



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 51 ● 18 XII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Dlaczego głosowaliśmy za nową ustawą o placach w budżetowce — wyjaśnia Jan Zaciura, prezes ZG ZNP

3

O aferze z zakupami komputerów dla szkół z InterAms mówi się w MEN różnie

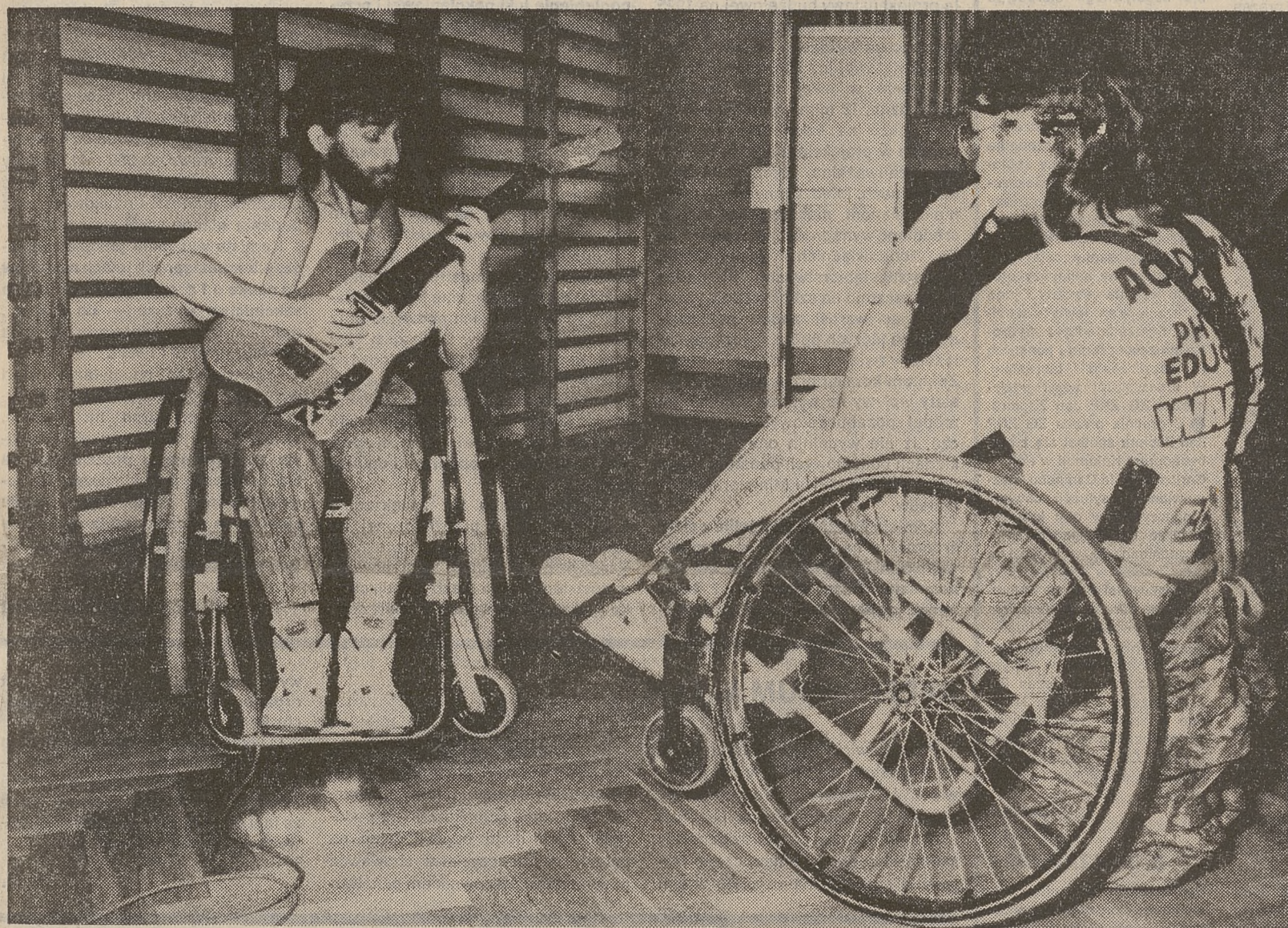
4

Zawsze czułem, iż tradycyjne hospitacje są już anachroniczne, że coś tu trzeba zmienić

5

... być może na tym polega największy dramat naszej edukacji

6



Fot. Jan Balana

MIEJSCE DLA SIEBIE

ADAM PASZKOWSKI

Budynek, jak wiele innych — na pozór nie różni się od pozostałych szkół niczym. Ale wystarczy wejść do środka, a okazuje się, że jest zgoła inaczej. W budynku nie ma w zasadzie miejsca, do którego nie można byłoby wjechać wózkami. Wszędzie, gdzie pojawiają się schody — zbudowano łagodny podjazd; z piętra na piętro można dostać się windą; w salach lekcyjnych odstęp między ławkami taki, że wózek inwalidzki albo osoba idąca o kulach mieści się bez trudu. Doskonale wyposażone do rehabilitacji specjalnie przygotowane toalety, biblioteka.

W czasie przerwy na korytarzu, w szkolnym klubie aż roi się od dzieci i młodzieży. Siedzą, rozmawiają, spacerują, piją herbatę. Pomiedzy stolikami klubu, razem ze swoimi rówieśnikami uczniowie na inwalidzkich wózkach. Spokojni, rozluźnieni — normalni.

A jeszcze nie tak dawno nie można było zobaczyć ich w takiej sytuacji. Do niedawna wózek inwalidzki, aparat słuchowy albo kule były symbolem izolacji; skutecznie wyłączały niepełnosprawne dziecko ze świata zdrowych kolegów i koleżanek. Do niedawna jedyną rzeczą, na jaką było stać społeczeństwo w stosunku do tych dzieci był nauczyciel przychodzący do zamkniętego w czterech ścianach własnego pokoju niepełnosprawnego ucznia...

Piotr — przystojny 17-letni chłopiec, o delikatnym, łagodnym typie urody, siedzi na swoim wózku przy stoliku. Do 1991 roku wszystko było normalnie. Do tego skoku do wody... Potem rok pobytu w szpitalach, sanatoriach. Straciłem rok... Po powrocie do domu wrócił także do szkoły (Technikum Rolnicze w Szprotawie), do drugiej klasy.

— Na początku było mi strasznie głupio, każdy się patrzył — byłem po prostu jedynym na wózku. Szkoła nie była do tego przystosowana. Były tam dwa piętra i... dużo schodów. To była męczarnia: bez przerwy trzeba było chodzić po tych piętrach w górę i w dół — bez przerwy. W ogóle nie brałem udziału w zajęciach praktycznych. Zwolnili mnie z nich, no bo jak: praktyka w warsztatach, w PGR-ze...

Na pierwsze zajęcia przyszedł z bratem. Klasa zupełnie nie wiedziała, jak ma reagować na jego widok. Przez jakieś dwa miesiące, zanim coś się ruszyło, miał tylko jednego kolegę, który po prostu mną się zajął z własnej woli. Reszta bała się do niego podejść. Dopiero po dłuższym czasie odważyli się na to i wtedy można powiedzieć, że rozpoczęły się między nimi jakieś

normalniejsze kontakty. Jak mówi — największe problemy miał przez ten rok z dojazdami do szkoły. Z domu było około trzech kilometrów, a szkoła niestety nie miała samochodu, którym mogłaby go przywozić na zajęcia. Korzystał z pomocy kolegów i rodziny. Latem było jeszcze jako tak...

Po wypadku właściwie stracił kontakt z kolegami, praktycznie byli ze sobą „na cieść”, a nowa klasa przyjęła go dopiero po długim czasie. Dwóch kolegów, z którymi utrzymywał kontakt — to było w zasadzie wszystko. Tak naprawdę to dopiero w drugim półroczu klasa go jakoś przyjęła. Na początku nieraz musiał stać pod schodami i łapać przygodnych uczniów, prosić o pomoc w dostaniu się na górę. Bali się pomagać, nie wiedzieli jak pomagać, jak podejść. Z czasem dopiero, kiedy wytłumaczyłem jednemu czy drugiemu jak pomóc — ich działanie stało się bardziej zorganizowane. Ale i tak to wszystko było dla niego męką.

PAKIET KONTROLNY

KRZYSZTOF KARULAK

Prasa podała do publicznej wiadomości wyniki konkursu na kuratora oświaty w Ciechanowie. W lapidarnym tekście prasowym aż trzykrotnie pojawiło się moje nazwisko, mimo iż konkurs przegrałem. Natychmiast rozzwoniły się telefony. Wszyscy wyrażali swoje oburzenie na werdykt jury (zadowoleni też pewnie chwytały za słuchawki, ale wykręcali inne numery). Mówili o nadziejach związanych z zapowiadającym protestem ZNP (zadziwiająca jest siła naiwnego optymizmu!). Moją uwagę zatrzymała wypowiedź zwycięzcy. Mówił o „trudnej drodze do tryumfu” (czytaj: popatrzcie z kim wygrałam) i o „mocnych konkurentach” — „a szczególnie pan Krzysztof Karulak, który ma duże osiągnięcia zawodowe” (i tu o moim sztandarowym tytule Nauczyciela Roku '92). Autentyczne przekonanie o potędze, kurtuazja czy wyrzuty sumienia? — pomyślałem.

Anakruza

O konkursach na kuratorów i dyrektorów zdarzało mi się pisać wielokrotnie. Dossier mam całkiem okazałe. Znajdują się tam jednak uwagi i odczucia — bezpośrednio i pośrednio zaangażowanych w sprawę — moich interlokutorów. Od dawna miałem ochotę na zweryfikowanie ich treści na drodze autopsji. Moja osobowość popycha mnie w kierunku zdobywania nowych doświadczeń. No i stało się. Dzisiaj dysponuję pokazaną wiedzą innych i własną empirią.

Powiem wprost — największa zdobycz III Rzeczypospolitej, czyli nie schodząca z ust wszystkich polityków „demokracja”, staje się w polskim wydaniu mechanizmem nie tylko bulwersującym moralnie jednostki, ale i przynoszącym wątpliwej jakości korzyści sprawie ogólniejszej. Z punktu widzenia formalnego konkursom na kuratorów prawie nic zarzucić nie można. Ocena moralna tych akcji jest jednak krąco różna.

Przesłuchanie

Kończyła się trzydziesta minuta mojego przesłuchania w konkursie. Przewodniczący komisji po raz kolejny wracał do problemów ekonomicznych typu: komu, ile i na co? Odnosiłem wrażenie, że wie, w co uderzyć (w ofercie nie ukrywałem, że pracuję na pedagogicz-

nym stanowisku liniowym, co oznacza, że nie zajmuję się finansami na co dzień) i próbuje znaleźć pseudomoralne uzasadnienie dla z góry założonej oceny. Za oknem samochodu skutecznie zagłuszały jego pytania i moje odpowiedzi. Bronilem się strategicznie. Mówiłem o potrzebie diagnozy sytuacji, analizie bilansu potrzeb, o marzeniach i koniecznościach, o...etc. Do słów dodawałem nieco emocji świadczących o szczątkach pedagogicznej pasji, jaką kiedyś przepelniała całe moje życie zawodowe.

Przychodziło mi to jednak z trudem, bo od wewnątrz czułem ten szczególny rodzaj rozweselenia, który najpiękniej wyraża stara piosenka Młynarskiego o układance, która nie da się ułożyć. Bo też i postawiony zostałem przed koniecznością przekonania komisji, że umiem dzielić to, czego nie ma i to jeszcze na dodatek tak, że walcząco o życie będą zadowoleni z tego, że nic nie dostali (z radością pójdą na śmierć). Zapachniało „polskim realizmem oświatowym” — groteską. Spojrzałem na oficjalne miny dostępujących zaszczytu członka ministerialnego ansamblu. Teatralność sceny obudziła moją świadomość.

5

7

CO PISZA INNI

KOMBATANTKI

Jeśli któraś z Pań czytających te słowa walczyła z bronią w rękę w czasie wojny, była sanitariuszką lub łączniczką, bądź też trafiła do łagrów czy obozów, a mimo tego odmawiano Paniom do tej pory prawa do świadczeń kombatanckich — to spiesz się donieść, że rażąca niesprawiedliwość zostanie obecnie zniesiona. Sejm znależał bowiem ustawę o kombatanckich.

Nowe przepisy sprawią, że uprawnienia kombatanckie będą przyznawane także tym kobietom, które nie miały szans na wypracowanie sobie renty lub emerytury, a zatem i otrzymania związanych z tym świadczeń kombatanckich. Dotyczy to zwłaszcza tych Pań, które po wojnie lub po uwolnieniu z sowieckich łagrów nie pracowały zawodowo poza domem, lecz — na przykład — prowadziły z mężem gospodarstwo rolne, wychowywały dzieci i zajmowały się domem" (Barbara Labuda — Parę drobnych sukcesów. „Kobieta i Życie” nr 50).

POTWÓR LEGISLACYJNY

„Ustawa o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia” — została nazwana potworem legislacyjnym. „Do tej pory, jeśli pracownik podejmował pracę zleconą na okres dłuższy niż 30 dni, płacił składek na ZUS. Dlatego też umowy zawierano na okres krótszy, zazwyczaj 28—29 dni, choć oczywiście istniała możliwość ubezpieczenia się i zaden pracodawca nie mógł tego przywileju odmówić.

Nowa ustawa nie zwiększyła wysokości składek (48 proc.), natomiast wprowadziła restrykcyjne zmiany dotyczące skrócenia czasu wykonywania umowy lub umów do 15 dni (...). Najbardziej poszkodowani ustawą czują się studenci. Według nowych przepisów emeryta można zatrudnić na umowę-zlecenie bez obowiązku płacenia ZUS. Studenci nie. Bóg raczy wiedzieć dlaczego, bo student jest już ubezpieczony w swej uczelni”. (Ewa Szeplinińska — Składka na dziadka. „Polityka” nr 50).

SPRAWIEDLIWOŚĆ CZY BEZRADNOŚĆ?

Oto znalazł się człowiek, który bez owijania w bawełnę powiedział Włodzimierzowi Cimoszewiczowi: pan wybac, ale dłużej nie będę walał głową w mur. Oskarżycielski proces przeciwko wymiarowi sprawiedliwości nie rozpoczął się ani dziś, ani wczoraj. Złożenie dymisji przez szefa wziętnictwa Pawła Moczyłowskiego wskazuje, że ten przewlekły proces wkroczył w nową być może decydującą fazę. Dymisja człowieka, któremu bodaj jako jedynemu udało się w końcu coś postawić na nogi w tym resorcie i zreformować, jest symbolem nie tylko zapasów finansowych naszych zakładów karnych. Jest to również symbol zapasów i niemocy całego wymiaru sprawiedliwości. (Andrzej Jankowski — Wymiar sprawiedliwości czy bezradność. — „Prawo i Życie” nr 50 z br.).

KONSTYTUCJA? A PO CO?

Po co komu konstytucja? Pytanie to wydaje się bezsensowne w czasie, kiedy wszyscy są raczej skłonni narzekać, że wciąż nie mamy w Polsce nowej, prawdziwej konstytucji (...). Osobiście nie widzę żadnej przysługującej ewentualnej nowej konstytucji, jeśli nie będzie ona zawierała takich gwarancji wolności jednostki i takich regulacji, które zapewnią, że będą mogli być większych trudności ścigać państwo i innych obywateli, naruszających moją wolność. Z mojej prywatnej zatem perspektywy konstytucja jest potrzebna do tego, żeby możliwie ograniczyć zarówno arbitralność i biurokratyczne działanie władz, jak i utrzymać w ryzach tych obywateli, którym moje takie lub inne szczególne upodobania mogłyby się nie podobać, a które w niczym przecież nie naruszają ich wolności. Uważam zatem, że konstytucja powinna mi przynieść pewne gwarancje stabilności duchowej i materialnej, że wobec tego na przykład powinny istnieć konstytucyjne ograniczenia w swobodnym manipulowaniu przez państwo cłami i podatkami. (Marcin Król — Na co chłopu zegarek? — „Res Publica — nowa” nr 12 z br.).

KTO SIĘ KIM RODZI?

Ważna jest jeszcze stosunkowo młody i sądzę, że powinien wyrwać się ze skostniałego układu w Belwedrze, odpocząć, skosztować prawdziwego życia. Powinien jednak wziąć „czynny” urlop i zrealizować to, co wielokrotnie zapowiadał — założyć jakąś firmę, powołać do życia Fundację Wałęsowską. Fundację, która pozwoliłaby mu pozostać w politycznej grze, ale równocześnie umożliwiłaby wyrobienie nawyków i zachowań męża stanu. (Z wywiadu T. Jagodzińskiego z R. Boyesem — „Tygodnik Powszechny” nr 50).

Wybrał JERZY KRAŚNIEWSKI

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

KRONIKA

● W dniach 10—13 listopada rozegrany został w Tomaszowie Maz. ogólnopolski turniej piłki koszykowej pracowników oświaty, zorganizowany przez tamtejszy Zarząd Oddziału i Zarząd Okręgu ZNP w Piotrkowie Trybunalskim. Startowało w nim 6 drużyn męskich i 4 żeńskie. Wśród kobiet 1 miejsce zajęła drużyna z Łodzi, wśród mężczyzn — z Kielc.

● W dniach 25—27 listopada zorganizowano w Częstochowie IV turniej nauczycieli i pracowników oświaty w tenisie stołowym z udziałem ponad 100 zawodników z 30 województw. Spośród zawodników zrzeszonych najlepszy byli Maria Prejs oraz Janusz Haszcz — oboje z Częstochowy. Wśród amatorów w poszczególnych grupach wiekowych kobiet pierwsze miejsca zajęły: do 35 lat — Kamila Tkacz z Lublina; powyżej 35 lat — Antonina Wójcisz z Krosna; wśród mężczyzn: do 40 lat — Andrzej Pawłowski z Lublina 40—50 lat — Kazimierz Więkowski z Częstochowy, powyżej 50 lat — Ferdynand Dołat ze Szczecina.

● W dniach 28—29 listopada Komitet Badań Naukowych zorganizował w Centrum Prasowym „Interpress” konferencję poświęconą wdrażaniu nowoczesnych technik w górnictwie. Wzięły w niej udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● W dniach 24—26 listopada odbyła się w Domu Nauczyciela ZNP w Lublinie narada szkoleniowa prezesów zarządów ognisk z terenu miasta i gminy Ropczyce. Przewodził jej Edmund Janowski — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Ropczycach, członek ZG ZNP. Jej celem było omówienie zadań ognisk ZNP w świetle uchwał XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów. Z uczestnikami spotkał się członek Prezydium ZG ZNP Robert Żuk, który omówił przebieg i uchwały Zjazdu oraz poinformował o bieżącej działalności Związku i kierunkach nowelizacji Karty Nauczyciela.

● 30 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego, któremu przewodniczyła Irena Markowska. Porządek obrad obejmował informację o obradach i uchwałach XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, ustalenie kierunków działania Sekcji w nowej kadencji, przyjęcie planu pracy na 1995 rok, wymianę informacji o pracy sekcji okręgowych, informację o działalności ZG ZNP. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. ● 1 grudnia wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska odwiedziła Dom Nauczyciela w Łowiczu. W trakcie spotkania z działaczami związkowymi z Łowicza oraz Zarządu Okręgu w Skierńiewicach omawiano przygotowania do obchodów 90 rocznicy ZNP. Uczestnicy spotkania odwiedzili wieś Pilszków pod Łowiczem, gdzie 90 lat temu w małej szkółce odbył się tajny zjazd nauczycieli ludowych z terenu ówczesnego zaboru rosyjskiego. To wydarzenie dało początek naszej organizacji. Obecnie w budynku tej szkoły mieści się przedszkole. Jest

także Izba Tradycji ZNP. Wiceprezes Bożena Dunajska odwiedziła także Zarząd Okręgu i Oddziału w Skierńiewicach, gdzie w pięknej siedzibie nowego Klubu Nauczyciela rozmawiano o problemach oświaty i działalności Związku. ● 2 grudnia prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się w gmachu Sejmu z nauczycielami i działaczami ZNP z Końskich w woj. kieleckim. Dyskutowano o sytuacji oświaty, budżecie na przyszły rok, uposażeniach pracowników, pracach legislacyjnych nad ustawą oświatową i Kartą Nauczyciela. ● 3 grudnia Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych obchodziło 10-lecie swego istnienia. W zorganizowanym z tej okazji uroczystym sympozjum wzięli udział przedstawiciele ZNP z prezesem Janem Zaciurą. ● 3 grudnia Nauczycielski Chór z Łodzi uroczystym koncertem uczcił swoje 40-lecie. W jubileuszowych obchodach wzięli udział przedstawiciele władz oświatowych i związkowych Łodzi. Obecna była wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. ● 5 grudnia ogłoszony został Międzynarodowym Dniem Wolontariatu. Jego obchody zorganizowało Centrum Wolontariatu, działające przy Burze Obsługi Ruchu Inicjatyw Samorządowych — BORIS. Celem działalności Centrum jest szerzenie idei bezinteresownego służenia innym, przełamywanie negatywnego stereotypu pracy ochotnika i pracy społecznej. Wykorzystując doświadczenia krajów, w których praca wolontarystyczna ma długoletnią tradycję, Centrum rozwija współpracę ludzi tworzących polski model społeczeństwa obywatelskiego, propaguje polską specyfikę pracy społecznej. Dąży do coraz większego zaangażowania młodzieży w szeroko pojętą działalność na rzecz środowiska. W związku z tym ogłoszony został roczny konkurs na najlepszy program wolontarystyczny i jego realizację w środowisku szkolnym. 5 grudnia odbyło się uroczyste zakończenie I konkursu i nagrodzenie laureatów. W uroczystości wzięli udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● 5 grudnia prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z ambasadorem Kolumbii w Polsce Carlosem Buła Camacho. Rozmawiano o sytuacji oświaty i nauczycieli w obu krajach, a także o działalności ZNP. Ugodniono, że w przyszłym roku wizytę w Polsce złoży przedstawiciel Senatu Kolumbii Jaime Dussan. ● 6 grudnia odbyło się spotkanie prezesów ognisk ZNP z Oddziału Warszawa-Śródmieście, w którym uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Miało ono charakter konsultacyjny projektu zmian w Kartie Nauczyciela. Omawiano także inne problemy oświatowe i związkowe.

Opracowała
LUCYNA
BANASZKIEWICZ

Sprostowanie: w turnieju piłki siatkowej, który odbył się w Gorzowie Wielkopolskim, trzecie miejsce w grupie mężczyzn zajęła drużyna z Moniek. Przepraszamy za błędne podanie nazwy miejscowości w kronice w numerze 50. z 11 listopada.

ZAPROSILI NAS

Redakcja „Rzeczpospolitej”, autor oraz wydawca dziennika Presspublika na promocję książki Wojciecha Sadurskiego „Myślenie Konstytucyjne”

Dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza na wystawę Skamander — Tuwim na Rynek Starego Miasta w Warszawie

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne na wystawę autorów książek tej oficyny do sali kinowej Pałacu Młodzieży w Warszawie

Alma Kadragic z zespołem Alcat Communication na uroczyste przyjęcie z okazji Świąt Bożego Narodzenia do Muzeum Porczyńskich w stolicy

Dyrektor Centrum Animacji Kulturalnej na promocję videokasy pt. Z dziejów baroku w Polsce do Klubu Księgarza w Warszawie

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 8 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Toruniu na spotkanie przedstawicieli szkół należących do Klubu Przewodzących Szkół z Rejonu Polski północnej

ZNP DO PRZEWODNICZĄCEJ KOMISJI SEJMOWEJ WIESŁAWY ZIÓLKOWSKIEJ

W związku z napływającymi z placówek oświatowych informacjami potwierdzającymi katastrofalną sytuację materialną nauczycieli i innych pracowników oświaty, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zwraca się do Pani Przewodniczącej o rozważenie przez Komisję Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów możliwości innego niż planowany podział środków na wynagrodzenia w 1995 roku dla tej grupy zawodowej. Związek proponuje, aby w I etapie tj. od 1 stycznia 1995 roku wynagrodzeń wyniosła nie mniej niż 750 tys. złotych miesięcznie.

Propozycja rządu — wypłacenia w I etapie pracownikom

BUDŻET '95

PROPOZYCJA AUTOPOPRAWKI

Sejmowa Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego przez dwa dni bardzo szczegółowo rozpatrywała projekt ustawy budżetowej na 1995 rok w części dotyczącej oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki. O części oświatowej już informowaliśmy.

Ogólnie w swej opinii komisja stwierdziła, iż mimo wzrostu nakładów także na szkolnictwo wyższe i naukę w projekcie budżetu, nie nastąpi zauważalna poprawa w tych dziedzinach. Między innymi nie ulegnie zmianom niekorzystna relacja średniego wynagrodzenia w stosunku do odpowiednich wynagrodzeń w przedsiębiorstwach. Pieniądze przeznaczone na szkolnictwo wyższe ignorując wzrost zadań edukacyjnych, na których pełną realizację należałoby zwiększyć budżet o 11 bln zł. Zdaniem komisji przeszacowane zostały wpływy na wyższe uczelnie ze źródeł pozabudżetowych, co oznacza, iż nie wypełnią one luk w nakładach budżetowych państwa zakładanych przez MEN i Ministerstwo Finansów.

Komisja Edukacji podzieliła opinię środowisk naukowych, że konsekwencją takiej polityki finansowej wobec szkolnictwa wyższego i nauki będzie zahamowanie badań nauko-

wych i realizacji zadań dydaktycznych, pauperyzacja pracowników uczelni oraz instytucji naukowych, pogłębienie luki pokoleniowej i przereczenie kosztów kształcenia na studentów.

W związku z dokonaną oceną komisja wniosła o zwiększenie wydatków budżetowych na szkolnictwo wyższe łącznie o kwotę 1 354 140 mln zł. Jeśli chodzi o szczegóły zaproponowano zwiększenie dotacji budżetowej dla uczelni o ponad 724 mld z przeznaczeniem tej sumy na sfinansowanie w całości limitu wynagrodzenia kadry akademickiej. Postulat ten przyjęto dlatego, iż rząd, konstruując budżet, przyjął błędne założenie sfinansowania wynagrodzeń, ich podwyżki oraz pochodnych tylko w wysokości 95,2 proc. Resztę uczelnie miały zdobyć ze źródeł pozabudżetowych, które, jak wspomniałem, uznano za przeszacowane. Mając to na uwadze komisja wniosła o przedstawienie w tej sprawie przez rząd autopoprawy do projektu budżetu.

Zaproponowano też zwiększenie o 50 mld sumy przeznaczonej na realizację uczelnianych inwestycji. Postawie przypomniałem, że planowany wzrost cen energii elektrycznej, ciepła i gazu, zwiększenie obowiązków

REFERENDUM W ŁODZI

Przedstawicielstwa samorządu terytorialnego i popierający ich postawie UW kwestionują propozycję, by nauczyciel i wychowawca posiadał status pracownika państwowego. Aby skończyć dyskusję o tym, czego faktycznie oczekują nauczyciele w tym

zakresie, prezesi Zarządów Oddziałów ZNP w Łodzi postanowili przeprowadzić referendum w tej sprawie. Do 15 grudnia członkowie rad pedagogicznych mają odpowiedzieć na pytanie, czy nauczyciel-wychowawca powinien być pracownikiem państwo-

30 I—12 II '95

NA ZIMOWISKO DO NOWEGO TARGU

Miasteczko położone w widłach Białego i Czarnego Dunajca na pograniczu Masywu Górców i Podhala, o specyficznym mikroklimacie. Łagodne stoki gór zachęcają do spacerów i wycieczek na szlakach turystycznych. Wyciąg narciarski, trasy saneczkowe i dla narciarstwa biegowego pozwalają uprawiać sporty zimowe. Obok miejsca zakwaterowania w Nowym Targu kryty basen, sztuczne lodowisko, bliskość Zakopanego i przejść granicznych: Lysa Polana i Sucha Hora.

ZAKWATEROWANIE. Dwupiętrowy murywany budynek szkoły, sale 8- i 6-osobowe, jadalnia na 50

miejsc, świetlica, sala gimnastyczna do gier, obok kryta pływalnia, tereny rekreacji zimowej 50 m, sztuczne lodowisko 1000 m.

WYŻYWIENIE. Trzy posiłki dziennie z dokładkami na miejscu w szkole. Pierwsze świadczenie w dniu przyjazdu od obiadu, ostatnie w dniu wyjazdu: kolacja + suchy prowiant na drogę.

CENA. Z dojazdem, ubezpieczeniem, obejmująca koszty opłat: 1.950.000 zł nie ulega podwyżce!

PROGRAM. Korzystanie z krytego basenu — z krytego sztucznego lodowiska KS „Podhale”, wycieczka autokarowa do Słowacji — wycieczki autokarowe do Tatrzańskiego Parku Narodowego (Dolina Kościeliska z Jaskinią Mroźną i Mylną, Wąwóz Kraków), Morskie Oko z podejściem nad Czarny Staw, wejście na Sarnią Skagę, wyjazd kolejkami linowymi i krzesiówkami na Gubałówkę i Butorowy Wierch, zwiedzanie COP-u w Zakopanem i muzeów: Tatrzańskiego, Chałubińskiego, Atmy, Górskiego Pogotowia Ratunkowego, dodatkową atrakcją będzie zwiedzanie Wawelu nocą.

oświaty ok. 500 tys. złotych miesięcznie — wywołuje nową falę rozgorzczenia. W 1994 roku nastąpiło gwałtowne obniżenie wartości płacy realnej. Nauczyciele i inni pracownicy oświaty porównują swoją sytuację materialną oraz stopień odpowiedzialności i stawiane im wymagania kwalifikacyjne z innymi zawodami. Czują się zawiedzeni, oszukani i lekceważeni. Nie są w stanie zapewnić swoim rodzinom podstawowych warunków bytu, nie posiadają środków finansowych na podnoszenie kwalifikacji zawodowych, zakup książek i czasopism.

Zaproponowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego inny podział kwot na wynagrodzenia, jakkolwiek nadal nie zaspokoi oczekiwań pracowników oświaty, to jednak zrównoważy w części inflację oraz wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych, a także lawinowo rosnących cen nośników energii.

Przedkładając powyższy projekt, Związek Nauczycielstwa Polskiego uważa, że pozytywna decyzja komisji zapobiegnie narastającym protestom oraz może powstrzymać odejście z zawodu wysoko kwalifikowanej kadry pedagogicznej i złagodzić dramatyczną sytuację materialną rodzin nauczycielskich.

JAN ZACIURA

prezes Zarządu Głównego ZNP

Warszawa 6 grudnia 1994 r.

dydaktycznych, wymagają zwiększenia kwoty budżetowej o dalsze 260 mld. Na sfinansowanie rozbudowy Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Wydziału Biologii UW zaproponowano dodatkowe przyznanie po 50 mld.

Ważnym wnioskiem jest postulat wprowadzenia zerowej stawki VAT na usługi oświatowe, wychowawcze i szkolnictwa wyższego.

W sferze nauki, w części obejmującej działania Komitetu Badań Naukowych, zaproponowano dodanie ponad 2 bln, co podniosłoby ogólną kwotę do ponad 16 bilionów. Z tej sumy przewidywano m.in. przeznaczenie dodatkowe 250 mld na inwestycje budowlane i 660 mld na inwestycje aparaturowe. O 350 mld miałyby się zwiększyć wydatki na działalność statutową jednostek naukowych oraz badania własne szkół wyższych.

Komisja wysunęła postulat zwiększenia w następnych latach nakładów na naukę o 1 proc. PKB, natomiast na szkolnictwo wyższe — do 2 proc., traktując to jako konieczny warunek rozwoju uczelni i nauki.

Odpowiadając na pytanie: skąd wziąć pieniądze na zwiększenie wydatków budżetowych na oświatę, szkolnictwo wyższe i naukę? — komisja zaproponowała przeznaczyć na ten cel kwoty przewidywane na restrukturyzację zadłużenia z tytułu składek na ubezpieczenie społeczne oraz dotację do przejazdów pasażerskich autobusów.

JERZY KRAŚNIEWSKI

wym bez względu na to, kto jest organem prowadzącym szkołę, placówkę oświatową?

O wynikach tego referendum mają zostać poinformowani premier, minister edukacji oraz wszyscy posłowie i senatorowie komisji edukacji, a także inni parlamentarzyści związani zawodowo z systemem edukacji.

M.P.

dyskoteki, nauka dla chętnych narciarstwa biegowego i zjazdowego w zależności od predyspozycji.

Kadrę przewodniczącego pedagogiczną stanowią nauczyciele kultury fizycznej.

UWAGA: uczestnicy zimowiska w okresie wakacji korzystają z 25 proc. niżki podczas pobytu na koloniach organizowanych przez ZO ZNP Olecko.

Informacje telefoniczne i zgłoszenia przyjmowane są do 25 stycznia 1995 r.

KSIĄŻKI NADESLANE

* Kierunkowa Encyklopedia Literatury i Sztuki. Bohaterowie Literatury Powszechnej. Videograf. Katowice 1994.

* Winston S. Churchill. Druga Wojna Światowa. (T.1) Phontom Press International Gdańsk 1994.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zielński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karula, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. FOTOSŁAD I druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 669

Dlaczego głosowaliśmy za nową ustawą o placach w budżetówce
— mówi JAN ZACIURA, prezes ZG ZNP, przewodniczący sejmowej komisji edukacji

TO JEST KOMPROMIS

— Dwa tygodnie temu w Sejmie, między innymi głosami posłów ZNP, została przegłosowana ustawa o placach w państwowej służbie budżetowej. Przyjmowanie jej odbywało się już w atmosferze zapowiedzianego weta prezydenta, protestów opozycji itp. Co spowodowało, że posłowie związkowi opowiedzieli się za ustawą?

— Posłowie ZNP w głosowaniu kierowali się przede wszystkim postępowaniem w negocjacjach nad kształtem tej ustawy, czyli tym od czego zaczęliśmy i do czego doszliśmy. A przypomnę, że w wyniku negocjacji potroiliśmy proponowany przez rząd wskaźnik wynagrodzeń, liczący od poziomu inflacji. Jeżeli strona zasiada do stołu, jest nastawiona na kompromis i w wyniku negocjacji uzyskuje taki efekt — to ja to nazywam sukcesem. W ten sposób mierzy się skuteczność polityków. I nie rozumiem dlaczego ten pozytywny wynik niektórzy zamieniają w klęskę...

— W klęskę zamienia ustawę przede wszystkim opozycja i prezydent, którzy gotowi są wetować ustawę...

— Jeżeli mowa o opozycji, to jest to jej prawo. Tylko że oni nie wykazali minimum starania i troski wcześniej, chociażby wtedy, kiedy Związek już w sierpniu tego roku otwarcie mówił o dramatycznym obniżeniu poziomu plac. Słali listy do premiera, wicepremier, przestrzegali, żądali wyjaśnień itd. Nasze prognozy sprawdziły się. Ale wówczas ani w koalicji, ani w opozycji nie znaleźliśmy poparcia. Opozycja obudziła się za pięć dwunasta i raptownie namnożyła się nam przyjaciół...

Co do prezydenta — uważam, że jest niekonsekwentny. Kiedy zaczęły się finalizować prace nad ustawą i gdy związkowcy z „S” złożyli mu wizytę, prezydent oświadczył, że zawetuje ustawę, jeżeli zostanie przyjęta przez Sejm w kształcie

zaproponowanym przez rząd. A nawet laik stwierdzi, że przedłożenie rządowe a przyjęta ustawa — to są dwie różne ustawy...

— Czy to prawda, że aby zaczęły się rozmowy z rządem nad projektem nowej ustawy o placach, to wy — posłowie ZNP — musieliście wręcz posunąć się do szantażu i zagrozić ewentualnym odrzuceniem całego budżetu?

— Zaproponowany przez rząd w pierwszej wersji projekt ustawy spotkał się z totalną krytyką związków zawodowych, w tym ZNP. Ta krytyka zawarta została w trzech zarzutach. Najważniejszy odnosił się do tego, że w 1995 roku przewidywano tylko 2 realnych proc. podwyżki plac dla całej sfery budżetowej. Drugi — że zrywa się z porównywaniem plac sfery budżetowej ze sferą materialną i trzeci — że zbyt dużą wagę przywiązywano do nieustawowego ciała, jakim jest komisja związków zawodowych w negocjacyjnym procesie ustalania poziomu plac.

Te trzy zarzuty przedstawiliśmy w Sejmie i w wyniku burzliwej dyskusji na posiedzeniu klubu SLD projekt ustawy — dodajmy określanej przez rząd jako pilną — został zdjęty z porządku obrad Sejmu. Był to wynik naszej determinacji, ale też sposób, by wymusić na Ministerstwie Finansów rozpoczęcie poważnych rozmów — tym razem już z posłami. Tak się stało, negocjacje trwały, o czym „Głos” przecież pisał, i w ich wyniku zarysował się postępek — zwłaszcza w ustaleniu wyższego wskaźnika wzrostu plac powyżej inflacji. Takim słupem miłowym było oświadczenie wicepremiera Kołodki na naszym Zjeździe, że będzie to 5—6 procent powyżej inflacji. Wkrótce Rada Ministrów zgłosiła autopoprawkę do ustawy — właśnie zwiększając dwa do pięciu procent.

Reasumując — w projekcie usta-

wy zaczęły się dokonywać wewnętrzne zmiany, zwłaszcza w tym najważniejszym punkcie. Zatem negocjacje sprowadziły się do określenia — ile powyżej inflacji można wynegocjować.

Jednocześnie były formułowane zapisy o wcześniejszych negocjacjach propozycji rządowych ze związkami zawodowymi sfery budżetowej. Najtrudniejszy był problem — jak porównać dynamikę wzrostu plac w budżetówce z dynamiką wzrostu plac w sferze przedsiębiorstw. Tutaj rząd był nieustępliwy do końca. W rezultacie taki (autopoprawka posłów ZNP) zapis znalazł się we wnioskach mniejszości do ustawy, ale nie zyskał większości. Głosowało za nim 159 posłów, zabrakło kilkadziesiąt głosów, co oznaczało naszą przegraną. Natomiast już zbyt ostro nie kwestionowano w dalszym postępowaniu wywalczonego przez nas wskaźnika — czyli 6 procent ponad inflację.

Nie można też nie wspomnieć, że także realną groźbę stwarzał zbliżający się Zjazd ZNP, który mógł podjąć bardzo radykalne działania i — w co wierzę — wpłynął w sposób znaczący na decyzje rządu.

— No zgoda, negocjacje dały bardzo korzystny rezultat na tym etapie, ale przecież nikt by się z nauczycieli nie obraził, gdybyście później głosowali za jeszcze wyższym wskaźnikiem wzrostu wynagrodzeń. Jeżeli można było wygrać trzykrotność tego wskaźnika, to dlaczego nie, na przykład — czterokrotność?

— Być może można by było wygrać więcej, gdyby nie rozbieżne interesy w gronie posłów koalicji, nawet posłów związkowych — między tymi, którzy związani są ze sferą budżetową, a tymi, którzy funkcjonują w sferze przedsiębiorstw. Jedni myślą o tym, jak najlepiej ukształtować place w budżetówce, drudzy — w przedsiębiorstwach. A my przecież domagaliśmy się

powiązania plac. Ponadto posłowie ze sfery przemysłowej głosowali ze świadomością, że w najbliższych dniach odbędzie się pierwsze czytanie ustawy o negocjacyjnym systemie plac w sferze przedsiębiorstw. I obawiając się, że sfera budżetowa zbyt dużo zyska, baczili by sfera przedsiębiorstw zbyt wiele nie straciła. Te wszystkie dylematy wewnątrzkoalicyjne przyczyniły się do tego, że niektóre wnioski mniejszości — aczkolwiek przez nas bardzo promowane — nie uzyskały akceptacji. I kiedy uzyskaliśmy od rządu obietnicę korzystniejszych zmian, to dopiero wtedy apetyty innych ugrupowań wzrosły. Starano się nas przebić po prostu ze względów politycznych. Bo jak inaczej traktować postulat UW o zwiększeniu wskaźnika do 10 proc.? A chciałbym tu dodać, że posłom Unii nie zależało na poparciach ich wniosku, co nam dali do zrozumienia. Jednak mogliśmy poprzeć te żądania, ale jesteśmy realistami. Nie chcemy dziać dla krótkotrwałego poklasku.

Te powody — z jednej strony realizm — z drugiej ogromny wysiłek w uruchomieniu procesu negocjacyjnego spowodowały, że zdecydowaliśmy się głosować nad naszymi poprawkami mniejszości i ostatecznie nad całą ustawą. Do tego też mieliśmy mandat delegatów na Zjazd ZNP — tak rozumiałem bardzo pozytywne, akceptujące przyjęcie deklaracji wicepremiera o zwiększeniu wskaźnika do 5—6 procent powyżej inflacji.

Oczywiście i ja stawiam sobie podobny zarzut — dlaczego nie więcej, choć wszyscy wiemy, ile trzeba było wysiłku, różnych zabiegów, by ten poziom osiągnąć. Ale stawiam pytanie — czy lepiej osiągnąć to, czego żądaliśmy, czy żądać więcej ze względu na poklask i przeżyć? Jaka to byłaby frustracja i niezadowolenie... Moglibyśmy się też spotkać z zarzutami o braku wiarygodności, braku realnej oceny sytuacji.

No i muszę przypomnieć — zapisana w art. 5 formuła — o co najmniej 6-procent. wzrostie wynagrodzenia od planowanego w ustawie średniorocznego wzrostu cen towarów i usług oznacza, że gdyby znalazły się środki, to podwyżki mogą być wyższe. A także oznacza, że place w przyszłym roku w budżetówce powinny wzrosnąć o 28,7

proc. — tzn. co najmniej 6 procent powyżej 22,7 proc. planowanej średniorocznej inflacji. Zapisana także została gwarancja, że w latach następnych przeciętne wynagrodzenie powinno być obliczone powyżej stopnia inflacji, a gdyby w 1995 roku nie spełniła się ta zapowiedź, to Rada Ministrów musi dokonać korekty.

— Ustawa o placach w budżetówce jest mocno powiązana z ustawą budżetową. Wiem, że pewne postulaty wynikające z tej ustawy Związek chce przedforsować w trakcie dyskusji nad budżetem '95.

— Tak, jest to wynik naszego stanowiska do ustawy budżetowej. Wystosowaliśmy pismo do przewodniczącej komisji budżetowej — Wiesławy Ziółkowskiej, z wiadomością do wicepremiera Kołodko,

w którym wnosimy, aby przy rozpatrywaniu budżetu w części dotyczącej podwyżek wynagrodzeń ukształtować wielkość tych podwyżek w innej kolejności.

Przypomnę, że rząd przewiduje wypłacenie od 1 stycznia pierwszej raty podwyżki w wysokości około 500 tys., a w lipcu — powyżej 900 tys. My proponujemy odwrócić wielkość i pierwszą ratę wypłacić nie mniej niż 750 tys., a co do lipcowej — to trzeba uruchomić cały mechanizm z przeniesieniem skutków podniesienia wskaźnika 5-6 proc. Taka zmiana wynika ze skali spadku realnych plac w tym roku no i wzrostu wydatków za I kwartał między innymi w związku ze zmianą cen.

Rozmawiała
LIDIA JASTRZĘBSKA



Rys. STOK

Z UNIJNEGO NA POLSKI CZYLI...

ZAWIERZYĆ GŁĘBOCKIEMU!?

Koło Unii Wolności w Tomaszowie Mazowieckim zaapelowało do nauczycieli, aby zaprotowali przeciwko rządowemu projektowi nowelizacji ustawy oświatowej. Protest ów powinien się wyrazić złożeniem podpisu pod listem otwartym do Marszałka Sejmu, a sygnowanym przez byłe unijno-liberalne szefostwo MEN. Apelle tym unijsko-liberalne szefostwo MEN. Apelle tym unijsko-liberalne szefostwo MEN. Apelle tym unijsko-liberalne szefostwo MEN.

We wspomnianym liście do Sejmu „znane postaci polskiej oświaty” uderzają w bardzo wysokie tony. Przeciwno projektowi rządu

protestują dlatego, że jak piszą do Marszałka hamują one usamodzielnienie szkół, są dowodem na powrót „centralistycznego i zbiurokratyzowanego systemu zarządzania oświatą”, wreszcie — zagrażają „inicjatywom oddolnym i twórczym działaniem jednostek i środowisk”. Unia Wolności przestrzega zatem wszystkich przed dramatem oświaty, jaki grozi, gdy przyjęta zostanie rządowa wersja nowelizacji tej ustawy. Powstrzymać go może jedynie pełna autonomia oświaty pod skrzydłami gmin.

Biorąc pod uwagę, że oprócz grupy posłów i sprawodawców parlamentarnych nikt goto-

wego projektu nowelizacji ustawy na oczy nie widział — Unia Wolności zdaje się chce, aby publiczność po prostu... zawierzyła tylko jej! Co więcej, Unia zdecydowanie żąda, by wszyscy uwierzyli, że tylko ona ma rację. Kto chce niech wierzy, nawet byłemu ministrowi R. Głębockiemu (który jeszcze na parę dni przed rozpoczęciem nauki zapewniał, że niczego nowego na razie nie planuje, a potem jak „ciachał” godziny, to do dziś ich nie ma). My jednak, obserwatorzy sejmowych unijnych obstrukcji na tle prac nad tą nowelizacją, czujemy się w obowiązku przelożyć to górnolotno-unijne na język polski, zrozumiały.

Po pierwsze — Unia nie jest zainteresowana, by nauczyciel miał status nauczyciela państwowego, Unii wystarczy, by był pracownikiem samorządowym (doświadczyły tego nauczycielki przedszkoli). Po drugie — Unia zabiega, by gmina miała pełnię władzy nad oświatą, w tym w sprawach zatrudniania i zwalniania nauczycieli (Unia nie chce zauważyć, że w małych środowiskach o losach

ludzi decyduje niekiedy głos przysłowiowej „żony wójta” i żeby tylko jej...). Po trzecie — Unia zawzięcie walczy o przekazanie gminom wszelkich oświatowych pieniędzy, w tym i na place oraz o umożliwienie gminom wynagradzania nauczycieli według własnej oceny ich pracy (dlatego Unia sprzeciwia się propozycji, by za wydatki rzeczowe odpowiadała gmina, a za place — państwo). Po czwarte — każde odstępstwo od swoich postulatów Unia uznaje oczywiście za głupie i antysamorządowe.

Niestety tego, w tym liście — podpisującym do podpisania nauczycielom z Tomaszowa, nie ma. Nie ma także objaśnienia, co oznacza określenie „bardziej racjonalny system finansowania szkolnictwa”, czego również żąda Unia. Ciekawe, czy chodzi o racjonalizację sieci szkół, czy może racjonalizację zatrudnienia?

I to właśnie wszystko co do apelu i listu Unii Wolności wypadałoby dopisać. Reszta należy już do samych nauczycieli.

(ws)

OBSERWACJE

PODNIĘBNE LATANIE

Od pewnego czasu bombardowani jesteśmy informacjami o podniebnym lataniu naszych czołowych polityków, posłów, ministrów, zarówno prezydenckich jak i rządowych. W ubiegłotygodniowej telewizyjnej audycji „Lewiatan” dziennikarze wyliczyli nawet skrupulatnie ile te samolotowe podróże kosztują nas wszystkich, a czasem bogatych wujków z Ameryki. Przy okazji audycji, dał się poznać refleks ministra Mieczysława Wachowskiego: informację o tym, iż na mecz żużlowy „udał się” samolotem nie placąc za to grosza odbił od razu wiadomością, że podobnie podniebnie wojażował Aleksander Kwaśniewski w kierunku Krakowa, pracownicy URM w kierunku Warszawy.

Przysłuchując się tego typu rozmowom myślamy jestem wówczas na jednym z peronów dworca kolejowego w Helsinkach. Tam to właśnie miałam przyjemność tupać z zimna nogami, w oczekiwaniu na pociąg, razem z panią ministrem sprawiedliwości. Zauważyłam przy tym, iż elegancka pani sama dźwigała dość znacznych rozmiarów torbę i że nikt nie stał za jej plecami. Ponownie spotkałam się z nią już w pociągu, w kolejce do bufetu, stała za mną.

Powie ktoś, co kraj to obyczaj. To prawda, widać Finlandii nie stać na opłacanie prywatnego podróżowania Ważnych Osób. Stać za to na utrzymanie szkół i stworzenie zarówno nauczycielom do pracy, jak i uczniom do nauki takich warunków, o których my możemy tylko marzyć.

(Kryst.)

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

MOJA PIERWSZA GORZKA REFLEKSJA

Zostałem wybrany do zarządu naszego Ogniska ZNP i od razu bardzo tego pożałowałem. Spotkałem się bowiem z tak wieloma problemami, wobec których jestem bezsilny. Właśnie dzisiaj przypadł mój dyżur i piszę ten list „na gorąco”. Obecna sytuacja ekonomiczna kraju sprawiła, że wielu nauczycieli znalazło się w skrajnej nędzy. Coraz więcej napływa do nas podań o zapomogi. A co my możemy dać? Raz na rok zapomogę w wysokości 300—400 tys., co absolutnie nie rozwiązuje problemu. Nie wszyscy nauczyciele mają złe. Jeżeli nauczyciel ma za radnego współmałżonka to

powodzi mu się nieźle. Ale jest grupa nauczycieli, zwłaszcza nauczycielek, które są jedynymi żywicielami rodziny.

Jedne z pań skarżą się, że mąż jest bezrobotny. Od dłuższego czasu szuka pracy, ale jakie szanse ma przeszło 50-letni mężczyzna bez znajomości obcych języków i obsługi komputerów? Druga z pań ma męża alkoholika, nie ma szansy na rozwód, osobne mieszkanie, bo nie ma na to pieniędzy... przychodzą zapłakane, zalamane, nie wiedzą co robić. A co ja mam im poradzić? Jeżeli pensja jednej z pań wynosi 3 miliony, a same opłaty 2,5 miliona, to

jak z reszty utrzymać rodzinę? A przecież w najbliższym czasie będą nowe podwyżki. Kiedy doradzam im wystąpienie do opieki społecznej, są zrozpaczone. Po wioletoleńszej pracy są żebraczkami. Nie mają odwagi nawet tam iść. W opiece społecznej często pracują rodzice ich uczniów. Nie chcą się przed nimi poniżać, tracić resztki autorytetu.

Nauczyciele często pytają się mnie, co robią ich związki nauczycielskie i w jaki sposób ich bronią? Pomyślałem sobie, że ktoś by przed nimi powinien przejąć część pieniędzy przeznaczonych na pomoc socjalną

i przyznawać zapomogi najbiedniejszym nauczycielom (np. tym, w rodzinach których dochód na członka rodziny nie przekracza 1—1,5 miliona) aby oszczędzić im upokorzenia żebrania w opiece społecznej. Myślę, że ten gest zjednałby nam wielu zwolenników. Ludzie uwierzyliby, że ktoś o nich się troszczy naprawdę, a nie tylko pustymi słowami. Większa część członków ZNP to długolotni nauczyciele, młodzi zaś nigdzie nie chcą się zapisywać, ponieważ twierdzą, że „szkoda pieniędzy na składki”...

I jeszcze druga sprawa. Jedną z naszych starszych nauczycielek nie wytrzymała psychicznie i przebywa obecnie na leczeniu psychiatrycznym. Kiedy pojechaliśmy ją tam odwiedzić, okazało się, że personel swój szpital nazywa żartobliwie „Domem Nauczyciela”, ponieważ przeważająca

część pacjentów, to nauczyciele. Byłem tym wstrząśnięty. Rozmawiałem potem o tym w gronie. Ja jestem jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem i nie pamiętam pracujących sobót (chyba jako uczeń). Ale starsi nauczyciele pracowali 6 dni w tygodniu. Ełat również wynosił o wiele więcej niż teraz. A oprócz tego, jak mówią panie, ciągle jakieś kursy i szkolenia w niedziele. Pracowali więc na okrągło, bez odpoczynku. Ponieważ teraz ciągle mówi się o zwiększeniu wymiaru godzin, zastanawiam się, czy będzie się opłacało wycisnąć ostatnie siły z nauczycieli. Wyczerpać ich fizycznie i psychicznie, bo wielu z nich jest głodnych i niedożywionych, a potem ich leczyć w szpitalach psychiatrycznych. Zwłaszcza te starsze panie, które pracowały i chowały dzieci, bo nie było wtedy urlopow wychowawczych.

MACIEJ KOŚIŃSKI

O aferze z zakupami dla szkół komputerów w InterAms — firmie należącej do kolegów ze studiów szefa rządu — o której pisał poznański tygodnik — mówi się w MEN różnie. Część urzędników jest nią zbulwersowana, niektórzy jednak twierdzą, iż przyzwyczaili się już do tego, że pieniądze z oświatowej kasy zasilają konta różnych spółek i fundacji. Jeszcze inne postrzegają ją wyłącznie w kategoriach politycznych i każdego zainteresowanego tą sprawą gotowi są uznać za swego przeciwnika.

JAWNE PIENIĄDZE TAJNE UMOWY

BŁYSKAWICZNY PRZETARG

Nie wiem, do której z tych grup zaliczyć Romualda Piwońskiego, dyrektora departamentu administracyjno-gospodarczego MEN. Tuż po ukazaniu się publikacji telefonicznie był dla mnie nieosiągalny, jednak gdy następnego dnia bez zapowiedzi zjawił się w jego gabinecie przyjął mnie sympatycznie i nie unikał odpowiedzi na żadne z postawionych pytań. Stąd już na wstępie rozmowy dowiedziałam się, iż nie dane mi będzie na własne oczy oglądać żadnej umowy podpisanej przez MEN, a dotyczącej zakupu komputerów. Ot, po prostu dyr. Piwoński otrzymał od swego zwierzchnika służbowe polecenie zabraniające pokazywania dziennikarzom tego rodzaju dokumentów. W tym miejscu warto poinformować, iż nadzór nad departamentem administracyjno-gospodarczym sprawuje wiceminister Kazimierz Dera. I że zakupy centralnie dokonywane przez MEN ze środków budżetowych są od jakiegoś czasu w kompetencji tegoż właśnie departamentu.

Zanim doszło do spisania utajnionej umowy z InterAms gdzieś na początku czerwca, MEN wysłało do 37 firm oferty dotyczące zakupu komputerów. W odpowiedzi do przetargu zgłosiło się 30 podmiotów gospodarczych. W połowie lipca specjalna komisja, w skład której wchodził: dyr. R. Piwoński, Janusz Twardowski — wicedyrektor Centrum Obliczeniowego ministerstwa, Jerzy Dalek — naczelnik

wydziału komputeryzacji z departamentu ekonomicznego oraz wizytatorzy koordynujący edukację informatyczną z Łodzi, Gdańska i Siedlec. W składzie komisji zabrakło przedstawiciela pionu finansowego ministerstwa, chociaż — jak poinformował nas dyr. R. Piwoński — w samym podpisaniu dokumentów uczestniczyła również Janina Wasilewska — dyr. departamentu ekonomicznego MEN.

Do drugiego etapu przetargu zakwalifikowano 6 firm, przy czym o ich wyborze zadecydowały takie czynniki jak: wielkość firmy, konfiguracja sprzętu i jego ceny. W efekcie przetarg wygrały 3 firmy i 25 sierpnia MEN podpisało umowę z Ogólnopolską Fundacją Edukacji Komputerowej OFEK na 800 komputerów, z firmą Sad na 400 i InterAms II, która dostarczyła miała do szkół ponad 1000 komputerów. W sumie na realizację tych wszystkich kontraktów ministerstwo przeznaczyło niebagatelną kwotę 60 mld zł, z czego połowę otrzymać miał InterAms II.

ROZTERKI PO CZASIE

O ile OFEK i Sad wywiązały się z umowy — nie tylko w części pobrania odpowiednich kwot z kasy MEN, o tyle InterAms II poprzestał wyłącznie na tej pierwszej czynności. Jak poinformował nas dyr. Piwoński dokładnie w tydzień po podpisaniu kontraktu firma ta otrzymała 5,6 mld zł tytułem zaliczki, która stanowiła 20 proc. ogółu należności

za sprzęt. Następne 60 proc. (tj. około 18 mld zł) MEN przekazać miało firmie w dwa tygodnie po dostarczeniu dokumentów zakupu i odprawy celnej sprowadzonych z zagranicy komputerów. Ostatnie zaś 20 proc. trafić miało do kieszeni właścicieli InterAms II po zrealizowaniu całego kontraktu.

Dlaczego zgodzono się na wypłatę prawie 24 mld zł zanim komputery trafić miały do szkół? Czy sprawdzono wiarygodność firmy, której przekazać miało tak znaczącą dla budżetu oświaty kwotę?

— InterAms dawał największe upusty, zbijal ceny. Sądziłem wówczas, że rezygnuje z części zysku. Dzisiaj wiem, że się myliłem. Jednym z dowodów świadczących o dobrej kondycji finansowej firmy zdaje się być regularne opłacanie składek ZUS i dlatego o dostarczenie oświadczenia w tej sprawie zwróciłem się do InterAms II. O informacje dotyczące tej firmy zwróciłem się również do Izby Skarbowej, z których wynikało, iż nie zalega ona z żadnymi opłatami skarbowymi — mówi dyr. Piwoński.

Doświadczenie InterAms uczy jednak niestety, że w sytuacji kiedy firmy dysponują kilkoma kontami i to w różnych bankach nie wystarczy sprawdzić stanu jednego z nich. Co zaś dotyczy takich, a nie innych warunków umowy na jakich MEN dokonuje zakupów i które różnią się od tych, które obowiązują w większości państw zachodnich (90 proc. należności uiszcza się dopiero po otrzymaniu sprzętu, 10 proc. po okresie gwarancyjnym), to zdaniem dyr. Piwońskiego trudno byłoby je zrealizować w naszej rzeczywistości gospodarczej. Ponadto umowy z OFEK i Sad oparte na tych samych zasadach co z InterAms II okazały się dobre i obydwie strony są zadowolone. Zresztą taki tryb zawierania kontraktów stosowany jest w Polsce dość powszechnie — tłumaczy w MEN.

INSTYKNT KONTRA INTENCJE

Dlaczego jednakże na samej umowie się nie skończyło, a do wszystkich kuratoriów wystosowano z departamentu ekonomicznego pismo zachęcające szkoły do indywidualnych zakupów w trzech tych firmach, z którymi MEN zawarło kontrakty? W MEN twierdzą, że intencje tego pisma były dobre — chodziło o to, aby szkoły dokonać mogły zakupu sprzętu tej samej klasy, co dostarczony przez ministerstwo. Co prawda już na własny rachunek, ale po wynegocjowanych przez ministerstwo niższych cenach. Ponadto kierując się względami technicznymi każda z firm objąć miała swym zasięgiem kilka sąsiadujących ze sobą województw — i tak OFEK miał zaopatrzyć, według indywidualnych zamówień 6, a InterAms — 5 województw.

— Tym niemniej założenie nasze było takie, aby do szkół dotarła informacja o możliwościach zakupów komputerów po stosunkowo niskich cenach we wszystkich trzech firmach. Jednak tryb rozsyłania pism spowodował, że w niektórych wymieniono tylko InterAms II. Ponadto szkoły, które w latach poprzednich zaopatrywały się w OFEK nie były zainteresowane zakupami w innej firmie, chociaż znalazły się w zasięgu jej wpływu i stąd ten przyjęty początkowo przydział firm do poszczególnych województw uległ zmianie — mówi dyr. Piwoński.

Jak jednak te dobre intencje ministerialnych urzędników zadziały w terenie, jakimi zaowocowały konkretnymi zamówieniami?

W szkołach woj. częstochowskiego przyjęto je dość sceptycznie. Jak zapewniła nas Anna Rychter, koordynator edukacji informatycznej tamtejszego kuratorium oświaty, szkoły nie skorzystały z sugestii ministerstwa, nie złożyły w InterAms żadnych zamówień. Firma ta nie cieszyła się na tym terenie dobrą opinią, a poza tym szkoły same dokonywały zakupów, uzyskując nawet zwolnienia z cła.

Również szkoły woj. katowickiego z dużą dozą ostrożności potraktowały pismo MEN.

— Parę szkół złożyło co prawda zamówienia w InterAmsie, ale w ślad za tym nie przekazano firmie tej żadnych pieniędzy. Rynek komputerowy jest u nas tak bogaty, iż jesteśmy bardzo przeczorni i nieufni przy dokonywaniu zakupów dla szkół. Poza tym InterAms nie miał na Śląsku zbyt dobrej renomy — informuje Maria Wilk, koordynator edukacji informatycznej katowickiego kuratorium oświaty.

Szkoły, w przeciwieństwie do MEN, jak widać nie wsparły finansowo upadającej prywatnej firmy Pawła Zdunka. Jego zobowiązania wobec szkół przyjął na siebie ComputerLand, trzecia, co do wielkości firma komputerowa w kraju (kapitał własny 90 mld zł, a kapitał akcyjny 36 mld zł).

— Zrobimy wszystko, aby komputery jak najszybciej trafiły do szkół. Dostarczymy je uczniom najpóźniej do końca lutego. Przyjmując cesję po InterAmsie liczymy na to, że w przyszłości współpraca ze szkołami okaże się dla nas korzystna — mówi Jan Koprowski, wiceprezes spółki.

ComputerLand zapłatę za komputery otrzyma dopiero wówczas, gdy trafią one do szkół. Spółka działa na rynku już od kilku lat i nie ukrywa, że zależy jej na dobrej opinii zarówno wśród naszych klientów jak i konkurencji. I stąd ten dziwny dla laika kontrakt.

Tak więc krótki, burzliwy i w sumie nieszcześliwy związek MEN z InterAms II zakończył się. Stosowną umowę na tę okoliczność podpisali: dyr. R. Piwoński, Eugeniusz Buśko — główny księgowy MEN, Tomasz Sielicki — prezes ComputerLand, Jan Koprowski — wiceprezes zarządu spółki oraz Paweł Zdunek — prezes InterAms.

Jak zapewniła nas MEN, szkoły zatem mają nie stracić... Ciekawi jednak byłoby, co stało się z odsetkami, jakie InterAms miała z tytułu blisko 6 mld zaliczki przekazanej przez MEN. I czy w ogóle zamierzano w jakiś sposób zrekomensować szkołom, a konkretnie uczniom, straty spowodowane późniejszym dostarczeniem komputerów. I chociaż wyliczenie tych strat jest z pewnością trudniejsze niż obliczenie wielkości odsetek, to gdzieś jak gdzieś, ale w kontraktach zawieranych przez MEN powinno się je mieć na względzie na równi z pieniędzmi.

A swoją drogą najwyższy czas z tak licznego grona urzędników MEN wyodrębnić zespół kompetentnych osób, które w sposób wnikliwy i fachowy sporządząby kontrakty, w ślad za którymi przekazywano by pieniądze z naszej wspólnej kasy. I dobrze byłoby, aby zespół ten miał okazję popracować nieco dłużej niż czas sprawowania rządów przez kolejne ekipy Rierownicze w MEN.

KRYSTYNA STRUŻYNA

WOKÓŁ REFORMY OŚWIATY

WSPÓLNY CEL

Nie można reformować oświaty bez uczciwego postawienia kilku pytań. Oczywiście każdy postawi je inne, ale przynajmniej kilka powinno być wspólnych. Ja za takie uznaję co najmniej dwa: Czy funkcjonowanie współczesnej polskiej szkoły faktycznie odzwierciedla najnowsze pedagogiczne osiągnięcia? Czy uwzględnia się realia, w których funkcjonuje szkoła? Przy czym mam tu na uwadze nie tylko sytuację materialną szkoły, ale przede wszystkim oddziaływanie środowiska społecznego, w którym dziecko dorasta.

W moim przekonaniu pierwszym krokiem obecnej reformy oświatowej powinna być zakrojona na szeroką skalę pedagogizacja rodziców czy opiekunów, a więc tych, którzy mają zasadniczy wpływ na kształtowanie osobowości swych pociech, w najwcześniejszym okresie ich życia. To przecież tzw. osoby znaczące dla dziecka tworzą wizerunek otaczającego je świata i stosunków w nim panujących. Najważniejszą nauką w okresie wczesnego dzieciństwa jest uczenie się siebie nawzajem — dziecka i najbliższej osoby. Dziecko bardzo szybko przejmując jako swoje poglądy, opinie i zachowania osób mu najbliższych. Często z rozrewnieniem wspominamy swoich pierwszych nauczycieli, kolegów i pierwsze lekcje. Rodzice zwierają mi się cza-

sem, że najbardziej zapamiętali te reguły i definicje, którym towarzyszyły „lapy” lub targanie za uszy. Brzmi to jak sugestie co do skutecznych sposobów motywowania ucznia do nauki obecnie. Czasem słyszę wręcz: — Jak trzeba, to przylej panu porządną, ja nic nie powiem, a jeszcze poprawię. Mnie też kiedyś bili. — Jak to się ma do nowoczesnej pedagogiki? W ogóle się nie ma!

Prześladuje mnie ostatnio pewne przekonanie o istnieniu frontu, gdzie po jednej stronie stoją rodzice, a po drugiej nauczyciele. Dzieci są gdzieś w środku i najbardziej na tym cierpią. Jest to sytuacja jak najbardziej destrukcyjna, uniemożliwiająca likwidację tego błędnego koła. Szkolną naukę o bezinteresowności, wzajemnym szacunku, godności czy po prostu o zasadach dobrego koleżeństwa, uczeń musi skonfrontować z dotychczasowym zgółą odmiennym bagażem informacji i doświadczeń: najważniejsze są pieniądze, przebojowość, cwaniactwo i pogarda dla słabszych. Zasady, że tak powiem zdrowego współżycia z drugim człowie-

kiem są dla ucznia wręcz abstrakcyjne — „Teraz się ich boję, a kiedy dorosnę i będę silny, to ja im pokażę...”.

Bez uświadomienia sobie przez rodziców i nauczycieli wspólnego celu nie jest możliwe, by cokolwiek zmieniło się nie tylko w oświacie, ale patrząc perspektywnie w ogóle w życiu społecznym i gospodarczym w naszym kraju.

Dziecko nie nauczy się np. miłości czy szacunku do drugiego człowieka tylko z telewizji czy nawet w wyniku naszych perswazji, ale nauczy się tego obserwując i przeżywając. Nie mamy prawa oceniać i bagatelizować problemu, z którym zwraca się do nas dziecko, gdyż to ono, a nie my, owego problemu doświadczamy i przeżywamy. Każda ważna sprawa, z którą dziecko do nas przychodzi, musi być tak właśnie i przez nas traktowana. W ten sposób uczymy szacunku dziecko, ale i sie-

bie. Rodzice czasem zastaniają się brakiem czasu. Uważam, że to nie może nikogo usprawiedliwiać.

Zdaję sobie sprawę, że nikt nikogo empatii czy tzw. życiowej mądrości nie nauczy. Można jednakże przy pomocy np. prasy, radia, telewizji preferować określone modele wychowawcze (to co obecnie preferuje się nie jest ani pozytywne, ani mądre), modele „zdrowej rodziny”. Nie przez narzucanie bynajmniej, lecz wskazywanie najbardziej optymalnych, w zakresie wszechstronnego rozwoju osobowości, sposobów oddziaływania wychowawczego.

Nauczyciele, szczególnie ostatnio, mają do dyspozycji stosunkowo dużo książek, czasopism pedagogicznych czy przewodników metodycznych. O wiele uboższe, pod tym względem, są propozycje dla rodziców, a szczególnie tych mieszkających na wsi, mających często bardzo utrudniony

dostęp do „słowa drukowanego”. Myślę, że bardzo przydatne mogłyby się okazać rozmaite poradniki dla rodziców zawierające konkretne rzeczowe wskazówki wychowawcze, ale i dydaktyczne jak np.: „Co może być przyczyną nagłego pojawienia się ocen niedostatecznych z matematyki?”, „Zanim moje dziecko pójdzie do zerówki”, czy z pozoru prozaiczny problem, „Po co moje dziecko chodzi do szkoły?” i tysiące innych. Chodzi o to, by nie było miejsca na front istniejący między nauczycielami a rodzicami.

Problem ten wymaga szerszego omówienia. Ograniczam się tu jedynie do jego zasygnalizowania, wyrażając nadzieję, że pobudzi to wielu nauczycieli do głębszych przemyśleń, przeprowadzania dyskusji nad sensem powyższego i podjęcia działań w tym kierunku.

LESZEK CZYŻ

DOBRY CZYLI JAKI?

Nigdzie na świecie nie ma idealnego systemu oświaty — są tylko gorsze lub nieco lepsze. Ale gorsze i lepsze to też pojęcie względne. Bo jaki jest system oświaty w Polsce? Jedni twierdzą, że generalnie zły, że należałoby całkowicie go zmienić wzorując się na systemach zachodnich. Inni, że nie jest najgorzej, bo przecież nasza młodzież ma o wiele szerszą wiedzę niż ich rówieśnicy z krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych. Przykładów na to jest wiele, bo dość spora liczba osób emigrowała, szczególnie przed stanem wojennym i mimo często występujących barier językowych dość szybko przewyższała wiedzę swoich rówieśników.

Dobry czy zły — można dyskutować, choć wszyscy są zgodni, że zmiany są niezbędne. Ja chciałabym jednak zadać pytanie — czy istnieje u nas docelowy model społeczeństwa? Model „pod który” można dopiero reformować oświatę, bowiem mówiąc o reformach oświaty nie można zapominać o tym, że ta reforma ma

służyć przede wszystkim społeczeństwu.

Od pięciu lat mówi się w Polsce o reformie programowej. Od pięciu lat mówi się o fatalnej sytuacji ekonomicznej nauczycieli (z wyjątkiem jednego roku za rządów T. Mazowieckiego, kiedy nauczyciel czuł się przyzwoicie). Od pięciu lat mówi się o zestresowanej młodzieży, choć sądzę, że w dużej mierze wynika to z ogólnej sytuacji polskich rodzin. Ale w ciągu tych pięciu lat żaden rząd (a trochę ich było) nie postawił sobie pytania: Jaki w Polsce ma być model społeczeństwa jako całości?

Jaki więc cel sobie stawiamy? W jakim kierunku ma iść kształcenie młodzieży? Dzieci i młodzież, która obecnie chodzi do szkół, ma być motorem napędowym całej gospodarki. Chyba już dawno powinno być postawione pytanie, ilu i jakich chcemy inżynierów, techników, ekonomistów, prawników itd. Tego nie może kształtować sam rynek, przynajmniej nie w obecnej fazie. Uważam, że tutaj musi być ingerencja

państwa, bo my kształtujemy to państwo, a nie państwo kształtuje się samo.

Nie chodzi tu oczywiście o kształtowanie państwa czy poglądów jak za czasów komunizmu. Ale trudno też puścić „na żywioł” dwa lub trzy pokolenia tylko po to, aby w przyszłości historycy tłumaczyli to kosztami reform przechodzenia z ustroju do ustroju. Jest wprawdzie zapowiedź szerokiej dyskusji w Sejmie (zakładając, że ten rząd i ten Sejm przetrwa do tego czasu) jeszcze w tym roku, ale cóż z tego wyniknie? Obawiam się, że oprócz rozgorączkowania nauczycieli i paru dyskutantów nic albo niewiele. Myślę, że nawet dość sporo będzie przykładów na dramatyczną sytuację w polskiej oświacie. Znow będzie mówilo się o uposażeniu nauczycieli, o trudnym zawodzie, o poświęceniu itd., co zawsze słyszymy z okazji Dnia Edukacji Narodowej i w dniu 1 września. I co dalej? Za dwa, trzy lata kolejna ogólnonarodowa dyskusja?

Może zatem wreszcie któryś z kolejnych naszych ministrów uczciwie odpowie nauczycie-

lom na trzy podstawowe pytania: ● Kiedy ujrzymy cel naszej pracy w jego szerokim pojęciu? (bo to, że celem jest nauczanie i wychowanie to wiemy, nie zawsze tylko wiemy jaki jest jej sens) ● Kiedy wreszcie przestaną pracować w szkole ludzie przypadkowi? ● Kiedy wreszcie nauczyciel przestanie być najniższą opłacaną grupą społeczną — za rok, pięć czy dziesięć lat?

Uważam, że wszystkim nauczycielom należy się uczciwa odpowiedź na te pytania. Wszak nauczyciel to też człowiek i to ponoć dorosły. Chyba już najwyższy czas, aby w oświacie nie tylko drgnęło, ale ruszyło z całą siłą. Dobrze i mądrze wykształcony człowiek to kapitał, w który już teraz należałoby zainwestować. Tu nie pomoże obcy zagraniczny inwestor, który ewentualnie przyjdzie z czekiem w kieszeni. Tu musimy zainwestować sami, tu musi być „polska myśl techniczna”

Pieniądże łatwo przeleć z konta na konto, z myśleniem już nie jest tak łatwo. Nie zapominać o tym, teraz gdy tak wiele mówi się o reformowaniu edukacji.

MAŁGORZATA JACHNIK

— Po roku nauki w tej szkole miałem dość i załatwiłem sobie indywidualne nauczanie. Kiedy je zacząłem, byłem nawet zadowolony. Nie było już wreszcie tej mordęgi z transportem do szkoły, poruszaniem się po szkole, po schodach itd.

Ale potem, kiedy przebywałem tylko w domu, zupełnie odcięty od kolegów i szkoły, zrozumiałem, że to nie o to chodzi. Tym bardziej, że zorientowałem się, iż nie zdążymy przerobić całości materiału, że nauczyciele traktują mnie trochę ulgowo, a tego nie chciałem.

Mieszkam na drugim piętrze, więc wchodzenie i schodzenie sprawia mi wiele kłopotu — robię to sam, ale trwa to strasznie długo, kilkanaście minut, i jest bardzo męczące. To właśnie z tego powodu nie wychodziłem z domu. Od czasu do czasu odwiedzali mnie koledzy, ale rzadko — przychodził ktoś raz na parę dni, a były także tygodnie, że siedziałem zupełnie sam. Właśnie to spowodowało, że zacząłem szukać szkoły, która mnie przyjmie.

Znalezienie szkoły nie było problemem. Jak mówi — od razu wiedziałem, że to będzie Szkoła Ekologiczna. Zetknąłem się z nią w czasie obozu Grupy Aktywnej Rehabilitacji, który odbył się właśnie w niej. Od razu pomyślałem, żeby złożyć tu papiery o przyjęciu. Cały rok natomiast zajęło znalezienie internatu, który chciałby go przyjąć. Nikt nie chciał brać za to odpowiedzialności. Każdy myślał, że może mu się coś stać. Kiedy mama dzwoniła z pytaniem, czy go przyjmą, czasami już po usłyszeniu słowa „inwalida” rzucano słuchawką — „takich nie przyjmujemy!”. Dopiero w internacie „samochodówki” kierownik zgodził się. Mało tego — sam, z własnej woli, zadeklarował się w miarę możliwości, powoli znosić bariery architektoniczne.

— W Liceum Ekologicznym nowa klasa przyjęła mnie od razu; nie mieliśmy żadnych problemów, aby się dogadać już od pierwszego momentu. Od razu było widać, że coś tu było robione już wcześniej, że szkoła ma charakter naprawdę integracyjny. Nauczyciele są wyrozumiali. Jestem

traktowany na równi z uczniami sprawnymi i nie czuję się jak dziwoląg.

Piotr szykuje się do matury. W przyszłym roku, w maju, razem z przyjaciółmi z IV A stanie do egzaminu dojrzałości. W dorosłe życie wejdzie jako normalny, otwarty na świat człowiek. Nie będzie go już raziło, że ktoś czasem spojrzy na niego jak na „dziwoląga”. Został zaakceptowany przez normalnych, trzeźwo patrzących rówieśników, a to jest i będzie dla niego najważniejsze.

Magda z II C zanim trafiła w przyjazne dla siebie środowisko rówieśników musiała przejść dużo dłuższą drogę. Kiedy mówi, słysząc w jej głosie niepewność, nie wie, jak ma opowiadać, co wybrać, dla niej wszystko, co przeszła, jest przecież tak bardzo zwykłe. Urodziła się niepełnosprawną. Już od czwartego roku życia zaczęła dostrzegać, że jest inna. Ale jest samodzielna. Właściwie większość czynności może wykonywać sama.

Od początku nauki chodziła do zwykłej szkoły. Przez pierwsze lata trudno jej było się odnaleźć, czuła się źle, cóż, okazywało jej, że nie pasuje do reszty. Było to widoczne nawet w czasie pracy w klasie. Nie nadążała za poleceniami nauczyciela — wolniej niż inni notowała, wolniej chodziła, nie mogła biegać.

— Może też ze względu na swoje kalectwo było mi trudniej się otworzyć, porozmawiać z kimś, może byłam za bardzo zamknięta. Pomimo starań nauczycieli nie udawało mi się nawiązać kontaktu z koleżankami z klasy. Staralam się być jak najbardziej miła i koleżeńka, ale to nie odnosiło skutku. Ludzie jakby bali się ze mną rozmawiać, jakby się tego wstydzili... W czwartej klasie miałam już jedną koleżankę, która się mnie nie bała, ale chciałam czegoś więcej, to było dla mnie za mało. Potrzebowałam przyjaciół.

Próbowała to jakoś naprawić, wiele razy rozmawiałam o tym z wychowawczynią, ale to nic nie dawało — nie była w stanie nic zrobić. Dziś Magda jest przekonana, że szkoła nie była przygotowana do przyjęcia takiego dziecka jak ona. Teraz tak to widzi.

Dopiero po długim czasie, po jeszcze jednej rozmowie zaczęło się coś zmieniać. Chyba w czasie jej nieobecności podjęła z klasą dyskusję na jej temat. Przełom nastąpił bardzo późno — gdzieś dopiero w siódmej klasie. A może to wcale nie pomogła ta rozmowa? Może po prostu stali się wszyscy już trochę poważniejsi i dojrzałsi...?

— Kiedy skończyłam podstawówkę bardzo bałam się zmiany szkoły. Bałam się, że znowu od początku zacznę się cała ta historia z moją „innością”. I wtedy dowiedziałam się o szkole integracyjnej. To z dnia na dzień stało się dla mnie ogromnie ważne, żeby zacząć tam chodzić. Zrozumiałam, że tam mogę się wreszcie odnaleźć. No i samochód szkolny

roześmiany kolega z klasy. „Magda — zbieraj się, samochód już czeka na ciebie, jedziemy do domu!”. Dziewczyna powoli zbiera torbę, zeszyty, powoli wstaje i dziękując za rozmowę wychodzi swoim charakterystycznym, trochę niepewnym krokiem. W klubie jest jeszcze wielu innych uczniów, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Tu wszyscy są u siebie.

W Zespole Szkół Ekologicznych, w szkole podstawowej i liceum — uczy się dziś 1200 uczniów — mówi Wiesław Wołyniec dyrektor szkoły. Tą liczbą dzieci zajmują się setki nauczycieli, a to jeszcze za mało, przydałoby się więcej. Mając w szkole dzieci niepełnosprawne — wymagające nieraz dodatkowej opieki — trzeba byłoby myśleć o zatrudnieniu dodat-

wne, ale nie dlatego, że jest niepełnosprawne, lecz dlatego, że wcześniej nie miało szansy na w miarę normalną naukę. Głównych przyczyn w tej mierze należy szukać na przykład w dłuższym pobycie za granicą, w szpitalu czy sanatorium albo w nauczaniu indywidualnym, o którym wiadomo, że najczęściej nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Jedną z takich podstawowych ułg, która w zasadzie nic prawie nie kosztuje, to odpowiednio rozłożenie wymaganego do opanowania materiału w czasie, dostosowania jego długości do indywidualnych potrzeb dziecka — mówi pan Wiesław Wołyniec.

Generalnie — ulgi dla dziecka wymagającego indywidualnego potraktowania, to tylko wyrównywanie szans na normalny, życiowy start. I nieważne jest, czy mają do czynienia z dzieckiem niepełnosprawnym, zaniechanym umysłowo czy środowiskowo. Czasem zgłaszają się rodzice dziecka z jakichś powodów odstającego od normy. Chcieliby, aby ich dziecko chodziło do tej szkoły, ale z drugiej strony są pełni obaw: „czy nasze dziecko się nadaje...?”. Dyrektor uważa, iż nie ma dziecka, które by się nie nadawało do ich szkoły. Problem polega tylko na zepewnieniu każdemu z nich odpowiednich warunków nauki i bezpieczeństwa. Pan Wołyniec twierdzi, że ich zadanie, jako szkoły integracyjnej, polega w głównej mierze właśnie na stwarzaniu takich warunków.

Tak jak poprzednio i tym razem rozmowę nam przerwało. Podczas naszego spotkania, pod drzwiami gabinetu zebrała się spora grupka zainteresowanych. Interes szkoły musiał tu zwyciężyć.

Wiele osób skorych jest utożsamiać szkołę integracyjną ze szkołą specjalną nie za bardzo dostrzegając istniejące między nimi różnice. A przecież są one tak oczywiste. Szkoła specjalna, ośrodek rehabilitacyjny czy inna placówka przeznaczona dla dzieci niepełnosprawnych pełni rolę filtra, poprzez który dziecko słabsze, niedostosowane do wymagań brutalnego nieraz świata, poznaje ten świat, zbliża się do niego, ale jakby przez szybę, nierzeczywiście i w momencie konfrontacji już poza szkołą, z normalnym życiem — przegrywa. Okazuje się, że nie jest przystosowa-

ne. Zamknięta przed zdrowym, normalnym środowiskiem szkoła specjalna tworzy nad dzieckiem rodzaj klosza ochronnego, który wcześniej czy później musi pęknąć. Nie ma co mówić nawet o tym, że tworzy się w ten sposób jeszcze jeden rodzaj getta, w którym kłębią się same problemy, spotykają same dewiacje — po prostu — dzieci niepełnosprawne, pełne nieraz dodatkowych zahamowań i bloków, żyjące w izolacji się tylko w swoim — cokolwiek by mówić — nienormalnym środowisku. Nie mogą uzyskać pełnych efektów rehabilitacji zarówno fizycznej, jak i psychicznej czy społecznej.

Zwykła szkoła nie jest przygotowana do przyjęcia i opieki nad uczniami i odchyleńmi od normy.

Młodzież niepełnosprawna może rozwijać się intelektualnie i społecznie przebywając jedynie w normalnym, zdrowym i życiowym środowisku rówieśników, a środowisko takie jest w stanie stworzyć specjalnie przygotowana do tego merytorycznie i wysoko wykwalifikowana kadra nauczycieli, psychologów i — ogólnie — ludzi dobrej woli.

I na koniec jeszcze jedna refleksja.

Co to jest szkoła normalna? Czy taka, która stwarza specjalne warunki dla kształcenia i przygotowywania do życia wszystkich dzieci, bez względu na ich możliwości fizyczne lub umysłowe, czy taka, która przez brak odpowiedniego przygotowania kadry i środowiska uczniowskiego w zasadzie eliminuje ze swojego zasięgu dzieci słabsze i nieprzystosowane?

W terminologii specjalistycznej, gdy mówi się o szkołach integracyjnych, dla ich odróżnienia od szkół zwykłych te drugie określa się mianem segregacyjnych. Segregacja zaś, to pojęcie znane nam aż nazbyt dobrze. Pozostaje tylko ustalić, co wobec tego jest tutaj normalne?

ADAM PASZKOWSKI

Autor artykułu, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (studia polonistyczne), jest nauczycielem w Zespole Szkół Ekologicznych. Na wózku inwalidzkim „sprawny inaczej” dociera w szkołę do każdego kąta.

MIEJSCE DLA SIEBIE

— tak naprawdę to w dużej mierze dzięki niemu mogłam podjąć dalszą naukę. Mieszkam dość daleko — aż na Piaskowej — i samodzielnie nie dałabym rady co dzień przyjeżdżać.

— Tak w ogóle jest to dla mnie ważną sprawą, że udało się utworzyć taką szkołę, gdzie mogą uczyć się dzieci niepełnosprawne, gdzie mogą znaleźć dla siebie środowisko rówieśników, spotkać także innych uczniów z takimi samymi problemami jakie mają sami — tak jak ja — i wtedy jest po prostu łatwiej.

Magda nie chce mówić więcej o szkole. Nie wie co. Jest jej po prostu dobrze. Myśli jeszcze chwilę, chciałaby coś dodać, ale do klubu wpada jej

owych nauczycieli pomocniczych. Niestety, nie ma na to pieniędzy. Wśród tych 1200 jest 54 uczniów na różny sposób i w różnym stopniu niepełnosprawnych, to wypada mniej więcej jeden uczeń na klasę. Czy to dużo, czy mało — to zależy do przyjętego modelu.

— Co to jest integracja? Czy integracja to taryfa ulgowa, na której bazują niepełnosprawni?

— Nie wyróżniamy bez potrzeby dzieci niepełnosprawnych. Ulgi należą się dziecku, które z jakichkolwiek powodów nie mogło uczestniczyć w życiu społeczności szkolnej. Z drugiej strony ulg potrzebuje rzeczywicie najczęściej dziecko niepełnospra-

NIE HOSPITACJA A SZCZERA ROZMOWA

W swojej praktyce pedagogicznej byłem nauczycielem, inspektorem szkolnym, dyrektorem szkoły podstawowej, liceum pedagogicznego, studium nauczycielskiego, Centrum Doskonalenia Nauczycieli i wykładowcą w WSP. W swoim życiu wiele oglądałem, wizytowałem, hospitowałem, instruowałem i nadzorowałem. Nigdy nie byłem zadowolony z tej swojej pracy nadzorująco-hospitacyjnej. Zawsze czułem i wiedziałem, że tradycyjne wizytacje i hospitacje są już anachroniczne, że coś tu trzeba zmieniać. Ale jak?

Obserwowałem pracę różnych nauczycieli: takich, którym wydaje się, że posiadli wszystkie rozumy, że pracują zawsze dobrze, a hospitacje traktują jako arogancję ze strony dyrektora czy inspektora; nauczycieli „przejściowych”, którzy pracują byle jak, aby dzień przeszedł i nie przejmują się wynikami nauczania i wychowania; cichych, spokojnych, pracowitych, lęklivych, dla których hospitacja była wielkim przeżyciem; postępowych, nowatorskich, którzy z uśmiechem witali na swych lekcjach dyrektora.

W swej praktyce stosowałem różne sposoby hospitowania, doradzania w zależności od tego, do której spośród wymienionych grup należeli hospitowani nauczyciele. Moje wskazania dotyczące idealów, zasad i metod pracy dydaktyczno-wychowawczej odnosiły różne skutki, jednak najmniej skuteczne były, szczególnie

wśród nauczycieli pierwszej i drugiej grupy. Poszukując bardziej efektywnych sposobów kontroli, wizytowania i oceniania pracy nauczycieli, nieraz stawiałem sobie pytania:

● Czy na podstawie hospitacji jednej lekcji w miesiącu można skontrolować i ocenić pracę dydaktyczno-wychowawczą nauczyciela? (Przy 30-osobowej liczbie nauczycieli w szkole dyrektor nie jest w stanie więcej niż raz w miesiącu wizytować każdego nauczyciela).

● Co robi nauczyciel na pozostałych lekcjach w miesiącu (ok. 70—80 lekcji), gdy jest sam z uczniami? Jak można zorientować się w tej jego nie kontrolowanej pracy?

W poszukiwaniu odpowiedzi na te trudne pytania pomagała mi, a potem w Studium Nauczycielskim, analiza pracy Józefa Hawlickiego, znakomitego nauczyciela matematyki i metodyki nauczania matematyki w Liceum

Pedagogicznym. Oto charakterystyczne cechy tego wzorowego nauczyciela:

● **Był on zawsze samokrytyczny.** Widziałem jego piękne, koncertowe lekcje, po których wyrażał swoje niezadowolone, bo nie wszystko wyszło mu tak, jak sobie zakładał.

● **Stale ulepszał i doskonalił swoją pracę dydaktyczną.**

● **Zapraszał mnie często na swoje lekcje.** Mówił często, że jego wszystkie lekcje matematyki są otwarte dla dyrektora i dla innych kolegów.

Wydał mi się, że trzeba stopniowo rezygnować z tradycyjnych wizytacji i hospitacji. Przez pewien czas można jeszcze odbywać hospitacje lekcji, ale tylko na zaproszenie nauczycieli. Proponuję, aby po zaniechaniu tradycyjnych hospitacji przedmiotem doradztwa i swoiście pojętej kontroli ze strony dyrektora czy wizytatora uczynić to, jak nauczyciel zmienia, ulep-

sza i doskonali swą codzienną pracę dydaktyczną i wychowawczą.

Dzięki temu w miejsce tradycyjnej zasady oceniania, polegającej na stwierdzaniu jaki jest nauczyciel i jak pracuje w danym momencie, np. w czasie hospitowanej lekcji, wprowadzano by nowoczesną zasadę orzekania, jakim nauczyciel staje się, jak zmienia i ulepsza swoją pracę. Proponuję więc pewien przewrót w ocenianiu i wizytowaniu nauczycieli.

Jego istota polega na tym, że nauczyciel, zmieniając swą pracę musi szukać nowoczesnych metod i sposobów pracy dydaktyczno-wychowawczej, stosuje na lekcjach i poza lekcjami, a przy tym kontroluje i ocenia całokształt swej działalności. Swoją samoocenę przedstawia dyrektorowi w trakcie przyjaznej rozmowy. Dyrektor w sposób przyjacielski pomaga mu w tej samoocenie, wskazując nie dostrzeżone przez nauczyciela osłabnięcia (przede wszystkim) i też niektóre mankamenty.

Może ktoś powiedzieć, że to wszystko ładnie brzmi, ale czy nie jest to tylko utopijna teoria, niemożliwa w praktyce do stosowania? Na to pytanie jest prosta odpowiedź: Jeśli w naszych polskich szkołach istnieją nauczyciele, którzy stale doskonalią swą pracę i potrafią ją samokrytycznie ocenić, to znaczy, że propozycje moje nie są utopijne. Ale są bardzo trudne do realizacji. A czy realizacja nowoczesnego pojęcia procesu dydaktycznego i wychowawczego nie jest też sprawą bardzo trudną?

Proponowaną zmianę systemu kontroli i oceny pracy nauczycieli należałoby wprowadzać stopniowo i wysiłkiem wielu osób i zespołów: władz oświatowych, związków nauczycielskich (szczególnie ZNP), dyrektorów szkół, nauczycieli, uczniów i rodziców. Szczególnie pragnę tu podkreślić wielką, decydującą rolę dyrektorów szkół. Jeśli dyrektor pragnie przedmiotem kontroli uczynić to, jak nauczyciel doskonali swą pracę i jak

ją sam ocenia, to dyrektor musi być pod tym względem przykładem i wzorem. Winien stale doskonalić, ulepszać swoją funkcję kierowniczą i być samokrytycznym w stosunku do samego siebie. Winien też skromnie, bez samochwalstwa ukazywać swemu gronu swoje sposoby doskonalenia i na zebraniach rad pedagogicznych lub przy innych okazjach niekiedy wyrażać się krytycznie o swej pracy.

Nauczyciele w szkole winni wiedzieć, że dyrektor jest dobrym fachowcem, specjalistą w swym przedmiocie nauczania, że jest dobrym nauczycielem i stale doskonali swą nauczycielską pracę. W tym celu dyrektor czasem zaprasza niektórych nauczycieli na swoje lekcje i w późniejszej rozmowie ocenia krytycznie swoją lekcję, ukazując przy tym, jak zmienia i doskonali swą pracę.

Głównym sposobem zdobycia orientacji w tym, jak nauczyciel pracuje codziennie, gdy nie jest kontrolowany, są odpowiednio przygotowane, taktowne, przyjazne rozmowy dyrektora z nauczycielami. Rozmowy te nie powinny odbywać się według sztywnego schematu, winny być różne z różnymi nauczycielami. Ważne jest przy tym to, aby nauczyciel był bardziej aktywny niż dyrektor. Nauczyciel może oceniać obiektywne warunki swej pracy, sposoby organizacji swych lekcji, snuć ogólne refleksje o procesie dydaktyczno-wychowawczym, wyrażać życzenia swoje, zadawać pytania dyrektorowi, odpowiadać na pytania dyrektora.

Punktem wyjścia takiej rozmowy może być jakieś ważniejsze wydarzenie w życiu klasy danego nauczyciela, np. udział nauczyciela w przygotowaniu apelów organizowanego przez tę klasę, ciekawa wycieczka do muzeum, oryginalna gazetka klasowa itp. Innym razem dyrektor może rozpocząć rozmowę od omówienia sposobów rozwiązywania problemów otwartych na swych lekcjach i własnych niepowodzeń w tym zakresie. I potem

pytanie: ● Czy kolega na swych lekcjach próbował rozwiązywać problemy, jakie, z jakim powodzeniem?

Dobór pytań i uwag dyrektora ma decydujące znaczenie w zdobywaniu informacji o tym, jak nauczyciel pracuje na swych lekcjach na co dzień bez kontroli. Oto przykłady takich pytań:

● Co w pracy kolegi (koleżanki) w ostatnich tygodniach zasługuje na pochwałę, a co można uznać jako niepowodzenie?

● Jakich nowo trudności napotkał kolega w swej pracy lekcyjnej w ostatnim czasie?

● Jakie nowe problemy ogólne związane z własną pracą dostrzega kolega?

● Co chciałby kolega zmienić w swojej pracy dydaktyczno-wychowawczej?

● Jak uczniowie przyjmują nowe sposoby pracy stosowane przez kolegę na lekcjach?

Mogą być jeszcze inne pytania. To tylko są wybrane przykłady. Ważne jest, aby pytania dyrektora nie miały charakteru podchwyliwego, uszczypliwego, aby rozmowa nie miała charakteru egzaminu, lecz była przyjacielską, partnerską wymianą zdań, opinii, poglądów.

Wydał mi się, że szczera, serdeczna rozmowa na temat tylko jednego z tych pytań dostarczy dyrektorowi znacznie więcej informacji o pracy nauczyciela niż hospitacja jednej lekcji.

Wiele informacji o pracy nauczyciela dostarczą rodzice i uczniowie. Ale zdobywanie ich wymaga wiele taktu i umiaru, aby to nie doprowadziło do szpiegowania i donosicielstwa. Jest to odrębna sprawa wymagająca innej, szerszej wypowiedzi.

JÓZEF GALANT
Przemysły

Najbardziej gorzką dla oświaty lekcją jest nie to, że znów przewidziano skromne dla niej środki. Znacznie gorsze jest uświadomienie sobie, co politycy mają naprawdę na myśli, gdy mówią — reforma edukacji.

Po raz pierwszy tak dobitnie uwidoczniło się to właśnie podczas tegorocznej dyskusji budżetowej.

NIE ma dziedziny życia społecznego, której nie służyłyby mądre, czynione z myślą o przyszłości reformy. Oświacie potrzebne są one potrójnie, po pierwsze — ze względu na załogę w tej mierze, po drugie — zagrożenia jej funkcjonowania, po trzecie — rolę edukacji w awansie jednostek, a poprzez to i całego państwa. Co prawda, gdy mówi się o reformowaniu szkoły, to szczególnie tego każdy widzi inaczej, tym niemniej wszyscy do tej pory dostrzegaliśmy wspólny cel. Była nim oświata przyjazna uczniom, dająca wiedzę nie tylko wystarczającą do w miarę bezkonfliktowego funkcjonowania w różnych ośrodkach życia, ale też na odpowiednio wysokim poziomie, pozwalającym zachować, a może i podnieść nasze miejsce w hierarchii państw szczytujących się wykształceniem swych obywateli. Oświata wyrównująca załogę i braki aspiracji rodzin, wreszcie szkoła należąca do umocowania w środowisku swego działania, poddana jego mądrej, ale i przyjaznej kontroli.

Do tak nakreślonego ideału wiodą oczywiście różne drogi, kiedy weszliśmy na dwie pierwsze — reformy programowej (kształcenia ogólnego) oraz usamorządzenia oświaty — wydawało się, że wystarczy nimi podążać, aby osiągnąć cel. Dziś, po kilku latach, okazuje się, że wcale do niego nie bliżej. Między innymi zaś dlatego, że wciąż brak społecznie uzgodnionej odpowiedzi na najważniejsze pytania:

Czego oczekujemy od szkoły? Gdzie przebiegają granice ustępstw wobec ograniczenia jej dotychczasowych funkcji? Co znaczy dla nas hasło równych szans, czy jest jeszcze aktualne i jak powinno się ono realizować w oświatowej rzeczywistości?

Otóż tak naprawdę żadna z dotychczasowych dyskusji o oświacie, włącznie z parlamentarną debatą, nie dała na te pytania odpowiedzi na tyle doniosłych i klarownych, by na tej podstawie można było określić prognozę na przyszłość. Dlatego też podejmujący decyzję wciąż znajdują się w luksusowej sytuacji — prawie całkowitej swobody działania, nie ograniczonego wyraźnym określeniem woli społeczeństwa w tym względzie.

Być może to właśnie legło u podstaw błędnych działań przeszłości. Nowe ekipy początku lat dziewięćdziesiątych, nie bez powodu przekonanane o pełnym społecznym mandacie, podejmując nawet mocno kontrowersyjne decyzje były bodaj przekonane, iż jest to współbierne z wola społeczeństwa w tych sprawach. Ta złudna pewność zaowocowała niestety także dyskusyjnym programem reformy kształcenia ogólnego. Kontrowersyjnym nie bez powodu. Otóż projekt reformy, uwzględniając liczne głosy krytyczne wobec dotychczasowych wyraźnie przeładowanych programów oraz konsumując część podobnych reform czynionych za oceanem dosyć dawno temu (a które to dziś uznawane są na kontynencie amerykańskim za główną przyczynę drastycznego spadku poziomu wykształcenia młodych Amerykanów), tak naprawdę nie odpowiadał na pytanie, czy taki model i zakres kształcenia są tym, za czym opowiada się społeczeństwo.

Nie rozstrzygał też jednoznacznie innej wątpliwości — czy w rezultacie takiej reformy zasób wiedzy przeciętnego absolwenta szkoły publicznej spadnie i jak to się może odbić na jego dalszych losach? Ponieważ wię-

skość dzieci chodzi do szkół publicznych, to jest to w gruncie rzeczy pytanie o to, czy czyniąc szkołę „lżejszą” nie pogarszamy szans jej absolwentów zwłaszcza w konkurencji z młodzieżą ze szkół niepaństwowych, w konkurencji z rówieśnikami ze szkół naszych partnerów europejskich. Biorąc pod uwagę perspektywy rynku pracy — naszego wewnętrznego, ale w przyszłości i rynku europejskiego, te wątpliwości mają swą wagę.

WARTO może w tym miejscu przypomnieć, że na liście krajów rokujących nadzieje Polska znalazła się dzięki tylko jednemu — w miarę wysokiemu poziomowi wykształcenia społeczeństwa! Oczywiście gdybyśmy zapytali rodziców, czy chcą szkołę, z którą będą

często niezwykle słabą podstawową komórką społeczną. Za ten kryzys rodziny ciężę zbiera jednak szkoła, na terenie której ujawniają się akty przemocy wśród uczniów. Zbiera je także dlatego, że w odróżnieniu od stadionów (gdzie też się młodzież zachowuje często wysoce nagannie) ma konkretnych dyrektorów, nauczycieli, na których można złożyć odpowiedzialność za to co się dzieje.

PRÓBUJĄC zmieniać, reformować szkołę czyni się to wciąż w oparciu o arbitralne jednak decyzje, wynikające częstokroć z gwałtownej woli zmian dla zmian, nierzadko według oglądu jej na zasadzie „szkoła jaka jest — każdy widzi”. Taki sposób patrzenia na oświatę nie ma wiele wspólnego z wymogiem tak zwanego pozytywnego spojrzenia na

ich zdobycia w konkurencji na rynku pracy. Stąd właśnie wynika znacząca rola szkoły, być może na tym powinna się dziś zasadzać realizacja sprawiedliwości społecznej rozumianej szerzej niż — „każdemu po równo”. O tym kto sobie jak pościele powinien decydować każdy oświata, ale by mógł czynić takie decyzje, właśnie państwo musi mu zapewnić ten równy start. Kto nie będzie chciał skorzystać z tej szansy, niechaj zapisze to tylko i wyłącznie na rachunek własnych błędów.

Naturalnie szkoła tak wyrównująca szanse musi być inaczej wyposażona, inaczej prowadzona, nie może być tak uboga jak dziś. Musi pracować od 7.00 do 22.00, oferować nie tylko „gotą” lekcję, a i liczne koła zainteresowań, dostęp do literatury, komputera itp. Słowem powinna być to szkoła żyjąca nowoczesnością i tętniąca życiem, szkoła, która poprzez ofertę kierowaną do młodzieży będzie jednocześnie potrafiła powtórnie ściągnąć ją z szarych i nudnych podwórek do swych sal gimnastycznych, na swe boiska. Jeśli komuś się wydaje, że to niemożliwe, aby można było polubić szkołę, to jest w błędzie.

MIEDZY SŁOWEM A CZYNEM

mieli mniej kłopotów, większość odpowie — tak. Gdybyśmy z kolei zapytali, czy chcą szkoły przede wszystkim stwarzającej ich dzieciom lepszą pozycję na rynku pracy, to odpowiedzi być może przeczyłyby wynikom pytania pierwszego. Błąd dotychczasowych ekip polega na tym, że przygotowując koncepcję reformy nie wzięły pod uwagę takiego właśnie „rozdarcia” oczekiwań wobec szkoły oraz niebezpieczeństw, które mogą płynąć z zaspokojenia tylko tych pierwszych. Dlatego właśnie w gruncie rzeczy reforma kształcenia jest wciąż przed nami.

Na marginesie — warto w tym miejscu przypomnieć o podobnym błędzie w związku z „uwolnieniem” szkoły od jej dotychczasowych funkcji wychowawczych. Ponieważ stwierdzono, że szkoła jest winna indoktrynacji, a także że wręcz zeświecczenia, parę lat temu postanowiono zdjąć z niej obowiązek wychowywania. Uznając, że odpowiedzialna jest za to tylko rodzina i że katolicka rodzina stanie się tą właściwą przeciwwagą dla świeckiej szkoły publicznej „wychowanie” wycięto także z tradycyjnych nazw kuratoriów i innych komórek administracji państwowej. Dziś, gdy religia jako przedmiot utrwaliła swą pozycję w szkołach, gdy katecheci stali się pełnoprawnymi członkami rady pedagogicznej, wraca do łask opinia, iż szkoła musi również wychowywać! I zresztą słusznie, bo szkoła to nie tylko nauczanie, może przede wszystkim, właśnie wychowywanie poprzez kształcenie.

Publiczna szkoła musi się jednak obronić przed czymś innym — falą krytyki za przemoc, jaka w ostatnich miesiącach ujawniła się wśród młodzieży. Oczywiście, to prawda, że część nauczycieli absolutnie nie radzi sobie z tym zjawiskiem, ale to nieprawda, że jest ono wynikiem takiej, a nie innej pracy szkoły. Bowiem jest ono przede wszystkim efektem patologii rodziny, która w nowej rzeczywistości gospodarczej okazuje się być

zadanie do wykonania, problem do rozwiązania itp. A szkoda, bo gdybyśmy popatrzyli pod kątem ogólnospołecznych korzyści, jakie właśnie poprzez szkołę można osiągnąć, to wiele decyzji dotyczących oświaty należałoby przemyśleć na nowo. Dlaczego poprzez szkołę? Albowiem niezależnie od krytycznej oceny jest ona bodaj jedyną instytucją użyteczności publicznej, która dzięki swemu umocowaniu w środowisku jest w stanie sprostać wielu, także nowym, zadaniom i wyzwaniom.

Które z nich należałoby uznać za szczególnie dziś istotne? Po pierwsze — właśnie obowiązek wyrównywania szans. Biorąc pod uwagę, że przemiany w Polsce są nieodwracalne oraz materialne różnice pomiędzy ludźmi (wynikające z pochodzenia, zasobności rodziny, nawyków cywilizacyjnych wyniesionych ze środowiska), zadaniem właśnie publicznej szkoły musi być zaoferowanie młodzieży takiego kształcenia, które dawałoby jej pełne możliwości dalszego awansu edukacyjnego, uczenia się i studiowania na coraz wyższych poziomach. Mówiąc inaczej — absolwent państwowej szkoły musi być tak przygotowany, by absolutnie nie przegrywał w konkurencji z innymi.

Dziś, w końcu wieku, który nie bez powodu nazywa się wiekiem edukacji i postępu, nie można dopuścić do tego, by publiczna szkoła była placówką dla tych „gorszych”, których nie stać na naukę gdzie indziej. To obowiązkiem państwa jest zapewnić, by nie stało się tak, iż poprzestanie na pobieraniu nauk w „zwykłych” placówkach jest równoznaczne z zamknięciem drogi — na skutek niskiego poziomu — do liceów, szkół wyższych, a poprzez to także do przyszłego awansu społecznego. **Uczciwość państwa wobec obywateli powinna polegać na tym, że nie mogąc zapewnić dobrze płatnej pracy czy mieszkania o wysokim standardzie każdemu, dąży ono do tego, by wszystkim stworzyć szanse samodzielnego**

przednie rządy nie poczyniły takowych podwyżek, pomimo że — jak sami unioniści twierdzą — dochody państwa wzrastają już od połowy 1992 roku. To zadanie „poszło w świat”, nie poszła jednak inna teza sformułowana przez ekspertów tej partii — nie ma mowy o wyraźnym wzroście płac i nakładów na tę sferę bez zasadniczej jej reformy. Czemu ma ona służyć? Mówiąc najkrócej chodzi o uwolnienie finansów państwa od nadmiernych ciężarów programów świadczeń społecznych i usług, w tym także stwarzanych przez edukację. Z kolei w rozmowie radiowej Jerzy Osiatyński dodał jeszcze jedno — Unia Wolności chce takich reform, które spowodują ograniczenie zatrudnienia w szkolnictwie. Były minister finansów podkreślił też, iż jeśli koalicja rządząca zaproponuje tego typu oszczędnościowe działania w edukacji, ochronie zdrowia i ubezpieczeniach społecznych, działania mające na celu przede wszystkim poprawę sytuacji kasy państwa, to w tym przypadku uzyska z pewnością poparcie Unii Wolności.

Jeszcze wyraźniej objaśnił istotę sprawy Jerzy Eysymont (BBWR), który powiedział wprost, że gwarancje konstytucyjne mówiące o darmowej

Można by zatem powiedzieć, że na sprawy edukacji i jej reformowanie opozycja patrzy nie przez pryzmat tego jakie potrzeby można i powinno się zaspokajać poprzez system szkolny, ale przede wszystkim co da się jeszcze zrobić, by zmniejszyć obciążenia budżetu. Dochodzi zatem do paradoksalnej wręcz sytuacji — jeśli upadający przemysł ma być ratowany zastrzykiem gotówki pochodzącej z kieszeni obywateli (bo to my mamy wykupować świadczenia udziałowe prywatyzowanych zakładów), jeśli służba zdrowia ma być dofinansowana z dodatkowych ubezpieczeń zdrowotnych obywateli, to oświacie proponuje się, aby środki zdobywała kosztom samej siebie i swoich pracowników. Tak w gruncie rzeczy wyraża się troska obecnej opozycji (a władza wczorajszej) o należyte umocowanie spraw edukacji narodowej, kształcenia społeczeństwa w polityce gospodarczej i społecznej państwa.

Przypatrując się działaniom, przysłuchując opiniom prawej strony sceny politycznej nie można też nie zauważyć, iż bardziej przychylna i troskliwa jest ona wobec oświaty niepaństwowej, w tym wręcz tej elitarniej (czy nie mają racji ci, którzy twierdzą, że najzagorzalsi zwolennicy reformy szkoły państwowej najchętniej posyłałby dzieci do szkół prywatnych, w których mniej się walczy z encyklopedyzmem, głównie zaś z ewentualnym niedouczeniem słuchaczy?)

Biorąc pod uwagę renesans tezy o szczególnym znaczeniu elit, inteligencji, o potrzebie jej ochrony, a w pewnym stopniu samopowieliania się, jest to zrozumiałe. Ale zrozumieć wcale nie znaczy przyznać rację, usprawiedliwić. Bo cisną się pytania — jak, przyjmując taką opcję można jednocześnie mówić o prawie do równych szans? Jak, zdając sobie sprawę z ubóstwa społeczeństwa, można domagać się rychełowego wprowadzenia czesnego za studia? Jak, czując się mandatariuszem, spadkobiercą ideałów wolności i braterstwa, można podejmować działania, które w swej perspektywie hasłom tym przeczą?

WIECEJ tu pytań i wątpliwości, ale czy może być inaczej, gdy wkracza się w obszar ogromnej odpowiedzialności za losy wielkich grup ludzi?

O rosnącej roli edukacji w życiu obywateli i państwa wszyscy mówią od lat, natomiast bardzo rzadko da się usłyszeć, jak tę tezę powinno się przekładać na język praktyki szkolnej. W Polsce tak naprawdę wciąż prowadzi się walkę z przeszłością oświaty. Widać to także wśród członków koalicji rządzącej, która będąc także uwikłana w przeszłość nie jest w stanie dać przemianom impulsu łamiącego bariery. Obszar oglądu spraw reformatorów i polityków (oświata i nie tylko) wciąż jest skromny i ograniczony utartymi nawykami myślenia, stereotypem doświadczenia indywidualnego.

Być może na tym polega największy dramat naszej edukacji narodowej w końcu wieku.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WYPENIAJĄC w taki sposób swoją misję wobec młodego pokolenia oświata może być także miejscem w którym nie zabraknie, o ironio, ciepła dla tych, którzy z różnych powodów nie mogą zaznać go w rodzinnym domu. Szkoła jako antidotum na patologię rodziny, na bezrobocie ojców i matek? O tym, że tak może być świadczy rzeczywistość wielu placówek, do których coraz częściej dzieci przychodzą nie tylko po nauki, ale i by coś zjeść. Czy mamy tego nie dostrzegać, czy dla „czystości ekonomicznej” rozliczeń wewnętrznoświatowych niezbędne jest całkowite — jak proponuje to prawica — wyzbycie się szkoły z jej funkcji opiekuńczych i socjalnych wobec dzieci? Zdaje się, że przybywa tych, którzy myślą inaczej...

Niewątpliwie tak zaprojektowana szkoła, realizująca szerokie funkcje, wymaga nie tylko społecznej zgody, ale także i dużych nakładów. Co więcej, aby mogła tak spolegliwie funkcjonować należałoby nie zwalniać, lecz zatrudniać: nauczycieli, opiekunów, instruktorów itp. Przy czym nie stoi na przeszkodzie, aby nauczycieli niżej wykwalifikowanych przesuwać do zajęć pozalekcyjnych, opiekuńczych, gdzie będą być może lepiej wypełniać swą rolę. Oczywiście taką szkołę trzeba doinwestować, bo za pieniądze, takie jak dziś, nie da się zbudować nawet części tego.

Naiwnością byłoby sądzić, że to wszystko da się osiągnąć w rok czy dwa, przeciwnie trzeba co najmniej nastu lat. Ale mając nawet taką perspektywę należałoby rozpocząć to dzieło już teraz. Niestety, wszystko wskazuje, iż dzisiejsi decydenci, politycy mówiąc o reformie oświaty nie to mają na myśli. Dobitnie uświadomiła to trwająca dyskusja o budżecie.

Jerzy Osiatyński podczas pierwszego czytania projektu budżetu w imieniu Unii Wolności zażądał wzrostu płac w sferze budżetowej o 10 proc. (Unia uzasadnia taką możliwość rosnącymi dochodami państwa, choć niestety nie wyjaśnia dlaczego po-



JESTEŚMY OBURZONE...

Nasz list jest jednym z wielu głosów protestu, żalu i rozpaczycy nauczycieli przedszkoli. Bo czym jest — a raczej czym powinno być — wychowanie w szerokim znaczeniu tego słowa, jaka jest rola każdego z nas dorosłych, a przede wszystkim nas — nauczycieli przedszkoli — w pracy z dziećmi?

Nie od dzisiaj mówi się, że wychowanie przedszkolne to pierwszy stopień edukacji dzieci. Współczesna koncepcja wychowania przedszkolnego znajduje odzwierciedlenie, w określeniu przedmiotu i zadań pedagogiki przedszkolnej. O nowoczesności i zmianie kierunku działalności przedszkoli świadczy układ funkcji wychowania przedszkolnego. Do tej pory za najważniejsze uważano funkcje opiekuńczo-wychowawcze. Tymczasem, okazuje się, że nadrzędną wartością edukacji przedszkolnej jest

rozwoj dzieci, wszechstronny rozwój. Rozwoj zaś, a więc zmiana zachowań, myślenia, postrzegania świata itd. odbywa się na podstawie określonych treści. Te zaś gromadzimy w toku odpowiednio ukierunkowanego postrzegania świata, aktywnego w nim uczestniczenia. Urzeczywistnienie tego wymaga z kolei pełnienia wobec dzieci przez rodziców i nauczycieli funkcji poznawczych. W dobie obecnych przemian w naszym kraju, sytuacji społeczno-ekonomicznej rodzin, cały ciężar i obowiązek kształcenia i wychowania naszych dzieci spada praktycznie na barki nauczycieli, aczkolwiek nie można pomniejszać roli rodziców.

Wydaje nam się, że wniosek z naszych krótkich rozważań nasuwa się jasny i oczywisty. Doniosłość roli i znaczenie wychowania przedszkolnego, a więc i praca — ciężka praca — nauczycieli przedszkoli w edukacji dzieci nie powinna być i nie ma prawa być przez nikogo podważana. Dlatego dziwi nas bardzo i oburza fakt, że debaty nad statusem nauczycieli przedszkoli są tak burzliwe i że w ogóle mają miejsce. Wyrażamy swoje głębokie oburzenie i żal z powodu takiego podejścia do tak istotnej dla nas wszystkich kwestii, jak status nauczycieli przedszkoli.

Rada Pedagogiczna
Przedszkola nr 85
w Krakowie

PAKIET KONTROLNY

CD ZE STR. 1

„Zachciało mi się — pomyślałem — kuratorowania jak Zosi Jagódek; tu przecież każdy wie, na kogo ma głosować”. I w tym miejscu usłyszałem, że „milo” i że „dziękuję”.

Wyszedłem na korytarz. Do odczytania wyroku pozostało jeszcze kilka godzin. Na jedno miejsce zgłosiło się aż sześciu kandydatów — jak w renomowanych uczelniach na atrakcyjny kierunek studiów. A komisja oznajmiła, że będzie postępować demokratycznie (egzekucja według alfabetu) i sprawiedliwie (po pół godziny na łebka). Zaczęłam więc konfrontować regulamin konkursu (Zarządzenie nr 9 MEN z 17 kwietnia 1992 roku) z tym, co było mi dane obserwować i przeżywać.

Uprawnienia specjalne

Ust. 1 par. 9 ww. zarządzenia zawiera aż trzy akapity. Pierwszy mówi o ustaleniu przez komisję formalnego prawa odnośnie dopuszczenia kandydatów do drugiego etapu konkursu. Drugi o obowiązku przedłożenia wojewodzie i ministrowi stanowiska komisji (Mogą zgłosić protest i wyłączyć kandydata z konkursu. Przynajmniej podają, ale nie ma czasu na sprawdzenie ich zasadności). Logicznie rzecz ujmując, druga czynność powinna nastąpić po pierwszej. Warto więc zapytać o to, w jakiej formie przewodniczący poinformował wojewodę i ministra o decyzji kolegijskiego gremium, skoro między pierwszym i drugim etapem trwała zaledwie 10-minutowa przerwa? Może dostojnicy zrezygnowali z przysługującego im prawa? A może po prostu konsultacje odbyły się wcześniej?

Nie jest to jedyna moja wątpliwość. Zastanawiam się i nad tym, jakich to spraw dotyczyć miałyby sprzeciw wojewody i ministra, skoro kwestie formalne ustala komisja i głosuje nad dopuszczeniem kandydatów do rozmów? Czyżby szczególnie specjalnych? Na sali przesłuchań jeden z jurorów zapytał mnie o rozległość autonomii przyznawanej dyrektorom szkół i o autonomię komisji konkursowej.

A jaką wiedzą o kandydatach — poza osiągnięciami zawodowymi — może dysponować minister i wojewoda? Rzadko bywa, że znają ich osobiście. Z reguły wiedzą tyle, ile doniosą im informatorzy (stali i okazjonalni). Mam prawo tak sądzić, bo wicewojewoda ciechanowski, z którym nigdy nie zamieniłem jednego słowa, pytał na zebraniu płońskiej SdRP, tuż przed konkursem, czy prawdą jest, że konfliktowość wpisana została w mój temperament? O konfliktowość właśnie oskarżają mnie ostatnie władze miasta, bowiem

obecnie jest im pojęcie dzielności moralnej. Tak ocenili moje wystąpienie w II programie TVP i na łamach prasy wymierzone przeciw ich decyzji odnośnie sprzedaży w drodze nieograniczonego przetargu domu z mieszkaniami dla nauczycieli, który budowany był z mojej inicjatywy i za moim staraniem. Mogłem na tę decyzję „machnąć ręką”, jak to uczyniło wielu przerażonych polityczną odnową mieszkańców, tym bardziej że mam gdzie mieszkać. Wychowano mnie jednak tak, że „nie jest mi wszystko jedno” (walor to czy utomność?).

I choć z przykrością, ale muszę dodać, że moich przeciwników zachęciły do oszczerzających działań stanowiska MEN i Kuratorium. Tak się bowiem złożyło, że ww. program poddany został ocenie przez wiceministra A. Luczaka, który skomentował go dzieląc racje. Obejrzawszy króciutki materiał filmowy mógł nabrać takiego przekonania, ale chyba nic nie stało na przeszkodzie, by zlecić któremś z urzędników wnikliwsze zbadanie konfliktu (w dobie głębokiego kryzysu mieszkania dla nauczycieli warte były — tak myślę — kilku godzin cennego czasu ministerialnego wysłannika). Kuratorium Oświaty natomiast wytypiowało „ojca miasta” do odnaczenia za usługi dla oświaty. Twierdziło, że nie mogło inaczej, bo burmistrz jako jedyny w województwie daje pieniądze na zajęcia pozalekcyjne (to prawda — robi też kilka innych rzeczy godnych odnotowania), a w sporze o mieszkania dla nauczycieli ono nie było stroną. To też prawda, tylko że dla mnie każda sprawa oświatowa jest sprawą kuratora, szczególnie jeśli jest słuszna, a na dodatek krzywdzeni są nauczyciele.

Ten dom mogło uratować minimalne zaangażowanie w sprawę przewodniczącego Rady Miasta, który jest dyrektorem wielkiego zespołu szkół. Wiedzą o tym nauczyciele — i zapamiętają mu to. On czuje, że sprawa nie jest zakurzona, choć dom sprzedano. Jako humanista też wierzę, że „spisane będą czyny i rozmowy”. W tej sytuacji niedopuszczenie mnie do stanowiska kuratora stało się zasadniczym celem działań przerażonej władzy. Do rzekomej konfliktowości dorzucono parę pikantnych dewiacji (niech tam i moloch ma trochę radości).

Taką pozamerytoryczną wiedzą o mnie dysponowała i niższa, i wyższa władza w województwie w dniach poprzedzających konkurs. Mimo wszystko plotki nie miały chyba założonej mocy, bo wojewoda sprzeciwu nie wniósł. Byłbym jednak naiwny, gdybym wierzył, że nie miały żadnego wpływu. Mogłem oczywiście wszystkiemu przeciwdziałać, ale

moja godność własna warta jest (według mojego cennika) więcej niż stanowisko kuratora.

Kryterium zasadnicze

Z sali przesłuchań wyszedł kolejny delikwent i dołączył do innych. Wszyscy — co było niezwykle ciepło — trzymali się razem. Tylko główna faworytka zajmowała oddzielne miejsce w biurze departamentu, którego szef przewodniczył pracom konkursowej komisji. Zaczęła się nowa rozmowa na stary temat — koncepcji kierowania wojewódzką oświatą. Od niej bowiem zaczęły się indywidualne rozmowy oficjalne, co miało wskazywać na to, że wartość owej koncepcji stanowiła kryterium zasadnicze. Czy jednak słusznie?

Zapełniłem siedem stron maszynopisu (obliczyłem możliwości percepcyjne według wskaźnik psychologii). Wyodrębniłem dwie części główne — mechanizmy służące intensyfikacji kształcenia i wychowania oraz rejestr priorytetów w poszczególnych dziedzinach wojewódzkiej działalności oświatowej. Postawiłem na jakość edukacji. Moja koncepcja — skonkretyzowana w kilka poprzedzających konkursy nocy (nikt przecież nie zwolnił mnie z prowadzenia zajęć) — była w miarę realną wizją możliwości ciechanowskiej oświaty. Jak taką propozycję można porównywać z 31-stronicowym planem kogoś, kto od lat pracuje w kuratorium i dysponuje opracowanymi przez innych bilansami, ekspertyzami... no i ma możliwość konsultowania każdego zdania? Czy w ogóle można takie materiały mierzyć tymi samymi narzędziami?

Wydaje mi się, że komisja winna szukać odpowiedzi na pytania o skuteczność działań, o umiejętności twórczego rozwiązywania problemów, o systematyczność i konsekwencje, o sposoby motywowania ludzi, o... etyczną i moralną postawę wreszcie! A do tego celu znacznie lepiej nadawały się opisy pedagogicznych dokonań i opinie z miejsc pracy. Można oczywiście przyjąć, że członkowie komisji wnikliwie zapoznali się z ww. dokumentami przed konkursem. Niestety, ze stawianych pytań nic takiego nie wynikało. Może dlatego — jeśli wierzyć famie — delegowani z województwa jurorzy głosowali na tych, których znali z bezpośrednich kontaktów lub wstrzymywali się od głosu. Pula nieoficjalnie zwana „pakietem kontrolnym” (głosy pracowników MEN) trafiła do finalistki (to tylko kalkulacja). Konkurs nie został rozstrzygnięty, ale wyłonił jedną osobę przechodzącą do tzw. dogrywki.

Zadziwiający jest fakt, że ani w Ustawie o systemie oświaty z 7 września 1991 roku, ani w wyżej cytowanym zarządzeniu ministra nie ma sprecyzowanych kryteriów merytorycznych, którymi winna się kierować konkursowa komisja (są tylko określone wymagania formalnoprawne umożliwiające start w konkursie). Kto więc ustala kryteria, przy pomocy których wartościuje się kandydatów? Komisja, której skład jest za każdym razem inny? Subiektywizm — a może woluntaryzm — jest podstawą oceny? Na obowiązującym regulaminie pracuje się już blisko trzy lata. Prawie każdy konkurs jest oprotestowywany, krytykowany...

etc. I nikt nie zauważył, że w prawo nie zostało wpisane to, co winno stanowić o jego istocie? Ma się więc prawo myśleć, że — jak pisał Szekspir — „w tym szaleństwie jest metoda”. Przecież konkurs może wygrać również kandydat najslabszy pod względem zawodowym i wszystko się będzie mieścić w obowiązującej normie prawnej (ostatnio wygrywają zadziwiająco często pupile PSL). Nie wiem czy byłem najlepszy, czy najgorszy, ponieważ nie wiem jakimi kryteriami kierowała się komisja oceniając kandydatów. Wiem natomiast, że choć wszyscy kandydaci legitymowali się ważnymi osiągnięciami, to zawodowo do dobrego żadnego z nich nie można było porównywać z moim (to nie zarozumiałość — są obiektywne fakty!).

Na próżno czekałem na to, że ktoś mnie zapyta — na przykład — o to, jak motywowałem ludzi, że prowincjonalne liceum znalazło się na czołowym miejscu w kraju w rankingu „Polityki” w 1986 roku? Opowiadałem natomiast o swoim stosunku do korepetycji i wewnętrznym dramacie uczyć czy administrować? Wątpię też w to, czy ktoś zapytał laureatki, na ile czuje się odpowiedzialna (jako wieloletni pracownik kuratorium, a od kilku lat drugi w kolejności decydent) za stan wojewódzkiej oświaty? Usłyszałem natomiast, że — jak powiedział w ostatnim słowie Pan Przewodniczący — napisała „ładną koncepcję”. Otóż nawet uczeń w szkole za jedno genialne dzieło otrzymuje tylko ocenę cząstkową.

Nie rozumiem też, dlaczego końcowe głosowanie w konkursie musi mieć charakter tajny. Czyż ciesząc się z demokracji, mamy bać się ujawniania swoich poglądów, sądów, ocen...? Czy ważniejsze jest to, co kandydat pomyśli o członku komisji, od tego, kto będzie kierował oświatą?

Konkurs na kuratora to nie wybory do samorządu terytorialnego ani plebiscyt publiczności. Kuratorowanie wymaga fachowości. W braku preferencji dla fachowości należy upatrywać przyczyn tego, że rzadko do konkursów zgłaszają się ludzie o wysokiej sprawności zawodowej. Nie chcą wystawiać na sprzedaż swojego autorytetu, gdyż jego cena nie została ustalona.

Coda

Brak merytorycznych kryteriów w konkursie na stanowisko wymagające fachowości powoduje, że ciężar zainteresowania przenoszony jest z kandydatów na jurorów i decydentów. Cena tych drugich urasta do gigantycznych rozmiarów. Może dlatego mówili się w Ciechanowie w wigilię konkursu, że „choć lepszy jest X, wygra Y” (niestety, przewidywania się sprawdziły).

Brak prawnego uprzywilejowania dla fachowości wyzwała w niektórych kandydatach i ich apologetach chęć ukazania konkurentów w „krzywym zwierciadle”. Zamiast zliczać swoje osiągnięcia, moja rywalka składała plomienne obietnice, że da pieniądze na rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 2 w Płońsku. Tak zaczęła się kampania wyborcza, której główniejszymi elementami były m.in. listy dziękczynny dla władz miasta za sprzedany dom też?) i odczytany

przez specjalnego wysłannika opatrzone cytatami list do społeczeństwa z okazji Święta Niepodległości. W ten sposób przygotowana została propozycja przewodniczącego Rady Miasta, złożona niektórym radnym, by uchwalono specjalne poparcie dla wyjątkowo życzliwej miastu uchwały. Inaczej mówiąc — by uchwalono liberym veto dla mnie w mieście, w którym żyję i pracuję (dobrze, że mnie tu znają).

Jak długo w obowiązujące przepisy prawne dotyczące konkursów na kuratorów i dyrektorów szkół nie będą wpisane precyzyjnie sformułowane kryteria pomiaru wartości kandydatów, tak długo konkursy będą postrzegane jako mechanizmy stwarzające pozory demokracji, a w istocie rozwiązujące gorsze od znanych nam uzgodnień „na szczeblu” (tam przynajmniej było wiadomo, że „nie dla psa kiełbasa” i pies, choć miał na nią ochotę, to po nią nie sięgał. Teraz pokazuje się, że „każdy buławę w plecaku nosi”, a kiedy ktoś chce ją z plecaka wydobyć daje mu się po łapach ku uciesze gawiedzi).

Imponderabilia

Od zakończenia konkursu mam opętające wrażenie, że wziąłem udział w spektaklu teatralnym, którego reżyser zapomniał powieścić niektórym aktorom, o co chodzi. Do konkursu zgłaszałem się sądząc, że przedmiotem analiz będzie moja fachowość. Tak chyba też oceniali środowisko oświatowe, skoro impuls kandydowania wyszedł z ZNP. Przekonywał mnie o tym poseł Z. Siemiątkowski. Iskierkę wiary w spory ogień przekształcił poseł A. Zaleska. Sądząc po wynikach myliliśmy się wszyscy — albo co do charakteru zachodzących w Polsce przemian, albo (co jest bardziej prawdopodobne) w ocenie mojej fachowości.

Bilans konkursowych zmagani wypadła dla mnie zdecydowanie ujemnie. Po stronie „ma” notuję tylko życzliwość przyjaciół (rozbroiła mnie m.in. woźna, której nie widziałem od lat, a która po usłyszeniu wiadomości o mojej przegranej, przyjechała ze wsi, by mnie pocieszać rosółem i jajkami) oraz rozwianie mitu, który powstał w związku z moimi licznymi nagrodami, że „mam poparcie” w MEN (może wreszcie sceptycy też uwierzą, że moje osiągnięcia są wynikiem niewolniczej pracy i etycznego uporu, który ci, co nie znają pojęcia „dzielności moralnej”, kwalifikują jako „konfliktowość”). Strona „winien” zapisana jest całym szeregiem porażek, rozczarowań i obaw. Najbardziej nie chciałbym, by za moje — być może wygórowane — ambicje i bezwzględna zasadę niezginiania karku płaciła szkoła, w której pracuję. Na dzień życzliwych mi oczu dyrektora dostrzegam łęk.

Ja, który zawsze mówiłem, ilekroć doświadczało mnie życie (a doświadczało i przed 1989 rokiem i po), że „niejedną jeszcze paranoję przyjdzie nam przeżyć robiąc swoje”, dziś powtarzam słowa Żyda ze szkolnej nowelki M. Konopnickiej, tego który z pasją wykonywał swój zawód i bezgranicznie ukochał Polskę: „Nu u mnie umarło to, z czym ja się urodziłem, z czym ja sześćdziesiąt i siedem lat żył, z czym ja umierał myśląc!... Nu, u mnie umarło serce do tego miasta!...”

KRYSZTOF KARULAK

NIE TYLKO DLA STUDIUM JĄCYCH

Ukazało się kolejne, dziesiąte już wydanie *Podstaw Dydaktyki Ogólnej* Czesława Kupisiewicza. Od wydania pierwszego upłynęło ponad piętnaście lat. Niewiele podręczników z dziedziny nauk o wychowaniu przetrwało taką próbę czasu nie tracąc nic ze swej aktualności. „Podstaw dydaktyki ogólnej” udało się tego dokonać. Złożyły się na to przynajmniej dwie przyczyny. Po pierwsze, jak sygnalizuje to tytuł książki, zawiera ona podstawy wiedzy dydaktycznej (jej genezę i historię głównie, udokumentowane naukowo prawidłowości procesów edukacyjnych itp.), a tego rodzaju wiedzy nie ma się tak łatwo zęb czasu. Po drugie, autor nigdy nie pozwalał swemu dziełu się zdezaktualizować, rozszerzając i zmieniając każde kolejne wydanie. Czynił to zgodnie zarówno z narastającą tak u nas, jak i za granicami naszymi kraju wiedzą o prawidłowościach procesu nauczania - uczenia się, jak i ze zmieniającymi się potrzebami czytelników. Nie było to bynajmniej poprawki natury kosmetycznej. Podobnie rzecz się ma z dziesiątym, a więc — można by rzec — jubileuszowym, wydaniem *Podstaw...* I w nim bowiem znalazły odzwierciedlenie najnowsze osiągnięcia myśli dydaktycznej, o czym sygnalizuje chociażby odwołanie się w każdym nieomal rozdziale, do najnowszych, bo z 1993 roku, zagranicznych pozycji bibliograficznych.

Zakończenie książki stanowi rozdział zupełnie nowy, dotyczący tych, do których podręcznik jest adresowany, a więc nauczycieli i kandydatów na nauczycieli. Autor ukazuje w nim, jak istotne znaczenie dla przebiegu procesu kształcenia odgrywają, obok kwalifikacji zawodowych, takie czynniki, jak predyspozycje i cechy osobowości nauczyciela oraz jego osobiste emocjonalne zaangażowanie, uznanie i poparcie dla proponowanych przez władze oświatowe kierunków pracy szkoły. Dobrze się stało, że podręcznik dydaktyki zakończono takim właśnie akcentem, zwracając uwagę na to, iż nauczyciel nie jest tylko biernym wykonawcą zleconych mu przez program nauczania działań, ale poprzez swą postawę warunkuje efektywność tych działań. Jednakże, nauczyciel, aby stać się autentycznie świadomym sprawcą efektów kształcenia, winien rozumieć rolę i znaczenie wszystkich czynników w edukacji uwikłanych. Temu celowi służyć może niezawodnie omawiana książka. Niewątpliwie sięgną też po nią, tak jak czyniły to poprzednie, obecne roczniki studentów pedagogiki oraz powiększających nieustannie swą liczbę, rozlicznych zakładów kształcenia nauczycieli. Czytelnikami jej będą też niewątpliwie i ci, którzy wprawdzie studentami już nie są, ale z racji pełnionego zawodu winni nieustannie uaktualniać swą wiedzę dydaktyczną. Dobrze się więc stało, że biorąc pod uwagę tak duży potencjalny krąg odbiorców książki podjęto tę inicjatywę, dając o ręki czytelników następną edycję *Podstaw dydaktyki ogólnej*. Jej lektura przyniesie pożytek, jaki zawsze niosło czytelnikom studiowanie książek pióra Czesława Kupisiewicza.

ALICJA SIEMAK-TULIKOWSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7

MOJE SPOTKANIA Z PUSZCZĄ

Już po raz czwarty Zarząd 'Kozienickiego Parku Krajobrazowego z siedzibą w Pionkach, woj. radomskie, zorganizował konkurs ekologiczny dla młodzieży szkolnej pod hasłem „Moje spotkania z Puszcza”. Konkurs ma charakter regionalny i skierowany jest do uczniów szkół podstawowych i średnich z terenu Pionek, Kozienic, gmin Pionki i Kozienice oraz gmin Głowaczów, Jastrzębia, Jedlina Letnisko, Garbatka Letnisko i Sieciechów — leżących w granicach Kozienickiego Parku Krajobrazowego.

W tym roku zaproszenia do udziału w konkursie rozesłano do 36 szkół. Prace nadeszły z 24 placówek. Interesująca jest formuła ekologicznej rywalizacji. Konkurs obejmuje trzy dziedziny: literaturę, plastykę i fotografię — w trzech grupach wiekowych: 7-12 lat, 13-15 lat, 16-20 lat.

Podział na grupy wiekowe daje możliwość uczestnictwa praktycznie każdej szkole i jest dużym ułatwieniem dla jury podczas selekcji prac i typowania ich do nagród.

21 listopada wszystkich tegorocznych laureatów zaproszono wraz z opiekunami do galerii „Format” w Pionkach. Na wernisażu nie zabrakło przedstawicieli władz miejskich, nauczycieli, działaczy kultury, lokalnej prasy i telewizji oraz kieleckiego radia. Wyniki konkursu podsumował inicjator całego przedsięwzięcia, dyrektor Kozienickiego Parku Krajobrazowego mgr inż. Marek Krzemiński. Najwięcej wypłynęło prac plastycznych — ponad 400; prac literackich (proza, wiersze) było około 40; najmniej, bo tylko kilkanaście, dotarło do fotografii. Najliczniej zaprezentowali się uczniowie star-

szych klas szkół podstawowych (13-15) i dlatego wymienię zdobywców i nagrody tylko z tej grupy. W dziedzinie plastyki laureatką została Anna Wolszczak ze szkoły w Garbatce Letnisko, najlepszą pisarką okazała się Aleksandra Kuśmierzczak ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kozienicach, II nagrodę za fotografię uzyskał Robert Tarczyński z Ursusa.

Dyrektor Krzemiński podał również zespołowe osiągnięcia poszczególnych szkół. **Specjalną nagrodę uzyskała Szkoła Podstawowa nr 3 w Pionkach za zdobycie w tegorocznym konkursie 15 nagród i wyróżnień.** Mimo panującej wokół biedy budżetowej Zarząd Kozienickiego Parku Krajobrazowego umie pozyskiwać sponsorów i gromadzić inne środki finansowe — świadczyły o tym naprawdę cenne i wartościowe albumy o tematyce przyrodniczej wręczone laureatom czołowych miejsc.

Zaprezentowane w pionkowskiej galerii „Format” prace plastyczne były bogatą mozaiką możliwości i pomysłowości uczniów. Jury ceniło sobie oryginalność ujęcia, opanowanie warsztatu. W poezji i prozie przewijały się żywe w tym regionie legendy o powstaniu Kozienic i aktualna dzisiaj degradacja środowiska naturalnego.

Nieliczne zaprezentowane fotografie miały głównie charakter dokumentacyjny.

Słowa uznania należą się dyrekcji Kozienickiego Parku Krajobrazowego za inicjatywę i prowadzenie uczniowskich spotkań z Puszcza Kozienicką. Taka działalność wspomaga pracę wychowawczą szkoły, przygotowanie do uczestnictwa w konkursie odbiega od stereotypowych lekcji. Jest nadzieja, że młodzież snując dzisiaj refleksje o pięknie leśnej przyrody, zauważając ekologiczne zagrożenie otaczającego nas krajobrazu, jutro nie będzie zanieczyszczać swojego środowiska.

Zarząd Kozienickiego Parku Krajobrazowego postawił na młodzież. Już od dzisiaj szkoły mogą przystąpić do następnej rywalizacji budując karmiki i opiekując się ptakami zimą. Już od dzisiaj zapraszamy do niedawno otwartej Izby Dydaktyczno-Muzealnej w Augustowie, w samym sercu Puszczy Kozienickiej.

Szkoda, że w konkursie „Moje spotkania z Puszcza” tak nieliczny udział wzięły szkoły ponadpodstawowe. Martwi też fakt zanikania uczniowskiej fotografii. Ale to temat na odrębną rozprawę.

BOGDAN MAZUR

DLACZEGO DLA NAS ZNIŻEK NIE MA...

W naszej miejscowości, liczącej około 300 numerów jest Dom Wczasów Dziecięcych, w których odbywają się turnusy dla dzieci z pobliskiego miasta. W placówce są zatrudnieni nauczyciele-wychowawcy, którzy muszą codziennie dojeżdżać około 30 km autobusami PKS. Na bilet w obydwie strony placę miesięcznie 1/4 pensji (miesięcznie bilet kosztuje 824 000 zł). Nauczyciele ci posiadają co prawda legitymację zniżkową na PKP, ale przez tę miejscowość nie prowadzą trakty kolejowe, a najbliższa stacja znajduje się w odległości 7 km.

Pytamy więc, czy istniałaby możliwość uzyskania przez tych nauczycieli-wychowawców legitymacji zniżkowych PKS, które należą się tylko nauczycielom szkół podstawowych i ponadpodstawowych?

Sądymy, iż dobrze by było, gdyby „Głos” zamieścił wykaz placówek typu Domy Wczasów Dziecięcych w Polsce. Ponadto są to placówki dla dzieci ze słabym stanem zdrowia, z terenów zagrożonych ekologicznie, to na pewno z korzyścią dla nich byłaby wymiana między takimi ośrodkami. Także dla nas, nauczycieli-wychowawców pracujących w wyżej wymienionych placówkach taka wymiana doświadczeń byłaby bardzo interesująca i wzbogacająca.

Wielu nauczycieli, jak i dyrektorów szkół nie jest dokładnie zorientowanych na czym polega praca w Domu Wczasów Dziecięcych i jaka jest ich organizacja. W związku z powyższym bardzo prosimy o artykuły na ten temat. Biorąc pod uwagę fakt, że prawie każda placówka dydaktyczna i opiekuńczo-wychowawcza prowadzi prężnie „Głosu Nauczycielskiego”, wielu pracowników oświaty będzie mogło bliżej poznać się z zasadami funkcjonowania tych placówek.

**Nauczyciele-wychowawcy
Domu Wczasów Dziecięcych
w Jodłowie Tuchowskiej**

OBYWATEL CZY BŁAZEN?

Jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni pogłębiającą się degradacją materialną pracowników oświaty. Mimo to, część środowiska wciąż ma nadzieję, że rząd opamięta się, dostrzeże, iż prowadząc taką politykę prowadzi do upadku polską oświatę. Nic bardziej błędnego! Rząd próbując zaoszczędzić publiczne pieniądze zachowuje się bardzo racjonalnie. To my pracownicy oświaty nie potrafimy „odkroić z tortu wystarczająco duży kawałek”.

Można sobie wyobrazić dobrą szkołę, w której pracują biedni nauczyciele — jest duża grupa osób wystarczająco zdolnych, aby osiągnąć odpowiednie kwalifikacje i jednocześnie odpowiednio niezaradnych, aby „nie zalać się” na intratne stanowiska. To świetny materiał na nauczyciela polskiej szkoły. Cichy, nie domagający się, pracowity, będzie trzonem solidnej polskiej szkoły. Dlatego ZNP powinien sobie uświadomić, że jego zadaniem nie jest walka o polską oświatę, gdyż jest to zadanie administracji państwowej, samorządów, rodziców. Jeśli na rynku pracy będzie dobry i tani nauczyciel, to oni go zatrudnią. Zadaniem ZNP jest uczynić wszystko, aby nauczyciel nie był tani, a przez to

był odpowiednio usytuowany w hierarchii społecznej.

Czy to osiągniemy, czy nie, ma znaczenie tylko dla nas — pracowników oświaty. Walczymy tu o swoje interesy i nie wstydzimy się tego. Nasz nauczycielski zawód wymaga takiej pracy polega na swoistej grze sił, w której jedna strona stara się jak najmniej zapłacić, a druga znaleźć „sposób na wymuszenie” płacy godnej. Obie strony nie mają powodu, aby wstydzić się swojej roli. Obie strony nie mają powodu, aby zastanawiać się nad racjami wyższego rzędu. Obie strony nie mają powodu, aby się na siebie obrażać.

Problemem ZNP jest właśnie brak odpowiedniego „sposobu na wymuszenie”. Jeśli ZNP „sposobu” nie znajdzie, to straci rację bytu. Nie obrażajmy się na rząd, bo rząd doskonale wie, na ile może sobie z nami pozwolić. Nie jest to jeszcze koniec spychania nas w dół drabiny społecznej. I to nieprawda, że nie mamy pieniędzy. Nasza nieumiejętność „wymuszania ich” spowoduje, że na nasz koszt podniesie się pensję urzędnikom, policjantom, wojskowym. To na nasz koszt będą następne ulgi w podatkach, luki w prawie, przepychanki z popiwkiem, niezaradne prywatyzacje.

W tej grze nie chodzi o rację wyższego rzędu, lecz o to czy mamy być pełnoprawnymi obywatelami, czy może raczej kimś na kształt błazna, którego się lekceważą. Znalazienie „sposobu” na wygranie tej gry jest testem na inteligencję naszej grupy zawodowej.

**HENRYK PIKUŁA
Myszków**

WIĘCEJ RUCHU

Podczas debaty sejmowej nad projektem ustawy o kulturze fizycznej zaproponowałem z trybuny sejmowej wprowadzenie w ustawie zapisu o obowiązkowych ćwiczeniach śródlekcyjnych dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Ćwiczenia te trwałyby około 3 minut podczas każdej godziny lekcyjnej i polegałyby na wykonaniu kilku bardzo prostych elementów gimnastycznych przy ławce szkolnej. Te krótkie i proste ćwiczenia prowadzone w formie zabawy wpłyną na znaczną poprawę samopoczucia i przyczynią się do rozładowania stresów i napięć, jak również wymuszają zmianę pozycji powodując pobudzenie organizmu do ruchu, co przy często występujących skrzywieniach kręgosłupa i wadliwej postawie ma bardzo duże znaczenie.

Jestem przekonany, że wprowadzenie tego rodzaju praktyk nie spowoduje jakiegokolwiek obciążenia finansowych szkół.

Propozycja ta musi jednak uzyskać większe poparcie. Dlatego też zwróciłem się o nie do postów Klubu Parlamentarnej Unii Pracy, Ministerstwa Edukacji Narodowej, a także imieniem do wszystkich kuratorów oświaty.

Byłbym wdzięczny, gdyby moja propozycja przyczyniła się do wywołania szerszej dyskusji z udziałem pedagogów, lekarzy, specjalistów od rekreacji fizycznej, jak i samych rodziców.

**RYSZARD NOWAK
poseł na Sejm**

NAJPIĘKNIEJSZA PRACA

Mimo że od naszego święta upłynęło dwa miesiące, ja wciąż je pamiętam.

Była radość, bo w Będzinie trzy instytucje pamiętały o nas: Kościół z mszą św. i herbatką; Związek Nauczycielski gościł emerytów herbat-

ką z pysznym torcikiem; Urząd Miasta Będzina wspólnie ze Związkiem naszym zaprosił imienną grupę nauczycieli do swego lokalu, w którym wręczono imienne nagrody.

Ja otrzymałam ładną legitymację... oraz ładny medal, tej treści: „Zasłużony dla Oświaty Będzina ZNP, Urząd Miejski”. Ten ładny medal można powiesić na ścianie. Najwięcej lat mego życia spędziłam w Będzinie, gdzie zaliczone mam 40 lat pracy w zawodzie nauczycielskim. Do tego zawodu przygotował mnie Kraków. Moja praca z dziećmi i młodzieżą, była prawdziwą przyjemnością. Przez 17 lat byłam zastępcą kierownika szkoły nr 8. Gdy wybuchła II wojna światowa, Będzin został włączony do Niemiec i cały rok szkoły były niemieckie. Za tajne nauczanie w 1940 r. Niemcy zaczęli aresztować nauczycieli. Mnie — w ostatniej chwili ostrzegł 5-letni chłopczyk słowami: Niemcy aresztują panie, które uczą w swoich domach. Dzieci uciekły zaraz, a ja też z tęskną. Mieszkanie zostało puste, bo to była „kawalerka”. Przez zieloną granicę do Polski, przeprowadził mnie 10-letni chłopiec, mieszkający koło Zawiercia. Gdy zadysznali przeszliśmy przez las, usiedliśmy na wzgórzu. Za chwilę, skrajem lasu szli dwaj Niemcy, jako straż graniczna. Widzieli nas, a my ich. Byłam młoda i przerażona, a chłopczyk powiedział: „proszę się nie bać, my jesteśmy już w Polsce”. Pierwsze 2 lata byłam na Podhalu w Limanowej u krewnych i tam pracowałam w biurze „Spółdzielni Rolniczej”, a gdy tu zaczęły się masowe aresztowania, w 1943 r. uciekłam znnowo do Piwnicznej i tam pracowałam w biurze kamieniołomu całkiem sama (mała to była placówka). Tu w czerwcu 1943 r. Niemcy w południe aresztowali mnie i wywieźli do więzienia w Nowym Sączu.

Po dwóch miesiącach wielkiej głodówki zawieziono mnie do karnego obozu pracy w Szebniach koło Jasła. Po tygodniu pobytu tam, na apelu codziennym o godz. 5 rano, skierowano mnie do biura obozu, zwanego Aufnahme. Tu prowadziłam kartotekę Polaków i dowiedziałam się, że moja kara, to 3 Monate, a „Politische Unzuverlässigkeit” (politycznie niepewna). Nikt w obozie nie wiedział, jak długo będzie siedział. Mężczyźni przeważnie do końca wojny. Po wyjściu z obozu Arbeitsamt skierował mnie do pracy w firmie budowlanej z Wiednia, w Rabce. Po roku wojna skończyła się, a ja wróciłam do Będzina. Tu nauczyciele po wojnie musieli prześwietlać płuca. Lekarz zapytał mnie — czy pani się leczyła? Odpowiedziałam: jestem szczupła, ale o chorobie nic nie wiem. Lekarz narysował płuca i rzekł: Tu pani miała zaczęte suchoty. Niech pani Bogu dziękuje, że organizm sam zwalczył chorobę. Odpowiedziałam, że to zrobiła Rabka z dobrym powietrzem i dobrymi posiłkami. W biurze tej firmy pracowałam 5 Polaków.

Z radością wróciłam do pracy nauczycielskiej w Będzinie. Pracowałam dużo, społecznie także i cieszę się, że nasz ZNP i miasto ockeniło to teraz.

Szkoda tylko, że w rodzinach i szkołach współczesnych brak często należytej dyscypliny. Mnie często na ulicy zaczepiają panowie, moi byli uczniowie i zaraz pytam, z której szkoły się znamy? Ja byłam dla chłopców trochę surowa, a oni teraz doceniają moje wychowanie i cieszymy się wzajemnie.

Szkoda, że władze powojenne nie liczą się z tym, że wychowanie wartościowego, mądrego człowieka, to sztuka jedna z najtrudniejszych.

**STANISŁAWA GOTTFRIEDOWA
Będzin**

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

Wkrótce ferie zimowe... i kłopoty wielu rodzin jak zapewnić dzieciom wypoczynek. Cóż, ceny są wysokie i każdy liczy złotówki. Proponuję zatem skorzystać z naszych letnich doświadczeń. Mogą się przydać i dziś, i jutro.

Nasz pomysł był prosty, a polegał na zorganizowaniu wymiany kolonijnej między szkoła-

mi w Sztutowie i Kamienicy Polskiej. Sztutowo to uroczą wieś na Mierzei Wiślanej, nad Morzem Bałtyckim. Stosunkowo blisko stąd do Gdańska, Malborka, Fromborka, a samą wieś znać powinniśmy z faktu urzędzenia tu przez faszystów obozu zagłady Stutthof. Kamienica Polska leżąca w województwie częstochowskim obiecuje atrakcyjne wypady na Jasną Górę, do zamków położonych na Szlaku Orlich Gniazd, do Krakowa, Chorzowa i innych skarbów Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Odległość między miejscowościami ponad 500 km zniechęcająca, ale tylko z pozoru. Tego lata 86 dzieci ze Sztutowa wraz z 7 opiekunami dotarło do Kamienicy Polskiej 1 lipca, a nazajutrz tymi samymi autokarami wyjechała do Sztutowa młodzież z Kamienicy. Dyrektorzy oddali do dyspozycji kolonistów personel pomocniczy, tzn. kucharki, sprzątaczkę, konserwatorów, zapewnili także niezbędny sprzęt kolonijny. O dziwo, nic się nie zepsuło, nic nie zginęło i, co ważne, po koloniach nie trzeba było nawet prowadzić poważniejszych prac remontowych.

Kolonistów otoczyli troskliwą opieką wójtowie gmin. Gminne Ośrodki Opieki Społecznej przysłały dotację dla dzieci z rodzin biednych. Z pomocą pospieszyli też inni, np. Komenda Wojewódzka Policji w Elblągu wypożyczyła łódka i poduszki.

Koszt siedemnastodniowego turnusu wyniósł ucznia ze Sztutowa 1 250 000 zł. Do tego doszły oczywiście koszty poniesione przez gminy i szkoły (płace, transport), ale były one trzykrotnie niższe niż w przypadku, gdyby trzeba było przygotować samodzielnie placówkę kolonijną.

Obydwie strony przygotowały ciekawy program wychowawczy i rekreacyjny. Organizacje tanie kolonie wymienne. To frajda dla dzieci, cenne doświadczenie dla nauczycieli-wychowawców, a dla wszystkich wspaniałe przeżycia turystyczne. Korzystając z lamów „Głosu Nauczycielskiego” już teraz serdecznie zapraszam do współpracy. Czekamy na oferty.

**BOGDAN PNIEWSKI
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Sztutowie**

SKO W PKO

W związku z informacją dotyczącą konkursu „Dziś oszczędzasz w SKO — jutro w PKO” chciałabym zacytować informację o warunkach przystąpienia do konkursu.

SKO przy szkole w Węzłach działa od początków istnienia tej organizacji. Nasza szkoła zalicza się do niewielkich, gdyż uczęszcza do niej 25 uczniów. Wszyscy uczniowie oszczędzają, a pieniądze zebrane wpłacamy na książeczkę założoną w Banku Spółdzielczym. W ubiegłym roku szkolnym zebraliśmy około 5 milionów złotych.

Uczniowie naszej szkoły (klasy 0—III) chcieliby przystąpić do konkursu. Bardzo proszę o informację o warunkach uczestnictwa. W bieżącym roku szkolnym zebraliśmy już 1 600 000 zł.

**JOANNA BENEDIKCIUK
opiekun SKO**

Informujemy, że warunkiem koniecznym przystąpienia szkoły do konkursu „Dziś oszczędzasz w SKO — jutro w PKO” jest posiadanie książeczki oszczędnościowej SKO, założonej w Powszechniej Kasie Oszczędności BP.

Aby założyć taką książeczkę, nauczyciel upoważniony przez radę pedagogiczną, musi udać się do najbliższego oddziału PKO BP, w przypadku SP w Węzłach oddziałem właściwym jest PKO BP w Sokolowie Podlaskim (kod 08-300) ul. Lipowa 5. Po zgłoszeniu się zainteresowanej osoby do oienka i przedstawieniu pisemnego upoważnienia, zostanie wydany formularz wzorów podpisów. Po jego wypełnieniu i ostepowaniu, trzeba ponownie zgłosić się do oddziału PKO w celu złożenia ww. formularza (w 2 egzemplarzach).

Po zatwierdzeniu tych formalności szkoła staje się posiadaczem konta w banku PKO BP, otrzymuje książeczkę SKO i po zapoznaniu się z założeniami konkursu (o założenia proszę prosić w oddziale) może przystąpić do konkursu.

DO NAS O NAS

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Puławach pani Helena Sobolewska czyta „Głos Nauczycielski” od 30 lat.

Kiedy zostałam dyrektorem szkoły pieczołowicie dbałam o to, aby zsyłka zawierała wszystkie numery pisma ułożone rocznikami i była udoświadczona wszystkim nauczycielom, no bo przecież żadne inne pismo nie jest taką kopalnią wiedzy o szkole, jak „Głos”.

Bardzo sobie cenię rubrykę porad prawniczych, a także części informacyjną. Ciekawia mnie artykuły prezentujące różne sylwetki i doświadczenia nauczycieli, z których można wyciągać dla siebie wnioski — jakąś mądrość życiową.

Jeśli chodzi o materiały interwencyjne, to wywołują one we mnie mieszane uczucia. Wyznają bowiem zasadę, że brudy należy prac w własnym gronie. Interwencja ma sens tylko wtedy, kiedy wszystkie inne metody uśmierzenia konfliktu zostały wyczerpane i wtedy być może należy pokazać go w charakterze przestrogi. Zbytne nagłaśnianie sprawy raczej zaostża, a nie likwiduje konflikt. No, ale wszystko oczywiście zależy od charakteru sprawy i tego, jak dalece zostało naruszone dobro szkoły, ucznia czy nauczyciela.

Oprócz tych wszystkich ważnych i poważnych problemów, o których oczywiście należy pisać, w „Głosie” powinno — moim zdaniem — znaleźć się też miejsce na coś lekkiego. Nie chodzi tu o plotki z życia towarzyskiego, ale takie informacje, które pokazywałyby nauczyciela z innej strony — nie zawsze w klasie i przed tablicą i takiego, który poza szkołą nie widzi świata, bo to nie jest prawdą. Nauczyciel to człowiek z krwi i kości, który ma również inne pozazawodowe potrzeby. Może warto, by „Głos” zaproponował konkurs np. na tanie wakacje, wycieczki czy inne formy taniej i pożytecznej rozrywki, na sposób organizowania w szkole życia kulturalnego.

Pracuję w oświacie już ponad 30 lat i z rozrównieniem wspominam dobre czasy, kiedy to jeździło się do różnych szkół na konferencje. Były to wspaniałe spotkania, które oprócz cennej wiedzy merytorycznej dawały niezapomniane wrażenia i przeżycia. Nauczyciel powinien mieć możliwość skonfrontowania swoich doświadczeń z dorobkiem kolegów. To zachęca do poszukiwań nowych metod pracy z uczniem, innowacji. Namawiam nauczycieli do powrotu do tej dobrej tradycji.

Poza tym w „Głosie” chciałabym też od czasu do czasu przeczytać, jak wygląda szkolnictwo podstawowe w innych krajach, codzienna praca nauczyciela, jego pensum, zakres obowiązków itp. Oby nasi nauczyciele mieli większą wiedzę o tym, jak wygląda praca ich kolegów za granicą.

W numerze świątecznym „Głosu” pragnęłabym przeczytać, że coś dobrego wydarzy się w budżecie oświaty, że choć minimalnie, ale będzie lepiej.

(J.K.)

„PRZEZ OKNO(!) MÓJ SZATAN SZEDŁ SMUTNY ŚMIERTELNIE”, CZYLI DISCE PUER Z BRYKÓW.

DISCE PUER Z BRYKÓW

Można się domyślić, skąd pochodzi ten kuriozalny cytat, jak również tego, że chcę dorzucić swoje trzy grosze w związku z artykułem Zbigniewa Książczaka „Literackie bez literatury” („GN” nr 40). Autor stwierdził, że „pomoc naukowej”, zwane brykami, ściągawkami idą jak woda. To prawda. Widać to w szkole, gdzie większości uczniów zastępują podręczniki, lektury; skąd przepisują goto-

we już wypracowania. Jest tego mnóstwo. Z polonistycznego obowiązku zainteresowałem się tymi, które pojawiają się na ławkach, chciałem, jeśli nie przestudiować, to przynajmniej je przeczytać. Zrezygnowałem jednak z dwóch powodów: braku czasu i lęku przed oglupieniem, wystarczą mi uczniowskie zadania nierządno stamtąd przepisywane.

To, co przeczytałem czy przeglądałem, doprowadziło mnie do wniosku, że wszystkich tych pomocy nie można wrzucić do jednego worka. Są wśród nich — powiedziałbym nawet — wartościowe, o których Z. Książczak nie

pisze — co zrozumiałe w świetle tytułu publikacji. Są też i szkodliwe. Do tych pierwszych zaliczam „Moje lektury”, wydawane przez Oficynę Wydawniczą „Patria” z Warszawy. Nazwiska przewodniczącego zespołu redakcyjnego i autorów gwarantują jakość.

Tu również, acz z pewnymi zastrzeżeniami, zaliczyłbym serię „Przewodnik po lekturach” pod red. Piotra Kunczewicza; niepotrzebne są streszczenia, ale przeważały tu zapewne względy komercyjne.

Do tych drugich należy zdecydowanie 3-tomowa pozycja zatytułowana „Wypracowania”, zawierająca kolejno 56, 78 i 61 — jak to określili enigmatyczny wydawca — w z o r ó w wypracowań. Rzecz ukazała się w 1991 r., a wydawcą jest PHU „BC” z Warszawy. Ani jednego nazwiska autora, redaktora, co zrozumiałe, zważywszy poziom publikacji. Jest to wydawniczy gniot, od koszmarnych — przypominających reklamę pana Propera — rysunków na okładce, poprzez treść po język. W kilkunastu wstępnie wy-

dawca zauważa skromnie, iż nie uważa owoch — jak je nazwał na okładce — wzorów „za najlepsze i bezbłędne”. No i jak nazwać takie rozumowanie? Niby wzory, a zawierają błędy! Dalej wyraża nadzieję, że rzecz cała przyda się zarówno uczniom, jak i nauczycielom (!) jako „materiał do analizy krytycznej”. Co to jest: naiwność czy hipokryzja? W trzech tomach bowiem znalazłby zaledwie kilka stron bez błędów. Cała publikacja stanowi pod tym względem istne horrendum. Aby nie być gołostównym, wybieram na chybił trafił: „Kazania Świętokrzyskie”, ale „kazania Gnieźnieńskie”, „harmonii”, „naród Polski”, „na codzień”, „narodowo-wyzwoleńcy”, „Rejmont”, „orginalny”, nazwy epok raz pisane od dużej, raz od małej litery, dzielenie wyrazów typu: „młod-zieży”, „Wars-zawie”; „zamier-zenia”; „oddziaływujący”; „przekonywujący”; przecinki między podmiotem a orzeczeniem; „Pieśni o Rolandzie”, w dodatku jest to powieść, sielanka to rodzaj literacki, najdawniejszym polskim zabytkiem

literackim są „Kazania Świętokrzyskie”, Szekspir w „Makbecie”, „roztoczą przed nami piękno Anglii i jej przyrody”, Ruszczyk jest Bohaterem „Nad Niemnem”, Salomea Bujnicka — „Wiernej rzeki”, dorzucić można jeszcze Bajkowa. Rzadko który cytat przytoczony jest bezbłędnie, bo albo redaktor był dyletantem, albo go w ogóle nie było. Stąd pozwoliłem sobie w tytule zacytować słowa przypisywane Staffowi. Na stylistycznej łączce zatrząsienie różnorakiego kwiecica: „posiada wady”, „opowiada sposób i przyczyny powstania”, „bajka należała do jednego z najpopularniejszych gatunków”, „na terenie poezji”, elementami obyczajowości sarmackiej były „podjazdy”, „Pan Tadeusz” (czyli ostatni „podjazd” na Litwie — chciałoby się dodać — dop. mój), „roi się od wspaniałych opisów”, zaś (Bajdała), „zwrócił się z pretensjami do szkapę i wołka, że nie przepędzili rogami straszdyła”. No i mamy humor z zeszytów szkolnych. Byłoby nawet śmiesznie, gdyby nie fakt, że to ma być wzór. I pomys-

leń, iż starsi, przedwojenni jeszcze profesorowie mieli pretensje do Zuckerkandla i Mazanowskiego, że w ich opracowaniach za dużo bryka, a za mało intelektualnych inspiracji!

Bowiem żyć nam przyszło w czasach, kiedy komercja bierze górę nad wszystkimi innymi względami, przyzwyczajeniśmy się do obcowania z arcydziełami, co nigdy łatwie nie było; jeżeli więc zamiast oferuje się im biblię pauperum — wybiorą ją. Co robić? Wypada westchnąć do naszego patrona, co to na Rosynancie jeździł i atakować wiatraki, a uczniowie i tak się będą uczyć z bryków. Mówię, bom smutny...

Ponad połowa rodaków — jak informują najnowsze badania — nie czyta, goni za groszem i kontentuje się telewizją, jak na ludzi żyjących w cywilizacji obrazkowej przystało. Dzieci tym bardziej czytać nie chcą, a my mamy zachęcić je do obcowania z arcydziełami, co nigdy łatwie nie było; jeżeli więc zamiast oferuje się im biblię pauperum — wybiorą ją. Co robić? Wypada westchnąć do naszego patrona, co to na Rosynancie jeździł i atakować wiatraki, a uczniowie i tak się będą uczyć z bryków. Mówię, bom smutny...

JÓZEF KOZIÓŁ

ŻYCIE PRZYSZŁOŚCIĄ DLA PRZYSZŁOŚCI

Jako jedyna reprezentantka Polski uczestniczyłam w seminarium organizowanym przez Radę Europy w Strasburgu i tureckie ministerstwo edukacji dla nauczycieli, których uczniowie zostali laureatami konkursu „Razem w Europie”. Szkoła w której pracuję miała w tym roku 8 finalistów — w tym 5 uczennic to moje własne wychowanki (aktualnie już studentki wyższych uczelni). Uczniowie w nagrodę spędzili wakacje w krajach Europy Zachodniej, a ja zostałam zaproszona na zamknięcie tegorocznej edycji Konkursu do Ankarę w Turcji.

JADĄC na seminarium liczyłam na wymianę doświadczeń, poznanie nowych metod pracy z uczniami, porównanie ich z moimi, poszerzenie wiedzy o idei konkursów organizowanych przez Radę Europy. Chciałam też poznać twórców i koordynatorów programów edukacyjnych ze Wschodu i Zachodu, aby zobaczyć czym różnią się one od tych realizowanych w moim kraju. Sama posiadam już pewną wiedzę na ten temat, ponieważ młodzież, z którą pracuję już po raz kolejny stanęła do rywalizacji na szczeblu centralnym i drugi rok z rzędu moja szkoła ma tam laureatów. Wśród 16 nagród głównych w grupie wiekowej 16—19 lat aż 8 przyjechało do Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Opolu. W tej liczbie finalistów pięć uczennic to moje wychowanki: Aleksandra Domagała, Anna Kryszczyńska, Ewa Klepacz, Magdalena Sikorska i Agnieszka Wojakowska. Aktualnie są to już absolwentki liceum i studentki wyższych uczelni w różnych miastach Polski, gdzie z pewnością będą krzycić ideę konkursu „Razem w Europie”.

literacki z wydziewkami politycznymi, społecznymi, a dotyczyły problemów religijnych, mniejszości narodowych, tolerancji, tradycji Starego Kontynentu i jej roli w procesach transformacyjnych współczesnej Europy. Mówiły także o tym, jak zmiany demokratyczne zachodzące w krajach byłego bloku wschodniego są widziane oczyma młodego człowieka. Laureaci pisali o tym, czego się boją dziś, jakie zagadnienia i wartości akceptują i dlaczego, a co wymaga od wszystkich wzmoczonego wysiłku w procesach, które dokonują się w krajach postkomunistycznych.

Mój pobyt na seminarium w Ankarze uświadomił mi jak wiele mamy do zrobienia w kwestii przebudowy programów edukacyjnych, sposobów ich realizacji. Nasze problemy są podobne do trudności innych krajów bloku wschodniego — choć w pewnych zagadnieniach np. demokratyzacji życia społecznego jesteśmy dalej niż to pokazały koleżanki np. z Moskwy.

Główną ideą spotkania, czytelną na każdym kroku (czy to w wystąpieniach programowych, czy w dyskusjach kulturalnych), było myślenie o przyszłości

Europy rozumianej jako wspólny dom dla wszystkich jej mieszkańców. Szukano sposobów jak to robić, by procesy transformacyjne przebiegały sprawnie, wskazywano elementy, które przeszkadzają i opóźniają integrację. Zdecydowanie odrzucono też te postawy o charakterze rozczeniowym, próbujące rozliczać przeszłość — bolesną historię komunizmu w Europie Wschodniej. Efektem tego odrzucenia był fakt, że uczestnicy seminarium nie chcieli dyskutować z takimi ludźmi, a organizatorzy w sposób taktowny i delikatny przeproszali w rozmowach kulturalnych tych, których te uwagi mogły dotknąć.

Idea łączenia, szukania wspólnych uniwersalnych wartości jednak zdominowała obrady seminarium. M. Fikret Gokdemir — generalny dyrektor z Ministerstwa Narodowej Edukacji Turcji pięknie mówił, że edukacja współczesnej Europy winna się wiązać ze świadomą ekspansją Zachodu na Wschód (ekonomiczną, polityczną, kulturalną), a bazą tych działań być demokracja, tolerancja, pluralizm. Programy Rady Europy należy wzbogacać aktywnością i charakterem wa-

rości narodowych i regionalnych. Należy nimi też objąć edukację nauczycieli i inną kadre realizującą je w danym państwie. W wielu wystąpieniach czytelna była refleksja, iż należy szukać motywacji do takich działań nie tylko na szczeblu międzynarodowym, ale na dole: w konkretnych miastach i szkołach. Uaktywniać i koordynować działalność twórców i realizatorów programów edukacyjnych integrujących Europę. To praca na dziś — mówiono — wskazując też na bariery, skostniałe struktury w państwach bloku wschodniego w postaci grup narodowościowych i religijnych blokujących procesy transformacyjne. Nie bez powodu więc proponowano zaczynać nauczanie i wychowanie od domu i rodziny.

Wszyscy uczestnicy kursu z Europy Zachodniej prosili o popularyzację idei konkursu w swoim regionie, o uaktywnienie nauczycieli i uczniów. O to, aby ich sukcesom nadawać charakter ogólnonarodowy, o barierach i różnicach myślenia racjonalnie oraz w miarę możliwości eliminować z życia prowokację. Mówiono, by zachęcać do pokazywania w pracach konkursowych własnych regionów, a w każdym kraju wypracować właściwy dla jego charakteru program edukacyjny i metody jego realizacji. Rada Europy winna tylko koordynować te działania łącząc je na zasadzie wspólnych — uniwersalnych dla wszystkich — wartości.

Dyskusja na seminarium oraz rozmowy kulturalne spowodowały, że ja sama inaczej spojrziałam na własne wysiłki, na efekty swojej pracy. Przecież od tych umysłów, które teraz kształtują ją, zależy będzie właśnie moja starość i przyszłość pokolenia, które tych zmian dokonuje dziś. Postaram się w swojej pracy popularyzować ideę i osiągnięcia konkursu, by zachęcić do udziału w takich działaniach innych nauczycieli wszystkich przedmiotów.

Spotkanie europejskich nauczycieli w Ankarze można sprowadzić do następującej refleksji: „nie żyj przeszłością — żyj przyszłością dla przyszłości”. Co ja skorzystałam indywidualnie z pobytu na seminarium? Porównałam metody pracy z uczniem: u nas wypracowano prawie do perfekcji metody grupowe, a Zachód pracy indywidualnej. Ogromną umiejętnością jest stosować je proporcjonalnie łącząc razem. Chciałabym wykorzystać przynajmniej część tych doświadczeń we własnej pracy.

HALINA GAJDA

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

NABICI W LEGNICKIM PZU

Legnicki Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA wprowadził w szkołach własne stawki ubezpieczeń od następstw nieszczęśliwych wypadków. Były one dwukrotnie wyższe od stawek proponowanych przez inne oddziały PZU, ale jednocześnie gwarantowały najniższe z przewidzianych odszkodowań w razie wypadku. Otóż większość oddziałów PZU — w tzw. wariantcie „D”, przy składce 60 tys. zł — oferuje ubezpieczenie na sumę 30 mln zł. Natomiast inspektorat w Legnicy zaproponował taką samą sumę odszkodowania, ale za składkę 120 tys. zł od osoby. Przy czym zadziałała tu swoista umowa. — Połowem tej sumy przeznaczono na prowizję dla szkoły oraz prowizję dla dyrektora. W rezultacie tego rodzice płacili w podwójnej stawce ubezpieczeniowej ukryty podatek szkolny.

Opisaliśmy tę praktykę (Głos nr 43/94), oburzeni postawą przedstawicieli legnickiego PZU, ale też tych dyrekcji szkół, które zdecydowały się na taki manewr — zapewne w akcie desperacji wywołanym szukaniem pieniędzy na podstawową działalność. Wskazywaliśmy przede wszystkim na nieuczciwość, jaka z takiej umowy wynikała w stosunku do rodziców dzieci nieświadomych tego, że ta wysoka stawka dawała najniższe gwarancje ubezpieczeniowe, co niestety nie świadczy o partnerskim traktowaniu rodziców przez dyrekcję szkoły.

Sprawa ta ma oczywiście i drugą stronę. Zapewne taka umowa wynikała z dużej konkurencji na rynku, bowiem w kraju działa już ponad 30 towarzystw ubezpieczeniowych. Ale zamiast konkurować poprzez obniżenie składki, podwyższanie wypłacanych świadczeń, czy usprawnienia samej procedury — w tym wypadku konkurencja przybrała niebezpieczną postać.

Okazało się, że nasze zdanie i oburzenie popiera wrocławski Oddział Okręgowy PZU SA, który odpowiedział:

W związku z notatką w sprawie wprowadzenia kontrowersyjnych roz-

wiązań w ubezpieczeniach następstw nieszczęśliwych wypadków młodzieży szkolnej zastosowanych przez inspektorat PZU SA w Legnicy, zbadano zarzuty podniesione przez autora notatki. Stwierdzono, że zarzuty te odpowiadają prawdzie. Ustalono też, iż kilka firm ubezpieczeniowych w swoich ofertach proponowało identyczne rozwiązanie, jakie zostały wprowadzone w Legnicy.

Zdaniem kierownictwa Oddziału Okręgowego PZU SA we Wrocławiu model ubezpieczenia proponowany przez naszą jednostkę nie jest właściwy, odbiega od zasad ubezpieczeniowych obowiązujących w naszym zakładzie i jako eksperyment nie może być realizowany. W tej sytuacji podjęto następujące przedsięwzięcia:

1) Zobowiązano Inspektorat PZU SA w Legnicy do ustalenia w umowach ubezpieczenia właściwych sum ubezpieczeniowych adekwatnych do wybranego wariantu i wysokości opłaconych przez dzieci składek ubezpieczeniowych,

2) zamieszczenie informacji w szkołach o właściwych sumach ubezpieczenia, rodzajach i wysokości świadczeń wynikających z zawartości tych umów ubezpieczenia na rok szkolny 1994/1995,

3) wyciągnięto konsekwencje służbowe w stosunku do osób odpowiedzialnych za zaistniałe nieprawidłowości.

Nie ukrywamy, że cieszy nas reakcja i postawa wrocławskiego Oddziału PZU. Był to niebezpieczny precedens. A jeżeli historia ta uzmysłowi osobom odpowiedzialnym w szkołach za ubezpieczenia, że nie warto dla chwilowych korzyści tracić dobre imię i poważanie u najważniejszych partnerów szkół — rodziców — to już na tym chcielibyśmy zamknąć dyskusję nad tym przykrym incydentem.

LIDIA JASTRZĘBSKA

DENOMINACJA JUŻ ZA DWA TYGODNIE

1 = 10 000

Denominacja pieniądza jest to zmiana dotychczasowej nominalnej wartości jednostki pieniężnej połączona ze zmianą jej kursu wobec walut obcych i z odpowiednią zmianą cen. Np. 10 000 dotychczasowych złotych zmienionych zostaje na 1 złoty w nowej jednostce pieniężnej. Oczywiście przeliczone zostaną odpowiednio ceny towarów i usług oraz dochody ludności, a zwłaszcza płace.

Wymiana starych banknotów na nowe nie powoduje zmiany siły nabywczej pieniądza. Taką samą ilość towarów powinniśmy kupić za 1 nowego złotego, ile przedtem kupowaliśmy za 10 000 starych złotych.

Denominacja przeprowadza się wtedy, gdy stopień opanowania inflacji jest na tyle wysoki, że nie grozi w bliskiej przyszłości poważniejsze obniżenie wartości pieniądza, czy znaczne pogorszenie jego pozycji wobec walut obcych.

W praktyce denominacja polega na skreśleniu pewnej ilości zer w jednostkach pieniężnych. W naszym przypadku będą to cztery zera, czyli 10 000 zł starych będzie się równało jednemu nowemu złotemu. Denominacja polskiego złotego następuje 1 stycznia 1995 roku. Od tego dnia liczymy wszystko w nowych złotych, choć dla celów praktycznych ceny podawane będą w nowych i starych złotych. Realizacja tego przedsięwzięcia przewidziana jest jednak na okres dwóch lat. W tym czasie w obiegu będą równocześnie nowe pieniądze i stare, stopniowo wycofywane.

Denominacja powinna ułatwić nam życie zarówno w gospodarstwie domowym, jak i w przedsiębiorstwach w skali całego kraju. W życiu codziennym nie będziemy musieli wszystkiego przeliczać w setkach tysięcy czy milionach złotych. Przedsiębiorstwa i banki nie będą miały kłopotów z wpisywaniem miliardów czy bilionów do pamięci komputerów, w których często brakuje miejsca na zera. Zmniejszą się koszty drukowania pieniądza papierowego, który występował ostatnio w 15 nominalach. Nowy złoty będzie miał tylko 5 nominalów — 10, 20, 50, 100 i 200 złotych.

Pozytywny powinien być też psychologiczny efekt denominacji. Nie szanowaliśmy zbyt mało wartych tysięcy złotych. Teraz trzeba będzie się zastanowić przed wydaniem złotówki; choć to tylko złotówka. W efekcie denominacji złotej relacje pomiędzy starymi i nowymi jednostkami pieniężnymi będą się przedstawiały w następujący sposób:

stare pieniądze	nowe pieniądze
100 zł	= 1 grosz
200 zł	= 2 grosze
500 zł	= 5 groszy
1000 zł	= 10 groszy
2000 zł	= 20 groszy
5000 zł	= 50 groszy
10000 zł	= 1 zł
20000 zł	= 2 zł
50000 zł	= 5 zł
100000 zł	= 10 zł
200000 zł	= 20 zł
500000 zł	= 50 zł
1 000 000 zł	= 100 zł
2 000 000 zł	= 200 zł

Monety	Banknoty
1 grosz	10 złotych
2 grosze	20 złotych
5 groszy	50 złotych
10 groszy	100 złotych
20 groszy	200 złotych
50 groszy	
1 złoty	
2 złote	
5 złotych	

Monety o najwyższych wartościach będą dwukolorowe. Rdeń będzie ze stopu miedzi i niklu, a obwódka z pewnego stopu z dodatkiem manganu. Banknoty będą bardziej wytrzymałe na zużycie, zwłaszcza na zginanie i trudniejsze do fałszowania (podrobienia). Każdy banknot będzie miał swój dominujący kolor i ukryty znak rozpoznawczy.

Wprowadzenie nowego złotego spowoduje na początku nieco trudności. Najniższą jednostką pieniężną będzie 1 grosz = 100 dotychczasowych złotych. Oznacza to, że nie będzie odpowiednika dla obecnych 50 złotych. Spowoduje to na pewno zaokrąglenie w górę cen kończących się na 50 zł. Tak więc np. bułka, której cena wynosi 1250 zł otrzyma nową cenę 13 groszy.

Istnieje natomiast obawa, że to co będzie kosztowało grosze czy niewiele złotych wydawać nam się będzie początkowo tańsze, niż wtedy gdy kosztowało kilka czy kilkadziesiąt tysięcy złotych. W pierwszych tygodniach denominacja może spowodować w mniej zabrzanych gospodarstwach domowych znaczny wzrost wydatków, na który zabraknie pokrycia w końcu miesiąca. Dlatego bardzo potrzebne jest wyjaśnienie i tłumaczenie tego procesu, dobre przygotowanie się do denominacji zanim stanie się ona faktem. Wszyscy musimy się przyzwyczaić do liczenia dochodów i wydatków w gospodarstwie domowym w nowych jednostkach pieniężnych. Naturalnie muszą się tego nauczyć również wszyscy sprzedający i kupujący. Zwłaszcza kłopotliwe i trudne będzie przeliczenie należności przy placeniu nowymi pieniędzmi wtedy, gdy reszta będzie wydawana w starych banknotach. Jednak przy sprawnym wprowadzaniu nowego złotego powinien stać się dość szybko pieniądzem dominującym.

PRZYKŁADY

Pan Kowalski podzielił dochody swoje i żony przez 10 000 i otrzymał wysokość swojej płacy w nowych złotych. Następnie zaczął przeliczać ceny.

Stara cena	Nowa cena
1 kg cukru	10.000 zł
1 kg chleba	8.000 zł
1 kg szynki	120.000 zł
10 dkg szynki	12.000 zł
1 kg parówek	58.000 zł
10 dkg parówek	5.800 zł
gazeta codzienna	5.000 zł
„Przekrój”	15.000 zł

Na towarach musi być oznaczona cena w starych i nowych złotych — powiedział pan Kowalski do żony i córki, i zajął się przeliczaniem, ile otrzymamy przy zakupach reszty w starych pieniądzach, jeśli będziemy płacili nowymi monetami i banknotami.

Jeśli płacimy za towar kilka lub kilkanaście, lub kilkadziesiąt groszy i podajemy sprzedawcy monetę 1 zł, to otrzymując resztę w starych pieniądzach — będziemy mieli ją powiększoną o dwa zera. Np. płacimy 6 groszy, podajemy sprzedawcy monetę 1 zł, a on nie ma 94 groszy, więc wydaje nam 940 starych złotych reszty.

Jeśli sprzedawcy podamy monetę 2 zł, a resztę otrzymamy w starych pieniądzach, to będzie ona większa o jeszcze 10 000 zł, czyli = 19 400 zł. W nowych pieniądzach reszta wynosiłaby 1 zł 94 gr.

Pan Kowalski przypomniał córce, że 6 groszy = 600 starych złotych, 1 zł = 10 000 starych złotych, a 2 zł = 20 000 starych złotych.

A teraz przeliczmy trudniejsze przykłady:

Płacimy 66 gr.

dajemy monetę 1 zł — reszta w starych zł	= 3 400 zł
dajemy monetę 2 zł — reszta w starych zł	= 13 400 zł
dajemy monetę 5 zł — reszta w starych zł	= 43 400 zł
dajemy banknot 10 zł — reszta w starych zł	= 93 400 zł

Płacimy 1 zł 31 gr.

dajemy monetę 2 zł — reszta w starych zł	= 6 900 zł
dajemy monetę 5 zł — reszta w starych zł	= 36 900 zł
dajemy banknot 10 zł — reszta w starych zł	= 86 900 zł
dajemy banknot 20 zł — reszta w starych zł	= 186 900 zł

Płacimy 3 zł 27 gr.

dajemy monetę 5 zł — reszta w starych zł	= 17 300 zł
dajemy banknot 10 zł — reszta w starych zł	= 67 300 zł
dajemy banknot 20 zł — reszta w starych zł	= 167 300 zł
dajemy banknot 50 zł — reszta w starych zł	= 467 300 zł

Płacimy 2 zł 54 gr.

dajemy monetę 5 zł — reszta w starych zł	= 24 600 zł
dajemy banknot 10 zł — reszta w starych zł	= 74 600 zł
dajemy banknot 20 zł — reszta w starych zł	= 174 600 zł
dajemy banknot 50 zł — reszta w starych zł	= 474 600 zł
dajemy banknot 100 zł — reszta w starych zł	= 974 600 zł

Płacimy 5 zł 18 gr.

dajemy banknot 10 zł — reszta w starych zł	= 48 200 zł
dajemy banknot 20 zł — reszta w starych zł	= 148 200 zł
dajemy banknot 50 zł — reszta w starych zł	= 448 200 zł
dajemy banknot 100 zł — reszta w starych zł	= 948 200 zł

Płacimy 26 zł 74 gr.

dajemy banknot 50 zł — reszta w starych zł	= 232 600 zł
dajemy banknot 100 zł — reszta w starych zł	= 732 600 zł
dajemy banknot 200 zł — reszta w starych zł	= 1 732 600 zł

A teraz będziemy przeliczać odwrotnie — zaproponował pan Kowalski. Będziemy płacili starymi pieniędzmi, a resztę otrzymamy w nowych złotych.

Płacimy 176 500 zł.

dajemy banknot 500 tys. zł — reszta w nowych zł	= 32 zł 35 gr
dajemy banknot 1 mln zł — reszta w nowych zł	= 82 zł 35 gr
dajemy banknot 2 mln zł — reszta w nowych zł	= 182 zł 35 gr

Na zakończenie proponuję kilka ćwiczeń według wcześniej podanych przykładów. Przyjemnej zabawy.

● Jeśli rachunek w sklepie wynosi 45 zł 37 gr, to ile reszty otrzymamy w starych pieniądzach, jeżeli podaliśmy kasjerce:

- banknot 50 zł
- banknot 100 zł
- banknot 200 zł

● Jeśli rachunek w sklepie wynosi 238 600 zł starych i podaliśmy kasjerce banknot 1 000 000 zł, to ile otrzymaliśmy reszty w nowych złotych?

KAMILA WILCZYŃSKA

Nowy złoty występować będzie w postaci monet i banknotów.

NA WYCIECZKĘ

Szkolna Kasa Oszczędności przy Szkole Podstawowej w Bostowie działa od 1966 roku. Do 1992 r. działalność swą prowadziła pod patronatem BS, a od 1993 patronem jest PKO.

Ja jako opiekun działam i propaguję coroczny konkurs „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”, od 1976 roku. Zdobyliśmy kilka nagród indywidualnych i zbiorowych. Pięć razy zajęliśmy I miejsce, cztery razy drugie, trzy razy trzecie w typie szkół do 100 uczniów.

Ostatnie lata są bardzo trudne w naszym regionie. Jest duże bezrobocie, ludzie odczuwają brak pieniędzy. Mimo tych trudności działalność nasza nie zamiera, działamy dalej, choć wiemy, że nie zdobędziemy żadnych nagród czy wyróżnień. Po rozpoczęciu roku szkolnego, w II tygodniu zajęć organizuję apel ze wszystkimi uczniami, a w nim zawarte są następujące tematy: ● pogadanka na temat co to jest bank i na czym polega jego działalność? ● wręczenie skromnych upominków za poprzedni rok. ● co zyskali uczniowie oszczędzając swoje drobne kwoty ● wręczenie książeczek SKO wszystkim, którzy deklarują się oszczędzać ● ogłoszenie konkursu międzyklasowego.

Główny cel naszego oszczędzania, to 3-dniowa wycieczka do Zakopanego.

Nic tak dzieci nie mobilizuje, inspiruje do szukania i zdobywania pieniędzy, jak ciekawy i atrakcyjny cel. Dzieci zdobywają pieniądze głównie od rodziców, rodziny (babci). Szkoła natomiast organizuje zbiórki złomu, makulatury i butelek. Zebrane pieniądze będą przeznaczone na realizację wspólnego celu.

JAN WOJCIECHOWSKI

NAJMŁODSI - NAJLEPSI

Działalność Szkolnej Kasy Oszczędności przy Szkole Podstawowej w Grabkowie została wznowiona we wrześniu 1993 r. Na ogólną liczbę uczących się w tej szkole 129 uczniów w SKO oszczędza 66



uczniów, co stanowi 50 proc. ogółu. Najliczniejszą grupę wśród naszych SKO-wiczów stanowią uczniowie klas I-IV.

Najmniejszym uczestnictwem w oszczędzaniu wykazali się uczniowie klas starszych. Warto nadmienić, że największe oszczędności osiągnęli uczniowie: **Joanna Jezierska** — 474.400 zł, uczennica kl. V; **Dawid Brożyna** — 347.000 zł, uczeń kl. I; **Katarzyna Imiolek** — 318.500 zł, uczennica kl. III.

Bardzo systematycznie oszczędzali Grzegorz Piórczyk, Maciej Imiolek, Magdalena Rutkowska, Szymon Mergalski, Rafał Jeziorski.

Największą systematycznością oszczędzania wykazali się uczniowie klas młodszych. Tak więc I miejsce pod względem systematycznej solidnej oszczędności przypadło kl. I — suma oszczędności wynosi 1.470.450 zł. II miejsce zajmuje klasa III — 1.139.900 zł. Kolejne miejsca zajęły kl. V — 795.500 zł, kl. VI — 488.200 zł, kl. IV — 440.350 zł.

W I semestrze dokonano wpłat na sumę 3.105.000 zł, z czego kwotę 3.030.000 zł wpłacono na rzecz działającej Spółdzielni Uczniowskiej.

Ogółem na książeczki SKO wpłacono sumę 4.993.350 zł. Na koniec roku szkolnego 1993/94 wkłady zgromadzone na książeczkach zwrócono wkładcom. Natomiast z zysku, jaki osiągnęła działająca w I półroczu

Spółdzielnia Uczniowska, zakupiono nagrody dla 30 uczniów na ogólną sumę 411.200 zł.

SILA TRADYCJI

We wrześniu SKO przy Szkole Podstawowej w Jadownikach świętowała 30-lecie działalności. Od początków istnienia skupia wokół siebie większość uczniów wszystkich klas. Tradycją organizacji stało się organizowanie każdego roku konkursów oszczędnościowych, których celem jest wyrabianie wśród dzieci i młodzieży nawyku świadomego gromadzenia pieniędzy i rozumnego gospodarowania nimi.

Członkowie SKO biorą czynny udział w różnego rodzaju przedsięwzięciach będących źródłem dochodów: zbierają surowce wtórne, pomagają Spółdzielni Uczniowskiej w prowadzeniu sklepu, organizują kiermasze, quizy. Wypracowane pieniądze przeznaczą na zakup pomocy szkolnych. Propagowaniu wśród społeczności uczniowskiej wiedzy ekonomicznej służą także apele, konkursy rysunkowe, gazetki ściennie i pogadanki.

Miła atmosfera, otwarty i przyjazny stosunek panujący wśród członków organizacji zbierają co roku obfite plony.

Popularność oszczędności i gospodarności pociąga za sobą nowe pomysły, inicjatywy i akcje.

Uczniowie solidarnie walczą ze wszelkimi przejawami marnotrawstwa. W miarę swoich umiejętności i możliwości prowadzą prace naprawcze, troszczą się o księgozbiór, dbają o estetyczny wygląd szkoły i obejścia. Wśród codziennych obowiązków i zajęć znajdują również czas na rozrywkę i zabawę. Biorą udział w rajdach, wycieczkach, organizują dyskoteki, gry i zabawy sportowe.

Organizacja, do której należą już od pierwszych dni pobytu w szkole uczy ich zaradności, zgodnego współdziałania w grupie, przygotowując jednocześnie do korzystania w przyszłości z usług PKO.

(Na podstawie materiałów nadesłanych ze szkół w Grabkowie i Jadownikach).

SZACH MAT I MECZ

W XVII Ogólnopolskim Memoriale Szachowym Nauczycieli im. dr. Horsta Podolskiego uczestniczyło 40 zawodników z 23 miejscowości. Rozpiętość wiekowa była duża — najstarszy zawodnik Juliusz Jaszczuk z województwa jeleniogórskiego miał 79 lat, zaś najmłodszy Sławomir Kędziński z Torunia 20 lat. Poza konkursem dopuszczono do rozgrywek 12-letniego ucznia Szkoły Podstawowej nr 81 w Łodzi, który grał rewelacyjnie.

Memoriał był bardzo silnie obsadzony — startowała mistrzyni FIDE, startował jeden mistrz krajowy, 9 osób z kategorii „kandydata na mistrza”, 12 osób z kategorią I, 12 osób z kategorią II i 6 osób z kategorią III.

Członków ZNP startowało 23, członków NSZZ „Solidarność” — 4, a zwiazkowo nie zrzeszonych — 13.

Po zaciętych grach zwycięzcą tegorocznego Memoriału został **Sylwester Bednarek** — nauczyciel II Liceum Ogólnokształcącego z Łodzi — startujący w turnieju po raz pierwszy.

Kolejne miejsca nagrodzone pucharami, dyplomami i wartościowymi nagrodami zajęli: **Krzysztof Spodzieja** z Opoczna, **Marek Zieliński** z Łodzi, **Zygmunt Skurzyński** z Legnicy, **Piotr Kowalak** z Legnicy, **Józef Babiak** z Ostródy.

Ponadto puchary, dyplomy i nagrody otrzymali: najlepsza wśród kobiet — **Lucyna Krawciewicz** z Łodzi, najstarszy zawodnik **Juliusz Jaszczuk** z Jeleniej Góry, najmłodszy zawodnik **Sławomir Kędziński** z Torunia oraz najlepszy wśród członków NSZZ „Solidarność” **Eugeniusz Balbus** z Brzezin i zawodnik Zgierza **Jerzy Nowicki** — prezes Łódzkiego Nauczycielskiego Klubu Szachowego. Startujący poza konkursem mistrz Europy dzieci w wieku do lat 12 **Krzysztof Gratka** ze Szkoły Podstawowej nr 81 z Łodzi uzyskał czwartą lokatę.

Nadto każdy zawodnik miał prawo wyboru nagród rzeczowych i upominków ufundowanych przez sponsorów, do których należały: Kuratorium Oświaty z Łodzi, Zarząd Główny ZNP z Warszawy, Zarząd Okręgu ZNP z Łodzi, Wydział Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Łodzi, Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP z Ło-

dzi, Zarząd Oddziału ZNP Łódź-Górna, Zarząd Oddziału ZNP w Zgierzu, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty NSZZ „Solidarność” — Wiesław Łukawski, sędzia Memoriału Ryszard Stobiecki, członek Centralnego Klubu Szachowego Nauczycieli Edward Zasepa, Maria Kowalska z Łodzi, prof. Jerzy Sułocki z Politechniki Łódzkiej, Mariusz Leszner z Łodzi, Zbigniew Szefliński z Wojewódzkiego Oddziału Do-

skonalenia Nauczycieli w Łodzi, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych ZG ZNP w Łodzi, Kazimierz Wasilewski — prezes Okręgowego Związku Szachowego w Łodzi. Atrakcyjną nagrodę — wycieczkę na Słowację na bal sylwestrowy dla najlepszego zawodnika ufundowało Biuro Podróży „Marmara” z Łodzi.

Wszystkich zawodników zaproszono na następny XVIII Ogólnopolski Memoriał Szachowy Nauczycieli.

KAZIMIERZ STELMASZCZYK
przewodniczący Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki w Łodzi

VIII SZACHOWE DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Od 27 grudnia do 21 stycznia 1995 r. odbędą się w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Kadr Ogrodniczych w Skierniewicach VIII Drużynowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli w Szachach. Wezmą w nich udział zespoły 4-osobowe, mogą być też drużyny 3-lub 5-osobowe. Organizatorzy — Zarząd Główny i Zarząd Okręgu ZNP

— zapewniają zakwaterowanie, wyżywienie oraz upominki tym drużynom, które wpłacą po 250 000 zł uczestnika na konto: Zarząd Oddziału, Skierniewice, PKO O/Skierniewice, nr 75516-57655-132, z dopiskiem Szachowe Mistrzostwa Polski lub bezpośrednio na miejscu, w dniu przyjazdu. Pięć pierwszych drużyn otrzyma puchary, dyplomy i nagrody, pozostałe — dyplomy i upominki. Gra każdy z każdym. Czas gry 2x30 minut/os. lub systemem szwajcarskim z tym samym czasem.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 10 stycznia 1995 roku pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP, ul. Senatorska 12, 96-100 Skierniewice.

PROJEKTOSKOP NAJNOWSZEJ GENERACJI "LECH - 21 932"



- doskonała rozdzielczość - obiektyw 3 soczewkowy
- 2 żarówki w układzie szybkozmiennym
- powiększona powierzchnia projekcji, 235 x 235 cm

poleca producent:
FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
ul. Międzyhodzka 3/5
60-371 POZNAŃ, POLAND
tel. (0-61) 676-451
fax (0-61) 676-450 ttx 0413235

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września
oferuje po niskich cenach:
meble szkolne
Zapewniamy transport.
Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ELEKTRONICZNE ZEGARY

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI SZKOLNE
same wyłączają się na niedziele
Tańsze od pensji woźnej.
Poleca: **PAWTRONIK**
02-132 Warszawa, ul. Bałcya 10/11
tel. 37-05-87

Nauczycielka matematyki, fizyki staż 10 lat, wykształcenie wyższe szuka pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wiadomość: Iwona Jankowska, 55-035 Oborniki Śląskie, ul. Parkowa 9/12.

Nauczycielka nauczania początkowego (6 letni staż pracy), absolwentka podplomowych studiów z zakresu oligofrenopedagogiki (możliwość pracy re edukacyjnej), obecnie studiuje logopedię na studiach podplomowych, podejmie pracę. F. Łanocha, ul. Spółdzielcza 9/96, 25-345 Kielce.

Małżeństwo nauczycieli (język angielski i nauczanie początkowe) poszukuje pracy z mieszkaniem. Wiadomość: telefon (0-965) kierunkowy 244-80.

Nauczyciel techniki (absolwent PST - meblarstwo, IV rok WT studia zaoczne, staż pracy 7 lat) poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Obecnie nauczam techniki, fizyki i chemii. Mirosław Sawicki, ul. K. Marksa 10a/6, 11-200 Bartoszyce.

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowem, 86-170, ul. Nowa 2, tel. 27067 poszukuje nauczycieli o specjalnościach: matematyk, geograf, polonista (najchętniej małżeństwo nauczycielskie) Proponujemy mieszkanie.

Nauczyciele języka angielskiego potrzebni do pracy akwizycyjnej w szkołach od 15 stycznia 1995 r. Creation and Management of Special Events, 1927 Harbor Bl nr A-349 Costa Mesa, CA 92627 USA.

Szkoła Podstawowa w Waplewie 13-108, woj. olsztyńskie, tel. 13-92-06 zatrudni od zaraz nauczyciela języka niemieckiego. Zapewniamy mieszkanie M-4.

SPONSORZY

KARTY RABATOWEJ

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14
8% na książki

PROKOM sc
Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.
Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12
5% na komputery i oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Spółka z o.o.
25-510 Kielce, ul. Piotrkowska 12
tel. (0-41) 68-14-20 w.175, 422-14, tel./fax 423-52
Konto: PKO I O Kielce Nr 29519-26-136

NAUCZYCIELU POLONISTO!
Jeżeli chcesz, żeby Twoje zajęcia z uczniami były ciekawsze i aktywizujące wszystkich uczestników skorzystaj koniecznie z oferty Wydawnictwa Pedagogicznego ZNP Spółka z o.o. w Kielcach.

J. Kowal O SZTUCE PISANIA WYPRACOWAŃ. 30.000 zł
D. Krzyżyk, E. Polański, D. Zarębska ORTOGRAFIA I INTERPUNKCJA W KLASACH IV-VIII. WĄDOMOŚCI I ĆWICZENIA. 50.000 zł
D. Krzyżyk, E. Polański, D. Zarębska ROZKŁADY MATERIAŁU Z JĘZYKA POLSKIEGO DLA KL. IV-VIII. 45.000 zł
T. Bugajska, A. Pasek, H. Tetelewska-Molendys LEKTURY CZWARTOKLASISTY (testy, krzyżówki, ćwiczenia) książka zalecana przez MFN i wpisana do rejestru książek pomocniczych. 20.000 zł
M. Nagajowa NAUKA O JĘZYKU DLA NAUKI JĘZYKA. 55.000 zł
Praca zbiorowa LEKCJE POEZJI W SZKOLE ŚREDNIEJ CZ. I. 25.000 zł
Praca zbiorowa LEKCJE POEZJI W SZKOLE ŚREDNIEJ CZ. II. 30.000 zł
Praca zbiorowa TEMATYKA ŻYDOWSKA W LEKTURACH SZKOLNYCH LICEALISTÓW. 30.000 zł
Praca zbiorowa NOWELA-OPOWIADANIE (ewolucja gatunku). 55.000 zł
Praca zbiorowa SPRAWDZIANY LITERACKIE W LICEACH I TECHNIKACH. 25.000 zł
Praca zbiorowa SPRAWDZIANY POLONISTYCZNE W SZKOŁACH ZAWODOWYCH. 25.000 zł

Nauczycielu! Przy zakupie minimum 15 sztuk książek dla ucznia otrzymasz bezpłatny egzemplarz promocyjny. Ceny aktualne do końca 1994.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWE
WPROKOM s.c.
06-400 Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 24 69, 27 42

OFERUJE MEBLE SZKOLNE

1. Stolik uczniowski315 370 zł/szt. z VAT
2. Stolik świetlicowo - stołórkowy ...315 370 zł/szt. z VAT
3. Krzesło uczniowskie /twarde/174 460 zł/szt. z VAT
4. Krzesło tapicerowane214 720 zł/szt. z VAT
5. Ławka korytarzowa /przysięciana/ 174 460 zł/szt. z VAT
6. Taboret tapicerowany100 100 zł/szt. z VAT
7. Taboret twarde93 940 zł/szt. z VAT

Ponadto mamy w sprzedaży - klasopracownie, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora - segmenty - tablice szkolne, itp.

Stelaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami proszkowymi odpornymi na ścieranie i uderzenia.
Na w/w wyroby posiadamy atesty Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Pomocy naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie.
Przy większych zamówieniach transport mebli zapewniamy bezpłatnie.
Podane ceny obowiązują od 1 października 1994 r.

UWAGA OKAZJA

Tylko u nas w cenach zbytu.

POLECAMY URZĄDZENIA RADIOWĘZŁOWE:

1. Radiola SZER-232

Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych, gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń.
Zawiera:
gramofon, tuner, magnetofon 2-kasetowy oraz mikser ze wzmacniaczem stereo 2 x 90 W.
Wyjście:
na kolumny 2 x 100 W, 4 Ohm
na linie 2 x 30 V lub 2 x 120 V.

2. Mikser - wzmacniacz MWS-202

Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów.
Moc max 2 x 90 W.
Wyjście:
na kolumny 2 x 100 W, 4 Ohm
na linie 2 x 30 V lub 2 x 120 V.

3. Głośnik radiowęzłowy GR-5

Moc max 5 W.
Napięcie znamionowe:
30 V, 120 V z regulacją lub bez.

NASZ ADRES:

Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. 628-093 fax 625-798

OKRESY POBIERANIA ZASIŁKÓW CHOROBY

Chciałbym się dowiedzieć jak długo mogę przebywać na zwolnieniu lekarskim i otrzymywać zasiłek chorobowy (L.R. — woj. piłskie).

Odpowiadając na tak postawione pytanie należy stwierdzić, że okresy pobierania zasiłków chorobowych są określone w ustawie z dnia 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 1983 r. nr 30 poz. 143 z późn. zm.) oraz w szeregu szczególnych, przepisów które przewidują dla określonych grup zawodowych znacznie dłuższe okresy pobierania tego świadczenia.

Wspomniana ustawa stanowi, że zasiłek chorobowy przysługuje za okres trwania niezdolności do pracy z powodu choroby lub niemożności wykonywania pracy wskutek choroby zakaźnej lub z innych przyczyn przez okres sześciu miesięcy — tj. 180 dni kalendarzowych (na podstawie par. 16 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 6 czerwca 1983 r. i w sprawie zasad obliczania zasiłków z ubezpieczenia społecznego oraz pokrywania wydatków na te zasiłki Dz.U. nr 33, poz. 157 z późn. zm. przyjęto za miesiąc okres 30 dni), jeżeli niezdolność do pracy została spowodowana chorobą oznaczoną numerem statystycznym od 010 do 018 i 137 trwającą przez okres do 9 miesięcy — tj. 270 dni kalendarzowych.

Powyższe okresy nazywane są okresami zasiłkowymi, mogą być przedłużone o trzy miesiące po upływie odpowiednio: sześciu lub dziewięciu miesięcy tj. łącznie do 9 lub 12 miesięcy, jeżeli pracownik jest nadal niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuje odzyskanie zdolności do pracy.

Przedłużenie wypłaty zasiłku chorobowego o kolejne trzy miesiące następuje na wniosek pracownika na podstawie orzeczenia lekarza leczącego. Do obowiązków zakładu pracy należy doręczenie pracownikowi druku wniosku o przedłużenie wypłaty zasiłku chorobowego najpóźniej na miesiąc przed wyczerpaniem okresu zasiłkowego oraz pouczenie go o trybie załatwiania wniosku u lekarza leczącego w zakładzie społecznym służby zdrowia.

W przypadku, gdy zakład pracy ma wątpliwości co do zasadności orzeczenia lekarza leczącego, może wystąpić do kierownika zakładu społecznego służby zdrowia o zarządzanie powtórnego badania lekarskiego i wydania ponownego orzeczenia. W wypadku zastrzeżeń co do uprawnień do zasiłku chorobowego

w okresie dalszych 3 miesięcy, zakład pracy może wystąpić do oddziału ZUS o wydanie decyzji. Tę ostatnią sprawę reguluje ust. 60 instrukcji ZUS z dnia 6 lipca 1983 r. w sprawie świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. ZUS nr 6 poz. 19 z późn. zm.).

Ponadto, na podstawie przepisów szczególnych określone grupy zawodowe, niezależnie od rodzaju choroby, mają prawo do okresów zasiłkowych przez okres do jednego roku (tj. 365 lub 366 dni), oczywiście w trakcie trwania stosunku pracy. Te szczególne uprawnienia posiadają:

- mianowani pracownicy kolejowi,
- pracownicy jednostki organizacyjnej „Polska Poczta”,
- mianowani pracownicy naukowo-badawczy,
- mianowani pracownicy urzędów państwowych,
- mianowani pracownicy Narodowego Banku Polskiego,
- mianowani pracownicy Najwyższej Izby Kontroli,
- nauczyciele.

Przy czym, mimo że niektóre grupy pracownicze mają prawo do przedłużonych okresów zasiłkowych, to zasada zaliczania tych okresów jest jedna. Polega ona na tym, że w przypadku nieprzerwanej niezdolności do pracy, spowodowanej tą samą chorobą lub też różnymi chorobami, do jednego okresu zasiłkowego zalicza się okresy pobierania zasiłku chorobowego, a także okresy wypłaty wynagrodzenia, jeżeli na podstawie przepisów szczególnych pracownicy zachowują za okresy niezdolności do pracy prawo do wynagrodzenia — np. sędziowie, notariusze, prokuratorzy.

Powyższa zasada zaliczania do jednego okresu zasiłkowego nieprzerwanych okresów wypłat zasiłków z powodu różnych chorób nie ma zastosowania w przypadku choroby oznaczonej jednym z numerów statystycznych od 010 do 018 i 137, jeżeli wystąpiła ona bezpośrednio po okresie niezdolności do pracy z powodu innej choroby lub chorób. Okres pobierania zasiłku dla pracownika, którego choroba jest znana tymi numerami statystycznymi wynosi 270 dni kalendarzowych — tj. 9 miesięcy, a po przedłużeniu 360 dni kalendarzowych — tj. 12 miesięcy. Na przykład pracownik wyczerpał 6-miesięczny okres zasiłkowy od dnia 7 lutego do dnia 5 sierpnia w związku z chorobą oznaczoną numerem statystycznym 422 (ostre zapalenie mięśnia sercowego). W dniu 6 sierpnia u pracownika stwierdzono chorobę oznaczoną numerem statys-

tycznym 011 (gruźlica). W takiej sytuacji, pracownik będzie miał prawo do zasiłku chorobowego przez okres dalszych 9 miesięcy od dnia 9 sierpnia, a po przedłużeniu — przez okres 12 miesięcy. Zasady tej nie stosuje się i w konsekwencji liczy się łącznie okresy zasiłku chorobowego z powodu choroby oznaczonej numerem statystycznym od 010 do 018 i 137 z okresem zasiłkowym spowodowanym inną chorobą lub chorobą trwającą po ustaniu wyżej oznaczonej choroby — gruźlicy lub powstałej bezpośrednio po niej. Na przykład: pracownik w dniu 3 marca stał się niezdolny do pracy z powodu gruźlicy — 011. Po kolejnym badaniu kontrolnym komisja lekarska orzekła niezdolność do pracy do dnia 27 lipca. W dniu 18 lipca pracownik doznał złamania kości ramiennej — 812. A więc z powodu choroby trwającej po zakończeniu choroby oznaczonej numerem statystycznym 011 pracownik będzie miał prawo do zasiłku chorobowego do dnia 29 sierpnia, tj. łącznie tylko przez okres 6 miesięcy, okres ten może być oczywiście przedłużony o dalsze 3 miesiące.

W wypadku przerwy w niezdolności do pracy spowodowanej tą samą chorobą i nie przekraczającej 30 dni kalendarzowych poszczególne okresy niezdolności do pracy sumuje się do jednego okresu zasiłkowego. Przy czym, jeśli przerwa w niezdolności do pracy wynosi co najmniej 30 dni kalendarzowych, pracownik ma prawo, po przerwie, do nowego okresu zasiłkowego, choćby niezdolność do pracy spowodowana została tą samą chorobą.

Następna zasada ustalania okresu zasiłkowego dotyczy sytuacji, w której pracownik choruje na różne choroby i jest niezdolny do pracy w okresie nie przekraczającym trzydziestu dni kalendarzowych. Jeśli pracownik niezdolny do pracy otrzymał zwolnienie lekarskie z powodu różnych chorób nie sumuje się poszczególnych okresów niezdolności do pracy do jednego okresu zasiłkowego, choćby przerwy w niezdolności do pracy nie przekraczały trzydziestu dni kalendarzowych. Przy czym jeśli pewne etapy procesu chorobowego określone były różnymi numerami statystycznymi, traktuje się je przy zliczaniu okresów zasiłkowych jako tę samą chorobę, gdy etapy te są następstwem poprzedniego stanu albo stanowią tylko zmianę stopnia nasilenia procesu chorobowego. Jeśli powstanie wątpliwość czy chodzi o tę samą lub inną chorobę, należy zasięgnąć opinii lekarza leczącego. Można też dodać, że jeśli niezdolność do pracy powstała w czasie urlopu wychowawczego i trwa po jego

zakończeniu, okres zasiłkowy liczy się po terminie zakończenia tego urlopu. Ponadto okresów korzystania z zasiłku chorobowego nie zlicza się z okresem korzystania z zasiłku opiekuńczego, macierzyńskiego, jak również z okresem świadczenia rehabilitacyjnego.

ŚWIADCZENIA REHABILITACYJNE

Kiedy pracownik może liczyć na otrzymanie świadczenia rehabilitacyjnego? (W.L. — woj. koszaliński).

Zgodnie z art. 20 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, świadczenie rehabilitacyjne przysługuje pracownikowi po wyczerpaniu zasiłku chorobowego, jeżeli jest on nadal niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja rokuje odzyskanie zdolności do pracy i przysługuje on przez okres niezbędny do przywrócenia zdolności do pracy, nie dłużej jednak niż przez 12 miesięcy, tj. przez 360 dni kalendarzowych. Świadczenie to przyznawane jest po wyczerpaniu okresu zasiłku chorobowego. Między okresem pobierania zasiłku chorobowego a okresem pobierania świadczenia rehabilitacyjnego musi być ciągłość.

Okres korzystania ze świadczenia rehabilitacyjnego jest również okresem niezdolności do pracy, jednakże prawo do tego świadczenia określa każdorazowo w drodze decyzji oddział ZUS na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Przepisy ustawy nie określają dolnej granicy okresu pobierania świadczenia rehabilitacyjnego, w praktyce okres pobierania tego świadczenia może być krótszy niż okres pobierania zasiłku chorobowego.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 51/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 16.12.94

PROGRAM 1

14.55 Program dnia 15.00 Party-tura — teleturniej muzyczny 15.30 Mistrzostwa Świata w 10 tańcach Par Zawodowych — Bielefeld '94 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (43) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci — Ciuchcia (powt.) 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powieździał 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka: Bajki pana Bałagana „Kapciuszek” 19.30 Wiadomości 20.10 Film fab. 21.45 Puls dnia 22.05 W.C. Kwadrans 22.20 „Nasza szkap” 23.00 Wiadomości 23.15 „Grudniowe taśmy” — film dokumentalny 23.30 Bliskie spotkania 23.45 Program rozrywkowy 0.35 „Clearcut” — film fab. 2.10 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Batman” „Olimpijskie błyskawice” — serial anim. prod. USA 15.30 Studio sport: Koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewczętej do piątej” (10) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Umarłym po pamięci” — film dok. Aleksandry Ciechanowicz — Saraty 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 La la mi do, czyli porykiwania szarpid-

rutów 20.00 Żywym ku przestrodze — film dok. 21.00 Panorama 21.30 Wiadomości WOSP 21.35 Jaś Fasola — program rozrywkowy prod. angielskiej 22.10 „Strzały na uniwersytecie” film fab. prod. USA reż. James Goldstone wyk. Jane Fleiss, Charley Lang, Talia Balsam 0.40 Panorama 0.45 Sport telegram 0.55 Ballhaus — program rozrywkowy 1.40 Zakończenie programu

SOBOTA 17.12.94

PROGRAM 1

7.00 Z Polski 7.10 Proszę o odpowiedź 7.25 Wszystko o działce i ogrodzie — W cytrynowym gaju 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 Dla dzieci i młodzieży: 5—10—15 oraz serial prod. ang. „Niezwykły przyjaciel” 11.00 „Królowa sloni” — film dok prod. USA 11.00 Swojskie klimaty 12.00 Wiadomości 12.10 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 1.45 Zwierzęta świata: „Powietrzni clowni” — serial dok. prod. angielskiej 13.15 Daj szansę Dzieciakowi 14.50 Teledzielnik Teatr Rozmaitości Magdalena Samozwaniec: „Malowana żona”, reż. Barbara Borys-Damiecka, wyk. Wojciech Malajkat, Jolanta Fraszyńska, Leonard Pietraszak, Jan Jankowski, Dorota Nowakowska 16.00 Kraj — magazyn regionalny Oddziałów TVP S.A. 16.25 „Spółka rodzinna” (8)

— serial prod. TVP 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Minivideofashion 18.10 „Beverly Hills, 90210” (24) — serial prod. USA 19.00 Male Wiadomości DD 19.10 Wieczorynka „Strażak Sam” 19.30 Wiadomości 20.10 „Miasto wicherów” — film fab. prod. USA, reż. Arnyan Bernstein, wyk. John Shea, Kate Capshaw 22.05 Wieczorny Uniwersytet Telewizji Łatwej, Lekkiej i Przyjemnej — wykład XVII 23.00 Wiadomości 23.10 Sportowa sobota 23.20 Program rozrywkowy 23.55 „Samotne serca” — film fab. prod. USA, reż. Andrew Lane, wyk. Eric Roberts, Beverly D'Angelo, Joanna Cassidy 1.45 „Czarna toga dla zabójcy” — film fab. francuskiej, reż. Jose Giovanni, wyk. Annie Girardot, Claude Brasseur, Bruno Cremer 3.15 Muzyczna Jedynka nocą 3.45 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Muzyczny poranek 7.30 Tacy sami 7.50 Spotkania z językiem migowym 7.55 Powitanie 8.00 Zawód amator 8.30 „Lis Leon” (4) — serial anim. TVP 8.50 Halo Dwójka 9.00 Program lokalny 10.00 Monografia współczesnego Wojska Polskiego — Warszawski Okręg Wojskowy 10.30 Animals 11.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego „Poślizg” — film z 1972 r., reż. Jan Łomnicki, wyk. Jan Englert, Barbara Soltysik, Bronisław Pawlik, Jerzy Kamas 13.40 De Mono — koncert 14.30 „Życie obok nas” „Kwezat herboby — święty ptak Indian” — film dok. prod. niemieckiej 15.00 Studio sport — Apetyt na zdrowie 15.30 Powitanie 15.40 Program muzyczny 16.00 „Wszystko tylko nie miłość” (5) — serial prod. USA 16.30 Famiłada — teleturniej 17.00 Wielka gra — teleturniej 17.55 Losowanie gier

liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świąt 19.00 Gra — teleturniej 19.35 Róbta co chceta — program Jerzego Owsiaka 20.00 „Zbigniew Holdys” — film muzyczny 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Chmera 22.05 Czarne legendy Dzikiego Zachodu „Butch Cassidy i Sundace Kid” — western prod. USA, reż. George Roy Hill, wyk. Paul Newman, Robert Redford, Katharine Ross 24.00 Panorama 0.05 Rocknoc 1.35 Zakończenie programu

NIEDZIELA 18.12.94

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie Dania (1) 7.15 Daleko i blisko 7.30 Tydzień 8.00 Notowania 8.25 Program dnia 8.30 Niedzielną poranek filmowy 8.55 Teleranek 9.25 Tęczowy Music Box 9.55 „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanadyjskiej 10.20 Teatr dla Dzieci H. Ch. Andersen: „Dziwczynka z zapałkami” reż. Waldemar Wolański 11.00 Wiadomości 11.10 „Na spotkanie z przygodą. Tajwan” — film dok. prod. USA 12.05 Koncert żywcem 12.35 Z kamerą wśród zwierząt ZOO w Sao Paulo — Brazylia 12.50 Encyklopedia II wojny światowej Śmieszna wojna 13.10 Magazyn Morze 13.40 Bob Gedolf w Warszawie 14.25 W Starym Kinie „Don Camillo prałatem” (2 ost.) — komedia prod. włoskiej, reż. Carmine Gallone, wyk. Ferrandini, Gino Cervi, Gina Rovere 15.30 100 pytań do... 16.05 Oko w oko — z Cezarym Harasimowiczem 16.35 Antena 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 18.05 „Dr Quinn” (2) serial prod. USA 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „To co najlepsze” (3 ost.) — film fab. prod.

USA 21.05 Sportowa niedziela 21.30 „Hollywoodzcy czarodzieje” (10) — „Czworożni aktorzy” — serial dok. prod. USA 21.50 Racja stanu — program publicystyczny 22.20 Wieczór z Alicją 23.15 Spotkania domowe — Krzysztof Zanussi 23.40 „Sprawa Jennifer” dramat prod. USA, reż. John Marzfeld, wyk. William Baldwin, Joanna Kerns, Danny Aiello 1.10 Program muzyczny 1.50 Zakończenie programu

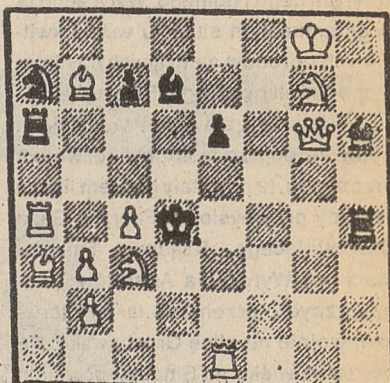
PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „To, co najlepsze” (3 ost.) — serial prod. USA 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Giovanni Perluigi dla Palestrina Offertorium na IV Niedzielę Adwentu oraz Powitanie 8.30 Rody polskie 9.00 Program lokalny 10.00 Akademia Mozartowska w Studiu koncertowym S-1 11.00 „Godzina z Hanna Barbiera — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Lucky Luke” (9 ost.) „Pewnej, letniej nocy w Daisy Town” — serial przygodowy prod. włoskiej 13.00 Rotary Gala — koncert z okazji 5. rocznicy odrodzenia ruchu rotariańskiego w Polsce oraz inauguracji światowych obchodów 90. rocznicy jego powstania 14.00 „Podróże w czasie i przestrzeni” „Skrzydłaci rybacy” — film dok. prod. niemieckiej 14.55 „Pan Magoo” — „Pan Magoo śpieszy na pomoc” — film prod. niemieckiej 15.00 Teatr dla Dzieci Jawiga Korczakowska „Spotkanie nad morzem”, reż. Tomasz Dettloff, wyk. Jagoda Stach, Gabriela Kownacka, Zofia Merle, Barbara Dziekan 15.50 Halo Dwójka 16.00 „Jest, jak jest” (12) „Fortuna puka do drzwi” — serial TP 16.30 Famiłada — teleturniej 17.00 Szansa na sukces 18.00 Wydarzenie tygodnia 18.25 Studio sport — Dystans 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej

19.35 „Przygody Animków” (15) „Deszczowy dzień” — serial anim. prod. USA 20.00 Protokół zbieżności 21.00 Panorama 21.30 Wiadomości WOSP 21.35 Loch Camelot — program kabaretowy 22.25 „Hebe zaprzęga pawie” (2 ost.) — film fab. prod. angielskiej 23.25 Teatr TV: Aleksander Fredro „Zemsta” reż. Olga Lipińska 1.05 Jazz 1.35 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 46



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg8, Hg6, Wa4, We1, Ga3, Gb7, Sc3, Sg7, b2, b3, c4
Czarne: Kd4, Wa6, Wh4, Sa7, Gd7, Gh6, c7, e6.

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

KRONIKA LEKTUR

Tydzień w książkach i czasopiśmie. „I Bóg o nas zapomniał” polskiego autora Andrzeja Kalinina to rzecz, która otrzymała nagrodę Czesława Miłosza za rok 1993. Poeta uznaje ten debiut pisarski za jedną z najcenniejszych pozycji w prozie naszego czasu. Jest jednak duża dysproporcja między wartością utworu a jego popularnością. Może się i tak zdarzyć, że książka odejdzie w niepamięć i nie odegra należytej jej roli.

We wrześniowym numerze „Polonistyki” redaktor tego czasopiśma, profesor Bożena Chrzęstowska, zamieściła recenzję wspomnianej opowieści pod jakże charakterystycznym tytułem: „Niezwyczajna lektura — nie przeoczył! (O debiucie Andrzeja Kalinina)”. A więc nie przeoczył tego, co przeżył w ZSRR chłop z kresów i żołnierz wrzesnia! Książka pisana gwarą wileńską — albo świetnie oddaną syntezą naszych gwar wschodnich — godna jest czytania ze względu na doniosłą fabułę, ale także, dla jej wartości, ekspresji literackiej, prawdy, godności człowieka — według słów Bożeny Chrzęstowskiej.

Własnych uwag o książce nie będę tu powtarzał; zamieściłem je w 33. numerze „Głosu”. Dodam tylko, że ukazało się już kolejne wydanie „I Bóg o nas zapomniał” nakładem krakowskiej „Arcony” (’94). Sądzę, że opowieść ta za cenę różnych zmian powinna znaleźć się w spisie lektur szkolnych. Bożena Chrzęstowska pragnęłaby ją włączyć do zestawu książek omawianych w klasie ósmej.

W listopadzie minęła 110. rocznica urodzin, a w grudniu — 40. śmierci Zofii Nalkowskiej. Może więc warto przypomnieć jej doniosłe i w skali europejskiej unikalne dzieło — „Dzienniki”. Nalkowska prowadziła je bowiem przez 55 lat, od wieku dziewięcioletniego do ostatnich dni przed śmiercią, do grudnia 1954 roku.

Każdy dziennik jest wyznaniem. Szukamy w nim jednak harmonii między tym, co intymne, a tym, co odnosi się do

otoczenia pisarza i historii. Czego więcej u Nalkowskiej? Pozornie spraw osobistych. Zostały one jednak poddane tak surowej analizie myślicielki, że nabierają cech uniwersalnych. Osobowość pisarki zmienia się zresztą w miarę upływu czasu. Cokolwiek o „Dziennikach” powiemy, wyłania się z nich postać kobiety o rozległej wiedzy i samowiedzy, o ogromnej kulturze wyniesionej z ojcowskiego domu, ze środowiska uczonych, twórców i społeczników.

W zapisach późniejszych poznamy panią z wysokich sfer Drugiej Rzeczypospolitej, a zarazem gorliwą patronkę więźniów politycznych i kryminalnych. Damę bywałą na rautach w ambasadach i na Zamku oraz pisarkę związaną z lewicową grupą literatów „Przedmieście”. „Dzienniki” pisze kobieta o bogatym, bujnym nawet życiu uczuciowym, a jednocześnie nad wyraz nieszczęśliwa w małżeńskich związkach.

Lata okupacji przeżyła autorka „Granic” z matką i siostrą w Warszawie. Prowadziła wtedy sklepik tytoniowy, zarabiając w ten sposób na utrzymanie domu. Wszystkie trzy marzyły, cierpiały głód i — jak się kiedyś mówiło — zaglądały śmierci w oczy. Nalkowska radziła sobie z noszeniem towaru, rachunkowością i ciężką pracą sprzedawczyni za kontuarem. Nie przestała jednak pisać, uczestniczyła w podziemnym życiu kulturalnym stolicy i utrzymywała żywe stosunki ze swoim środowiskiem. Jej przejścia wojenne i okupacyjne zawiera tom „Dzienniki czasu wojny”, dla mnie najdonioślejszy z całego cyklu.

Hanna Kirchner, znakomita i wytrwała edytor, „Dzienniki” Zofii Nalkowskiej, podała ostatnio do druku ich nie wydane dotąd fragmenty (Magazyn „Gazety Wyborczej” nr 46). Pochodzą one z roku 1948. Pisarka przebywała wtedy w Łodzi i właśnie, zupełnie niespodziewanie, wrócił z Zachodu do kraju Bogusław Kuczyński. Z nim dzieliła swoje życie aż do wybuchu wojny, kiedy opuścił Polskę.

Dawna przeszłość, a jednak... Myśląc o „zdradzie” tego młodego człowieka, który na emigracji związał się z inną kobietą, Nalkowska pisze: „Oto w moich latach (ukończyła 64) jestem Hałką czy Ofelią”. I dalej: „Po rozstaniu 9-letnim ciężko mi było rozstać się na 10 dni”. Szuka wreszcie jakichś rozwiązań racjonalnych: „Powinam wymóc na sobie rezygnację, poprzestać na uczuciu macierzyńskim, na dobrotliwej przyjaźni...”

Wiosną 1948 roku autorka „Dzienników” jest szantażowana przez nieznana organizację czy grupę młodzieży. Ktoś wysłał do niej list „z pogróżką śmierci”. Mnożą się teletony z żądaniemi pomocy w uzyskaniu wyjazdu do Grecji. Wreszcie w Łodzi mieszkanią pisarki zjawia się dwóch 18-latków. Rzekomo chcą przeprosić „za żart”, ale obstają przy swoim. Działali od dawna, więc sprawą zainteresowali się przyjaciele Nalkowskiej ze Związku Literatów, zawiadomiono władze. Co teraz będzie? Budzi się lęk o tych chłopców, którzy — zobaczeni — stają się „kimś innym, ludzkim, zagnanym w swoją konieczność”. Jak Maciek Chelmiński?

O skali myśli i uczuć całego wielkiego dzieła, jakim są „Dzienniki”, może świadczyć choćby zapis z czerwca 1939 roku: „Cóż za pomysł, co za niewiarygodna fantazja, że ten świat istnieje, że życie na nim jest też przywilejem ludzi, nie tylko zwierząt i roślin. Że to wszystko dało się przecież objąć świadomością jako tako, że coś z tego zostało ujęte w słowa”.

Wróćmy do nowości wydawniczych. Oto mały klejnot edytorski, książeczka Jerzego Waldorffa „Słowo o Kisielu” („Iskry” 1994). Niewiele wybornej jak zawsze tekstu, dużo miłych i cennych zdjęć w wykonaniu wybitnych fotografików. Jest co oglądać: sam Stefan Kisielewski i jego bliscy, sala Sejmu z czasów Gomulki, krakowski Dom Literatów i fronton redakcji paryskiej „Kultury”. Jest Wałęsa, Bielecki, Miłosz. Nie zabrakło zdjęcia Marleny Dietrich z duetem fortepianowym Marek i Wacek, przy czym gwiazda wygląda na lat dwadzieścia i dwa.

Tekstu jak wspominałem, nie za dużo, za to mnóstwo w nim serca okazanego bohaterowi książki. Jest też trochę polityki i historii — od Stanisława Augusta i Józefa Piłsudskiego po „Solidarność”. Znajdą się wzmianki o Kosmosie i jego Stwórcy, no i oczywiście uwagi poświęcone muzyce. A wszystko jak to u Waldorffa: myśli serio niełatwo oddzielić od żartu, a wzruszenia od szarży. W przypisach biograficznych umieszcza autor — i to zaraz

na początku — aż czterech hrabiów, pisząc ich imiona i nazwiska ze staropolską rewerencją, np.: „Xawery hrabia Pruszyński”. To ten od „Karabeli z Meschedu” i „Trzynastu opowieści”. Uchowal się Galczyński, bo nie miał czegoś tam w koronie, za to Jerzy Giedroyc występuje jako „zubożały książę”.

To są przemile żarty z ludzi, no i chyba także z siebie. Przecież „za komuny” Waldorff nieraz wspominał, że coś tam działo się... w pegeerze jego ojca, czyli w wielkopolskich majątkach rodzica. Autor „Słowa o Kisielu” jest wielkim kpiarzem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i ostatnim, co tak poloneza wodzi. Tutaj pisał jednak nie dla blasku swojego stylu, lecz w intencji upamiętnienia przyjaciela, jego o p i s a n i a... zmarł ledwo parę lat temu (27 września 1991), więc do dziś mam w oczach każdą zmarszczkę na jego twarzy Dyla Sowizdrzała, w lekko drwiący sposób uśmiechniętego nieprzerwanie; widzę jego bladą cerę, bladoniebieskie oczy pod rudawymi włosami na wysokim czole. Nie tyle chodził, ile zwał podrygiwał na płaskich stopach...

Adorując przyjaciela, nie omieszkaj zaznaczyć, że Kisiel miał błędne poglądy na znaczenie niektórych muzyków: Wyraźnie przeceniał (?) Moniuszkę, a niedoścześnie podziwiał „ocean muzyki Wagnera”. Posłuchajmy więc, co Kisiel napisał o Waldorffie w swoim „Abecadle”: „Postać malownicza, znam go potwornie dawno, chyba najdawniej. Poznańczyk, muzyk, a zarazem prawnik (...). Świetne pióro. Na muzyce to on się mniej zna, moim zdaniem”. Mamy więc niezamierzoną wymianę komplementów. Warto jednak posłuchać dalej, bo poza sprawami muzyki (!) Waldorff jest w opinii Kisielewskiego „niezawodnym” i „pisze świetnie. I powieści dobre, i eseje doskonałe. No i niesłychanie żywoty. Teraz pracuje nad zabytkami, nad cmentarzami itd. Energia go nie opuszcza”.

Na końcu książki Waldorff zamieścił „pierwsze takty ostatniej i najlepszej kompozycji”, jaką Stefan Kisielewski zostawił w rękopisie, czyli jego Koncertu. Mimo żarcików, do jakich zachęcają obie postacie: bohatera publikacji i jej autora, przynajmniej, że przeczytaliśmy piękną i szczerze napisaną odę do przyjaciela.

Wracam do czasopiśma. W „Polityce” nr 48 jest zdjęcie wspomnianego tu „zubożałego księcia” — Jerzego Giedroycia i wywiad z nim, przeprowadzony przez profesora Andrzeja Garlickiego. Wywiad więcej niż ciekawy, ale o nim już kiedyś indziej.

Z „GŁOSEM” PO STOLICY



W CIENIU GIGANTÓW

Rzadko, która wycieczka odwiedza ulicę Smolną. Wijąca się w cieniu gigantów, między Alejami i Nowym Światem, składa się z dwóch odcinków: górnego i dolnego. Wytyczono ją w osiemnastym stuleciu wśród kwitnących ogrodów należących do niejakiego Smółkowskiego. Rozwój tej ulicy — jak to zazwyczaj w dziejach bywa — poprzedzony był rozwojem przemysłu, tu powstały bowiem liczne zakłady przemysłowe: Fabryka Gazu Oświetlającego, Rządowa Fabryka Machin i Wytwórnia Aparatów Telegraficznych, przeniesiona po pierwszej wojnie na ulicę Grochowską. Na początku wieku na Smolnej powstało także gimnazjum imienia Chrzęstowskiego, przemianowane w roku 1915 — i pod tą nazwą znane do dziś — na szkołę imienia Jana Zamojskiego. Z jej murów wyszło wielu wybitnych Polaków, a wśród nich: Jerzy Andrzejewski, Melchior Wańkowicz, Tadeusz Kotarbiński, Juliusz Wiktor Gomułki, Tadeusz Manteuffel, Stanisław Wigura, by wymienić tylko niektórych.

Dawna Smolna charakteryzowała się zabudową zwartą, wypełniającą obydwie strony ulicy. Tu gdzie dziś ciągną się skąpe miejskie przestrzenie ze zruddziałą od spalin zielenią, dawniej stały w zwartym szyku domy, zaś na skwerze z rzeźbą Wacława Kowalika, przedstawiającą matkę partryzanta Armii Ludowej, stał budynek mieszczący restaurację „Gastronomia”, słynącą z wybornej kuchni. Na dachu owego budynku zainstalowano pierwszy w Warszawie zegar świetlny. „Gastronomię”, a raczej restaurację o tej samej nazwie, próbowano reanimować bezskutecznie w latach sześćdziesiątych.

Wojna i powstanie — tak dla całego miasta, jak i dla Smolnej — były katastrofą. Domy pełne życia, jakichś spraw, jakichś ludzi, zostały zastąpione przez tablice pamiątkowe. Jedną z nich znajduje się na budynku pod numerem trzecim, gdzie mieszkał dyktator powstania styczniowego — Romuald Traugutt. Stąd wywieziono go na stracenie w zimną kwietniową noc roku 1864. Co zapamiętał z ulicy Smolnej w tych ostatnich chwilach życia? Jaki obraz ze sobą zabrał?

Na Smolnej mieszkała także i wiele razy dziennie przemierzała ją drobnymi kroczkami Stefania Sempolowska. Ulica ta była także przystanią Tadeusza Boya-Zeleńskiego i Michała Tyszkiewicza, przyszłego męża Hanki Ordonówny, tu przez wiele lat żył nieugięty bojownik Polski Podziemnej, więzień Wroniek — Adam Grabowski, na Smolną wreszcie miała się przenieść w październiku roku 1939 redakcja „Kurieru Warszawskiego”.

Smolna była także „ulicą życia” Marii Trembickiej, córki tragicznego generała Stanisława Trembickiego, który w czasie powstania listopadowego zginął z rąk podchorążych, gdyż nie chciał objąć nad nimi zwierzchności. Panna Trembicka (wyszła za mąż za poetę i dramaturga Felicjana Faleńskiego) była bliską przyjaciółką Marii Kalergis. Powóz tej legendarnej damy ciągniony przez konie, jakby z jednej formy odlane, zatrzymywał się często na ulicy Smolnej. Obie panie być może debatowały w salonach Faleńskiej nad losem nieszczęsnego Cypriana Norwida, który kochając jedną Marię (Kalergis), drugą prosił o rękę... Ona jednak zaręczona już z panem Faleńskim żadnej skłonności do wielkiego artysty nie miała.

Z pejzażu dawnej Smolnej ocalał jeden pawilon szpitala Czerwonego Krzyża prowadzonego przez prawosławne siostry elżbietanki. Nie był to zresztą jedyny szpital znajdujący się na tej ulicy. W roku 1870 Henryk Marconi i Adolf Woliński wzniesli budynek szpitalny zgrabny i kameralny — w którym mieściła się także „klinika dla chorych na oczy”. Krzewy rozrośnięte za żelaznym płotkiem skrywały jakby popiersie Marconiego umieszczone w niszy znajdującej się przy wejściu. Dziś w tym samym miejscu stoi tak zwany wieżowiec, czyli betonowy prostokąt, którego agresywną brzydotę widać ze wszystkich stron.

Przy zbiegu Smolnej z Nowym Światem zrekonstruowano po wojnie przepiękny pałacyk Branickich. Kiedyś miała tu swoją siedzibę Ambada Wielkiej Brytanii, potem przez wiele lat mieścił się tu Śródmiejski Urząd Stanu Cywilnego, a dziś Konfederacja Polski Niepodległej.

We wrześniu 1939 roku, kiedy jeszcze wierzono w natychmiastowe przyłączenie Wielkiej Brytanii do wojny, przed pałacykiem manifestował rozradawany i pełen nadziei tłum. Przemawiający z widocznego okna Nowego Świata balkon pan ambasador kojącym głosem uspokajał wzburzone emocje...

Obudowa Smolnej była tematem bardzo wielu narad i sporów. Ówczesne władze były jej przeciwnie, żądano nawet „nie dopuszczenia pod żadnym pozorem do odbudowy znajdujących się tu obiektów noszących wyraźnie burżuazyjny charakter”. Pogląd ten znalazł niestety zwolenników i wśród architektów. Wytargowano tylko odbudowę kilku budynków leżących po stronie północnej.

Smolną chciano nazwać po wojnie ulicą Sempolowskiej, ale na szczęście działalność oświatowa panny Stefania okazała się „nie dość słuszną” i pozostawiono nazwę historyczną. No cóż, były to czasy, w których Biuro Polityczne decydowało o kolorze tynku na gmachu Sejmu (fakt!).

Dziś na tej wąskiej uliczce, stanowiącej trochę odrębny świat, jakby zatrzymał się czas. Nie powróciła już do dawnej świetności, a jej stary obraz zamazuje się nawet w pamięci dawnych mieszkańców. Co dnia zmywa go i zaciera coraz to grubszą warstwą popiołu.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana

RADA W RADE NR 26

1		2		3		4		5		6		7
		31		54	8		20		36	56		
			29		8							64
9			1		53	14		39		38		
	22				11	12		13		16		52
	50				6		61		51			12
14	15		16						17		18	
		40	47			9		21		32	30	
				19			20					
				26		46			13			
21									22			
	4			45		55			57		59	
			23		24		25					
	19			49		11		15				
26		27							28	29		30
		28		33		41		48		25	23	
					31		32		33			
	60		5		58	7						43
34									35			
	34				42		44		10		2	37
					36							
			27			24	63					17
37									38			
		3		18					35		62	

Poziamo:

1) jeden z sędziów Hadesu, 5) starogrecka galeria o dwu rzędach wioseł, 8) tu i tam, różnymi drogami, 9) czerwone wino bordoskie, 10) źle, gdy zagląda w oczy, 11) w mit germ. demony zniszczenia, wojny i śmierci, 14) masyw górski we wschodniej Grecji, 17) osobliwa plotka, rozgłos, 19) nakładka, skuwka, 21) Irlandia dawniej, 22) obszar wodny przed wejściem do portu, 23) maszyna pracująca czerpakiem, 24) krzyżowo ułożone okrągłaki, podpierające strop wyrobiska górniczego, 28) James, amerykański aktor występujący w filmach „Na wschód od Edenu” i „Olbrym” (1931—1955), 31) i cywilna, i prawna, 34) tendencja rozwojowa, 35) technika zdobnicza malowania deseni słojuw drzewnych, 36) produkt odpadowy w browarnictwie, 37) szpagat zszywający książki, 38) rumak dla dzieci

Pionowo:

1) ludowy taniec kubański, 2) część trzonu kielicha mszalnego, 3) i trawienne, i roślinne, 4) potocznie przeszkoży, szkopyły, trudności, 5) dawniej krepowały kończyny więźnia, 6) miasto w Grecji (Macedonia), 7) rzeka w Etiopii, dopływ Dawy Parmy, 12) grymas, focha, 13) i honorowy, i cywilny, 15) zrzeczność życiowa, pomysłowość, 16) dodatkowy element uzupełniający większą całość architektoniczną, 17) jednostka pojemności elektrycznej, 18) w mit. gr. córka króla Kolchidy, czarodziejka, 20) werset z Koranu, 24) kolor jak rumieniec, 25) ostry koniec młotka, siekiery, 26) zespół doradców, 27) wyspa na Oceanie Spokojnym w pobliżu równika, 29) namiastka np. kawy, 30) skok w wodę, 31) powietrzny zabieg leczniczy, 32) opalone drewno, głównia, 33) atak szalu.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 64 utworzą hasło — przysłowie angielskie.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody — niespodzianki

Uwaga nagrody!

Za poprawne rozwiązanie nr krzyżówek nagrody otrzymują:

Nr 20 — hasło — aforyzm Publiusza Syrusa „Zakładane pułapki potrafi omijać tylko ten, kto zna się na sposobach ich zastawiania” — nagrody wylosowali: Tadeusz Skórski (Lesko) i Krystyna Bieniek (Bybnik).

Nr 21 — hasło — przysłowie ludowe „Szukanie dziury w całym rzadko ma sens, zaś szukanie dziury w dziurze jest idiotyzmem” — nagrody wylosowali: Maria Kasperowicz (Hawa) i Zbigniew Drobczyński (Rakowice Wielkie)

Nr 22 — hasło — przysłowie rosyjskie „Bywają i takie wyróżnienia, które w konsekwencji niczym nie różnią się od nagan” — nagrody wylosowały: Edyta Paś (Konin) i Teresa Świądek (Raciąż)

Nr 23 — hasło — aforyzm Alphonse Karra „W polityce jest zawsze wielu burzycieli, zaś mało budowniczych i żadnych architektów” — nagrody wylosowali: Anna Aptacy (Cięćk) i Karol Kaj (Krotoszyn)

Gratulujemy Wylosowane nagrody — niespodzianki wysyłamy pocztą